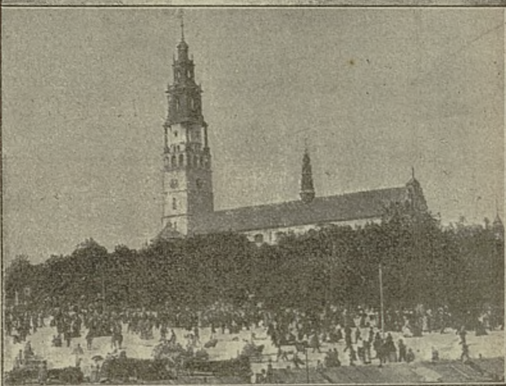
ROK III. MAJ TOM V (XXIII).





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE

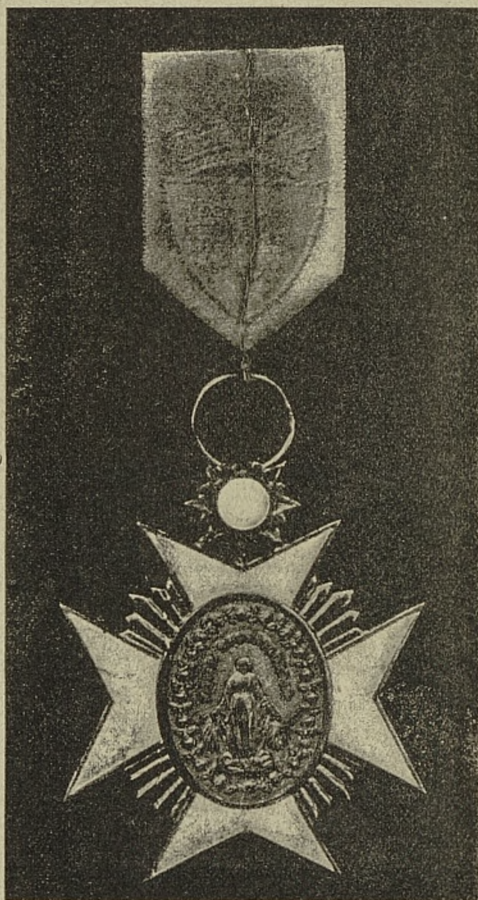
ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ

KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA

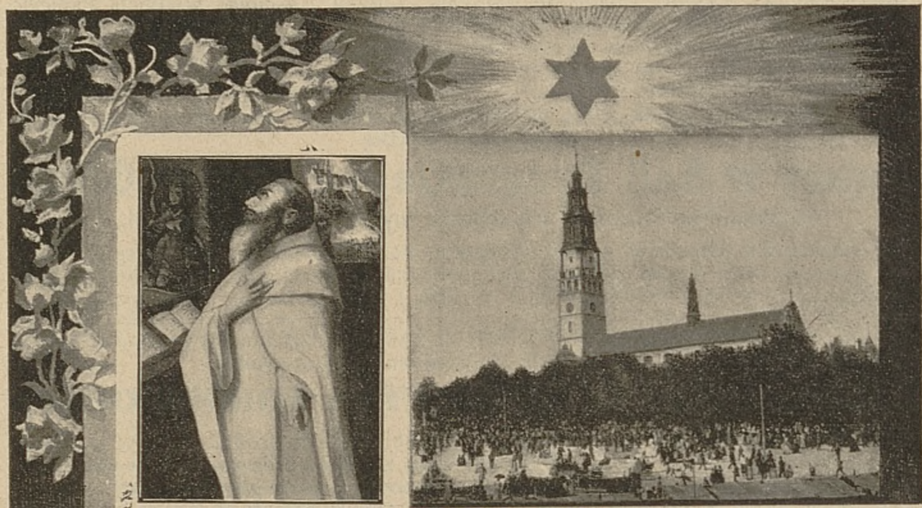
Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.
Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

MEDAL ZŁOTY,



którym nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ na kongresie międzynarodowym, ku czci Matki Boskiej odbytym we Fryburgu.

Prospekt na Rok 1903.



Ksiądz Augustyn Kordecki.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI"

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
(12 dużych tomów rocznie)

pod redakcyą księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

Zaledwie rok upłynął od czasu ukazania się „Dzwonka Częstochowskiego", jedynego u nas pisma poświęconego czci Maryi, Królowej Niebios, a redakcya może się podzielić z czytelnikami radosną wiadomością, że wydawnictwo to miał w ręku i pobłogosławił „***Ojciec Święty, Papież Leon XIII,*** Namiestnik Chrystusa Pana na stolicy Piotrowej, głowa kościoła Rzymsko-Katolickiego, oraz Najdostojniejsi Pasterze nasi — księża Biskupi. Ten wielki zaszczyt i dobrodziejstwo duchowe spływa nietylko na wydawnictwo, lecz i na czytelników „Dzwonka Częstochowskiego." Niechże czciciel Maryi — „Dzwonek Częstochowski," niesie tak pod każdą strzechę ubogą, jak pod dach bogacza słowo pokoju, miłości Boga i bliźniego, niech daje ukojenie, moc ducha i uczy czcić i wielbić Opiekunkę Naszą, Królowe Niebios.

„Dzwonek Częstochowski" w roku 1903

Zawierać będzie:

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrazy z historyi Kościoła Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i tyczących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Illustracye.

Dla prenumeratorów „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO" redakcya ofiaruje po zniżonej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobione kolorowemi, artystycznie wykonanemi illustracyami.

Cena katalogowa „Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze" za egzemplarz ozdobnie oprawny rub. 1 kop. 50, dla prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego," żądających wprost z redakcyi, tylko 1 rubla i kop. 20 na przesyłkę pocztową.

W roku bieżącym „Dzwonek Częstochowski" między innemi drukować będzie obszernie opracowany, z artystycznie wykonanemi illustracyami:

Życiorys księdza AUGUSTYNA KORDECKIEGO,

OBROŃCY JASNEJ-GÓRY, na pamiątkę 300-nej rocznicy urodzin tego świętobliwego męża, oraz w dalszym ciągu: **„Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa"** i pięknie illustrowane **„Dzieje klasztoru Jasnogórskiego".**

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe

Premium na rok 1903

pięknie wykonany portret obrońcy Jasnej-Góry, **księdza Augustyna Kordeckiego,** którego trzechsetną rocznicę urodzin święcimy w roku bieżącym. Portret ozdobią illustracye wybitnych chwil z dziejów sławnego klasztoru Jasnogórskiego zaczerpnięte.

Piękne to premium otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego" jedynie za dopłatą 50 kop, na opakowanie i przesyłkę pocztową.

Każdy nadsyłający z góry całoroczną prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski" otrzyma po cenie zniżonej, to jest za kop. 50

Cztery piękne Obrazy kolorowe

przedstawiające Matkę Boską w różnych chwilach ziemskiego Jej żywota z czasów dzieciństwa Chrystusa Pana. Każdy obrazek uświęci modlitwa wierszem lub prozą.

Te cztery piękne obrazki kolorowe na żądanie prenumeratorów będą wysyłane razem z portretem księdza Augustyna Kordeckiego bez żadnej za nie oddzielnej na koszta przesyłki dopłaty.

Prenumerata **„Dzwonka Częstochowskiego"** wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1.50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austryi: rocznie koron 12, półrocznie koron 6.—W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Ameryce rocznie 2 dolary 50 cent. Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub. 12, na połowie str. rub. 8, na czwartej części stronnicy rub: 5 i za wiersz 75 kop.
Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają **10** kop. kwartalnie

---

Listy należy adresować:

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego" pod Jasną Górą w Częstochowie.

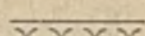
Redaktor i Wydawca: **Ks. Józef Adamczyk.**

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Treść tomu V, majowego 1903 r.,

ogólnego zbioru XXIII.



ILLUSTRACYE:



ROK III. MAJ TOM V (XXIII).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 30 апрѣля 1903 года

LORETTO.

W miesiącu, poświęconym czci Królowej Niebios, gdy pobożni pielgrzymi ściągają ze wszech stron do Jej przybytków, cudami wsławionych, na czasie będzie dać w „Dzwonku Częstochowskim“ opis Loretta, zwanego nowym Nazaretem.

W sprawozdaniu z zeszłorocznej pielgrzymki galicyjskiej do Włoch wspomnieliśmy i o Lorecie w krótkości, dzisiaj zaś wiele szczegółów i sporo rysunków podajemy w oddzielnym artykule.

Szczęśliwi, którzy przynieśli wrażenia pod strzechy z pielgrzymki do Włoch, bardzo ich jednak niewielu; olbrzymia większość wiernych, nie mogąc widzieć tych cudów, rada będzie przeczytać o nich, zobaczyć, bodaj na obrazku, te święte, wsławione w dziejach chrześcijaństwa, miejscowości.

Ojciec Święty, Leon XIII, w Encyklice swej z d. 23 stycznia 1894 roku, pisał: „Szczęśliwy Domek Nazaretański, w którym za Zwiastowaniem Anielskiem, do wybranej na Matkę Bożą wygłoszonem, *Słowo ciałem się stało*, słusznie za najświętszy wiary chrześcijańskiej zabytek bywa uważany i czczony“.

Napis na drzwiach Domku głosi: „Cały świat nie posiada świętszego nad ten Przybytku. Jest to budynek świętszy nad bazylikę ś-go Piotra, księcia Apostołów. Tutaj to Słowo stało się Ciałem i narodziła się Matka Dziewica. Słowem, niema nic świętszego nad to miejsce. Na całej przestrzeni, od wschodu słońca aż do zachodu, niemasz nadeń świętszego miejsca“.

Kilkakrotne przenoszenie Domku Najświętszej Panny z miejsca na miejsce, dając dowód cudów Bożych, stwierdza zarazem świętość tego

przybytku. Domek stał niegdyś w Nazarecie, w Palestynie, o trzy dni od Jerozolimy. Apostołowie zamienili go na kapliczkę, nad nią cesarzowa Helena wybudowała kościół. Gdy w r. 1291 Turcy pobili wojsko chrześcijańskie, Domek zniknął z Nazaretu i, cudownym sposobem przeniesiony przez Aniołów, znalazł się na zachodnim brzegu Kroacyi, pomiędzy miastami Fiume a Tersato. Gdy i ta miejscowość stała się niegodną przechowywania najświętszej relikwii, w d. 10 grudnia 1294 r., przeniósł się Domek przez morze Adryatyckie, do gaju laurowego, należącego do niewiasty bogobojnej Laurety, a po 8-miu miesiącach, na wzgórze sąsiednie. Gdy jednak dwaj bracia zaczęli się kłócić z sobą o podział ofiar składanych w Domku, zniknął on w d. 7 września 1295 roku i przeniósł się na miejsce, w którem przebywa dotychczas.

Nad skromnym Domkiem wzniesiono wspaniały kościół katedralny, zwany przez Włochów bazyliką. Na marmurowym froncie od wschodu napis w języku łacińskim głosi historyę Domku Świętego i dodaje:

„Wszystkie sąsiednie narody podziwiały wielki cud, a wkrótce Domek Święty zasłynął i wielu innemi, jakie zaszły w tym Przybytku, a z tych najważniejszy jest ten, że, choć Domek nie opiera się na fundamentach, jednakże mury Jego w niczem się nie zmieniły. Pielgrzymie! złóż w nim pobożnie hołd czci i uwielbienia Królowej Aniołów, Matce łaskawości, abyś, przez Jej zasługi i za Jej pośrednictwem, otrzymał od Jej najmilszego Syna, Twórcy życia, odpuszczenie grzechów, zdrowie ciała i żebyś się cieszył szczęściem wiekuistem“.

W ciągu roku 1894 — 1895 obchodzono uroczyście sześćsetną rocznicę przebywania Domku świętego w Loretto; we wspomnianej na wstępie Encyklice Ojciec Święty Leon XIII nadał wiernym wielki odpust jubileuszowy.

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni przez Loretto przepływają tłumy pątników, kolejami przybywa ich około 30000, znacznie więcej pieszo. 47 papieży składało cześć Świętemu Domkowi w Loretto, albo odwiedzeniem go, albo przysłaniem ofiar, albo wielkiemi względami, jakiemi otaczali pielgrzymów. Papieże: Eugeniusz IV i Paweł III założyli tu seminaryum iliryjskie (dziś świeckie); Sykstus V wystawił pałac na rezydencyę dla papieży (obecnie zabrany przez rząd).

Leon XIII był w Świętym Domku za czasów swego kardynalstwa.

Od sześciu wieków po drodze do Loretto przeszły niezliczone tłumy ze Świętymi Pańskimi i pielgrzymami koronowanymi na czele, a nikt ztąd nie odszedł bez uzyskania łaski, ulgi w cierpieniach, bez ukojenia.

Z akt kościelnych wyjmujemy nazwiska najznakomitsze. Byli tu więc Święci: Ignacy Lojola, Franciszek Salezy, Brygida, Franciszek Borgiasz, Franciszek Ksawery, Franciszek a Paulo, Jan Kapistran, Bernardyn z Sienny, Karol Boromeusz, Filip Nereusz, Alfons Liguori; z do-

stojników świeckich cesarz Karol IV z żoną i dziećmi, cesarz wschodu Jan Paleolog; Fryderyk III; Karolina i Katarzyna Kornara, królowe Cypru; Katarzyna, królowa Bośni; Stefan Batory, król Polski; dwie Joanny Aragońskie, królowe neapolitańskie; Bona Sforza, królowa Polski; cesarz Karol V; Marya Austryacka; Joanna Austryacka; Marya Anna; Krysty-



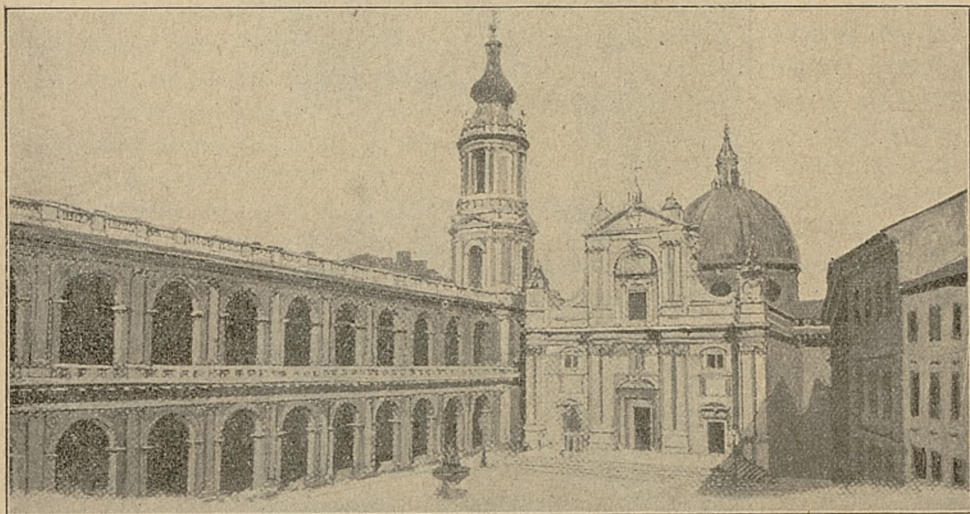
Plac Madonny. Przeniesienie Domku Świętego.

na, królowa Szwedzka; Marya Magdalena, wielka księżna Toskanii; Marya Kazimiera, żona Jana III, króla Polskiego; Leopold, Ferdynand i Maksymilian, arcyksiążęta austryaccy; Karol IV, król hiszpański; Marya Ludwika i in. Nadto książęta włoscy, arcyksiążęta Sabaudyi, Toskanii, Parmy, Modeny; książęta Kondeusze; zastępy Rycerzy Złotego

Runa, kardynałowie, biskupi, tłumy arystokracyi polskiej, czeskiej, węgierskiej, siedmiogrodzkiej, niemieckiej, angielskiej i t. d., filozofowie, historycy, ludzie sławni i olbrzymie tłumy prostaczków, co, odmawiając sobie wszelkich wygód, ujmując chleba od ust, z wiarą, pokonywającą wszelkie trudy i niedostatek, dążyli i dążą do świętych miejsc.

„Pielgrzymi tak często obchodzili Święty Domek na klęczkach, że aż wytłoczyli brózdę, która symbolicznie oznacza drogę prawdy i miłości“.

Loretto, wzniesione na górze, pociąga zdaleka wzrok wędrowca; najcenniejszym skarbem miasteczka z 8,000 mieszkańców jest bazylika



Plac Madonny w Loretto. Na lewo pałac Apostolski.

z Domkiem Świętym. Rozciąga się przed nią duży, okazały plac Madonny; jeden bok zajmuje pałac apostolski, wspomniany już przez nas. Minąwszy olbrzymią figurę papieża Sykstusa V, pielgrzymi polscy, z pieśnią pobożną (najczęściej: „Serdeczna Matko!“), po szerokich wschodach, przez wspaniałe drzwi bronzowe wchodzą do bazyliki. W głębi nawy, pod ogromną kopułą stoi upragniony „Święty Domek“. Wchodzi się doń trojgiem drzwi, pilnowanych przez straż kościelną. Małe rozmiary Domku pozwalają na wpuszczenie kilkudziesięciu pielgrzymów; szczęśliwy, kto się tam dostał, choćby po długich godzinach oczekiwania na swą kolej, kto był obecny Mszy świętej przed ołtarzem w tym Domku—

do zgonu żyć będzie wspomnieniem tych chwil! Autor pomnikowego dzieła o Lorecie, prof. uniwersytetu kimbrydzkiego, Wilhelm Garrath pisze:

„O jak wzniosłe są chwile, przepędzone w tem błogosławionem Mieszkaniu! Przed oczami ludzi wiary przesuwają się obrazy, które trudno opisać: Oto najpierw narodzenie Niepokalanej Dziewicy, dzie-



Pałac Apostolski. Portyk.

cinny Jej wiek i Zwiastowanie. Potem dziecięce lata Jezusa i Jego życie w ukryciu; widok niezrównanej pokory Syna Bożego, osłaniającego blask Swego majestatu pod postacią Syna cieśli. A co za tkliwy obraz naszego Wielbionego Odkupiciela, odpoczywającego przy domowem ognisku po mozolnej, całodziennej pracy, lub Najświętszej Maryi, przyprawiającej skromny posiłek dla Swego Syna i dla Małżonka“. „Ten, który jest szczęściem Aniołów i Świętych, to mieszkanie prze-

mienił w drugie Niebo". „Domek Maryi jest nam dany dla karmienia dusz naszych wspomnieniami o Niej. Wszystkie czynności Niepokalanej Dziewicy są światłem dla naszego umysłu i szczególną łaską dla tych wszystkich, którzy, nawiedzając święty Domek, mogą znajdować się na miejscu, gdzie Marya spełniała swoje obowiązki z przedziwną



Bazylika świętego Domku. Drzwi główne.

dokładnością. Aby uczcić domowe prace Maryi, księżniczki i wiele pań dostojnych zamiatały na klęczkach posadzkę Domku loretańskiego". Piękne dzieło prof. Garratha zyskało doskonałego tłumacza polskiego w osobie ks. R. Rembielińskiego, prof. seminaryum warszawskiego. Szkoda, że w handlu księgarskim w Loretto, śród broszur francuskich i włoskich, nie można znaleźć odbitki z przekładu polskiego rozdziału

„Przewodnik dla pielgrzyma"; samo dzieło jest za kosztowne dla ubogich pątników (2 rb. 60 kop.), mała zaś broszurka z tym rozdziałem kosztowałaby jakichś kilkanaście kop., a pouczałaby o wszystkiem, na co pielgrzym winien zwrócić uwagę. W licznej pielgrzymce nie podobna żądać, aby przewodnik obsłużył wszystkich, objaśnił wszystko każdemu.

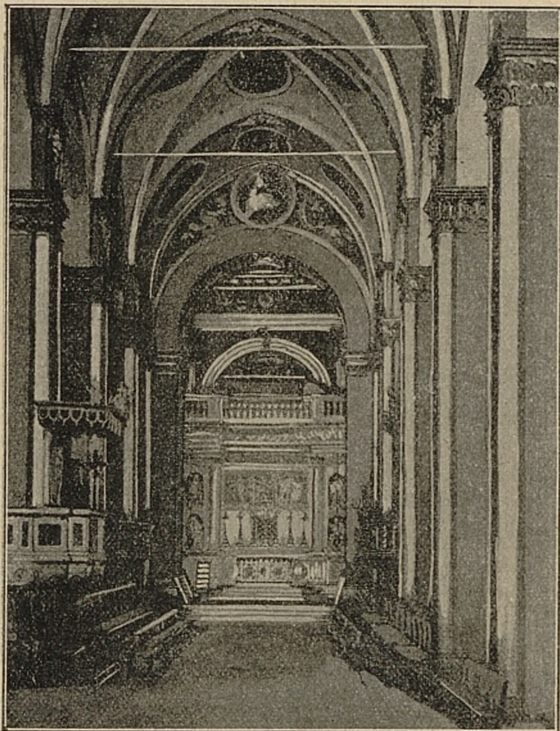
Służba miejscowa, oprowadzająca po skarbcu i pałacu papieskim, mówi tylko po włosku, udziela skąpych objaśnień, a tłumacz niezawsze dokładnie oddaje myśl pierwowzoru. Nie można zbytnio polegać na tem, co opowiada ciemny przeważnie oprowadzacz. Lepiej mieć pod ręką światłego przewodnika — książeczkę.

Domek, zbudowany z kamienia, łamanego w kształt cegieł, nie ma fundamentów — zostały one w Nazarecie — ściany, bez wyprawy, w niektórych miejscach wypukłe, w innych wklęsłe, cudem się tylko trzymają, nie dotykając posadzki marmurów kararyjskich. W Domku płonie wieczne światło w 52 lampach okazałych, zawieszonych w dwa rzędy. W ołtarzu statua, pozłocona Najświętszej Panny Loretańskiej w sukience, strojnej gwiazdami brylantów, z Dzieciątkiem na ręku, na głowach Matki i Dzieciątka dwa złote dyademy ze szmaragdów i pereł. Pod nowym ołtarzem zachowano drugi, pierwotny, na którym odprawiał ofiarę święty Piotr. Za ołtarzem, w górze, posążek Dziewicy loretańskiej, okryty klejnotami; poniżej maleńki kominek okopcony, gdzie Matka Boża gotowała posiłek dla Dzieciątka Jezus. W szafce ściennej, po lewej stronie ołtarza, spoczywają oprawne w złoto, trzy miseczki z terrakoty, na których jadała Święta Rodzina. Generalny przełożony u ś-go Sulpicyusza, ks. Bretonwilier, uważany za skazanego na śmierć rychłą, prawie umierający, przybywszy do Loreto, napił się z tej miseczki kilku kropel wody — i odzyskał zupełnie zdrowie. Wierni wkładają do szafki z temi miseczkami różańce i medaliki. Drzwi, które służyły za wyjście Świętej Rodziny, z rozkazu papieża Klemensa VII, przez uszanowanie, zamurowano, można oglądać tylko próg z drzewa cedrowego. Od strony zachodniej widać okno, nad niem obraz Jezusa Ukrzyżowanego, malowany, według podania, przez Ś-go Łukasza na płótnie, a słynący wielu cudami; gdy go chciano — dla większego uczczenia — przenieść do bazyliki, wracał nocą do Domku przez zamknięte drzwi.

Cudowna statua Matki Boskiej, z drzewa cedrowego, przeniesiona razem z Domkiem, podług podania jest również dziełem Ś-go Łukasza, Ewangelisty. Msze codziennie odbywają się na cześć Najświętszej Maryi Panny, tylko we czwartki na cześć Ducha Świętego; codzień po Nieszporach, odmawianą jest w Domku litania loretańska, poczem Domek zamykają aż do rana, przy biciu w dwa dzwony, wiszące na wprost dawnych drzwi.

Na wzór dzwonów, które przynieśli z sobą Aniołowie, wyrabiane są małe dzwonki, słynne „loretańskie“. Pielgrzymi nabywają je, przechowując w domach, jako ochronę przed burzą, pożarem i pomocne w godzinę zgonu.

Podczas ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia Dziewicy zdejmują strojną suknię z drogiemi kamieniami i okrywają czarną gazą.



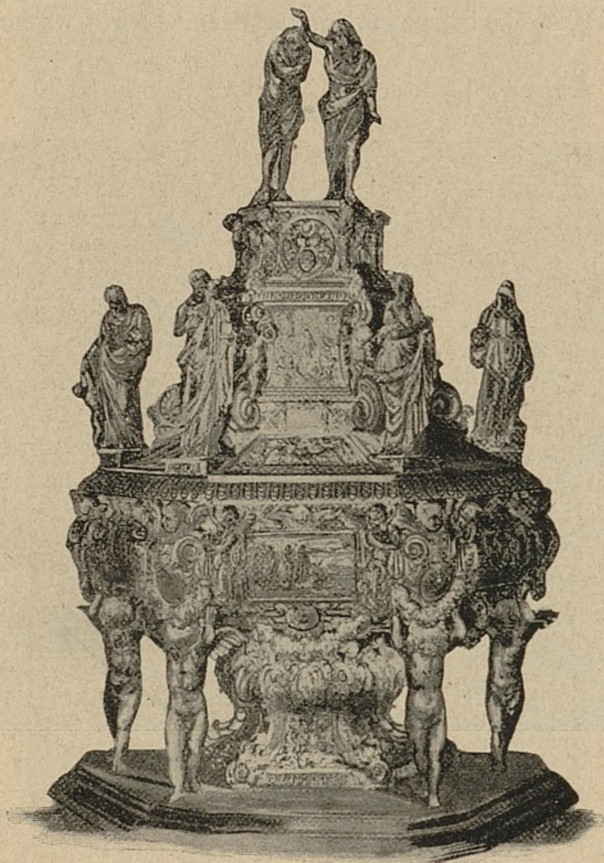
Wnętrze kościoła.

Ściana zewnętrzna Domku Świętego, jak widzimy na rysunku, jest wykonaną w rzeźbie, pięknej i godnej podziwu, dłutem mistrzów Sansowina, Tribula i San Galla. Rzeźby te mają za treść tajemnice Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Zasługuje też na wyróżnienie wspaniała chrzcielnica z bronzu, dzieło Tyburcego, Wercelliego i Witaliego. Dwanaście kapliczek, wy-

łożonych, w bocznych nawach, mozajką, prowadzą do Świętego Domku, ośm innych otacza go, a koronuje wspaniała kopuła.

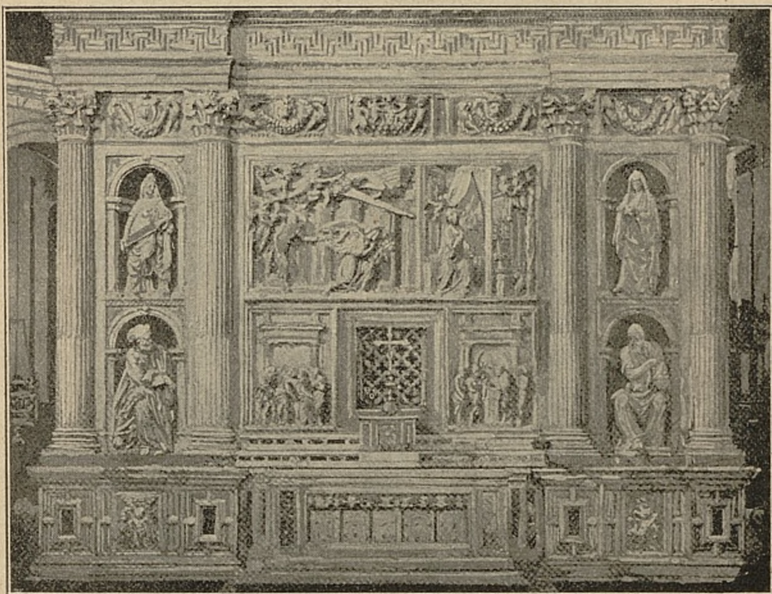
Bazylika była wykończona za papiestwa Pawła III, około 1538 r. Prześliczne freski na sklepieniu są skarbem w swoim rodzaju. Kaplicę skarbcową ograbili Francuzi w r. 1797; pozostały w niej jednak jeszcze



Chrzcielnica w bazylice.

bogactwa niezmierne. W kilkudziesięciu szafach mieszczą się: drogie kamienie, naczynia złote i srebrne, kielichy monstrancye, relikwiarze, lichtarze, dyademy, kolie, kolczyki, bransolety, obrączki, drogie suknie, ordery, wyroby z koralu, bursztynu, kryształu. Z pamiątkowych dla nas należy upomnieć się o pokazanie ubioru koronacyjnego Augusta III,

krzyża, podarowanego przez Katarzynę Zamoyską, i innych ofiar, złożonych przez polaków. Z liczby najcenniejszych darów prof. Garrath wymienia: kielich, ofiarowany przez Maksymiliana, ks. Leuchtenbergu w r. 1838, kwiat z brylantów, dar Ludwiki burbońskiej, królowej Etruskiej; relikwiarz, zawierający kawałki sukni Najświętszej Dziewicy Maryi; dyadem, ofiarowany przez królowę hiszpańską w r. 1816; Chrystusa ze złota, przytwierdzonego do krzyża na piedestale kryształowym — dar Karola IV, króla hiszpańskiego; wspaniałą perłę wschodnią i sznu-

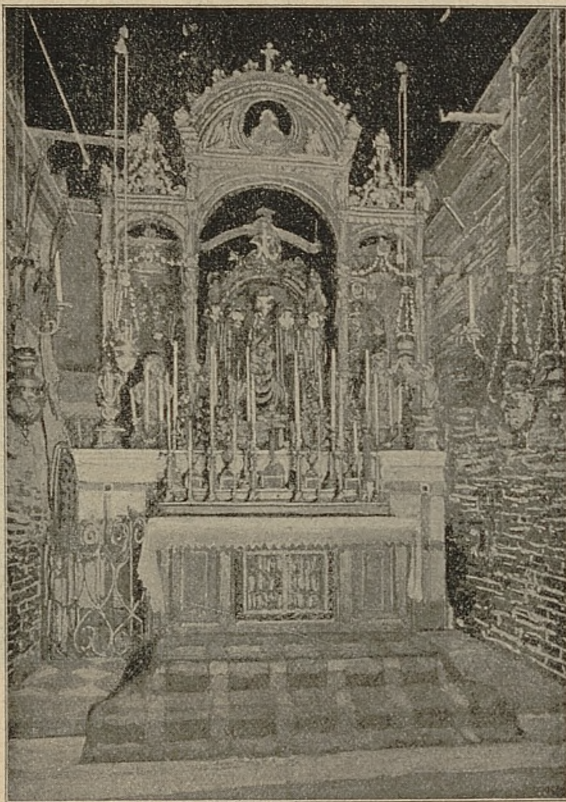


Ściana zewnętrzna Domku Świętego.

rek 48 pereł wschodnich, ofiarowane przez księżniczkę Maryę Witemberską; kielichy, dane przez Piusa VII, Piusa VIII i Piusa IX; Najświętsze Imię Jezus z obrączek złotych; dwie chorągwie, ofiarowane: 1 przez Austryę, druga przez rzeczpospolitą Wenecką w dowód wdzięczności za zwycięstwo pod Lepanto i wzięcie Belgradu Turkom i t. d.

Od strony zachodniej Placu Madonny widać balkon, z którego Mocarze Kościoła udzielali błogosławieństwa wiernym, zgromadzonym na placu. Roztacza się ztąd wspaniały widok na okolice i poblizkie morze. Z malowideł w pałacu apostolskim wyróżniają się: „Wieczerza

Pańska“ Wueta, „Święta Klara“ Szydona, „Żłobek“ Karakcziego; tapety zaś wykonane są podług wzorów Rafaela. Tu można też oglądać 300 glinianych naczyń aptekarskich, malowanych przez słynnego Rafaela i jego uczniów; wartość tych zabytków oceniają na 750,000 rb.

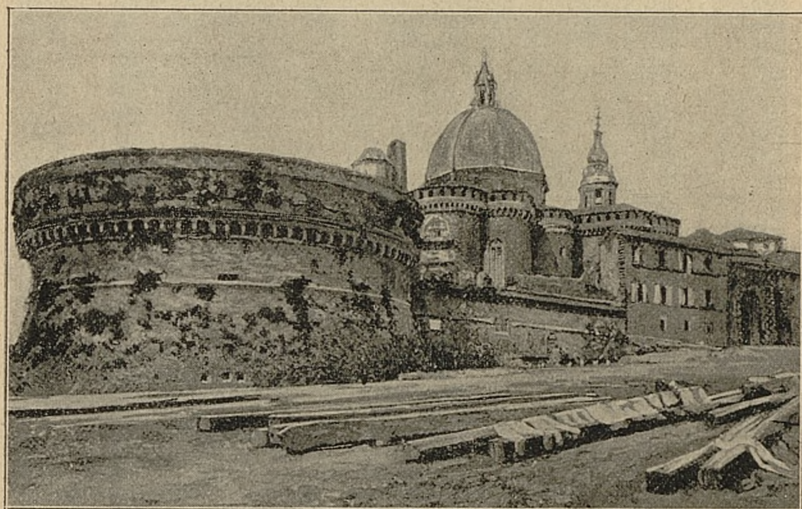


Wnętrze Domku Najświętszej Maryi Panny.

Z ulicy na prawo od bazyliki roztacza się widok na olbrzymie szańce, jakiemi obwarowano świątynię od strony wschodniej.

Oczarowanemu zwiedzeniem Domku Świętego pielgrzymowi nie chce się opuszczać Loretta; tak mu tu błogo, zacisznie, uroczo; jakież głębokie, nieuchwytne słowami, wrażenie wywołuje dźwięk dzwonów na Anioł Pański, gdy cień zaczyna owijać górę Loretto: dzwony bazyliki grają tu hymn anielski całą oktawą tonów, ślicznie dobranych.

Pielgrzymi polscy szczęśliwymi się mogą nazwać, że przy bazylice loretańskiej przebywa stale ich rodak, O. Franciszkanin, ks. Franciszek Krupas: on roztoczy nad przybyszami opiekę najczulszą, on oczyści ich dusze z grzechów i da odpowiednią naukę w języku ojczystym, on doprowadzi do wszystkich świętości, on wytarguje za nich u Włochów różańce, medaliki, krzyżyki, dzwonki. Przekupnie tameczni wyznaczają tam ceny, jakie im się żywnie podoba; zasadą jest targ „krakowski“: dawać połowę tego, co żądają. Duży pęk medalików, nanizanych na drucie, można nabyć za lirę (40 kop.)



Bazylika nad Świętym Domkiem, na lewo oszańcowanie.

W pobliżu dworca kolejowego, miejscowość Banderole słynie tem, że w niej, po raz pierwszy, zatrzymał się Domek Święty. Tu, na pamiątkę jubileuszową, wzniesiono niedawno kaplicę, zwaną „Wotum narodowe“. W stronie południowo-zachodniej Pałacu Apostolskiego jest miejsce, zajmowane niegdyś przez Domek na polu dwóch niezgodnych braci. Statkiem parowym, wychodzącym z Ankony wieczorem, można się dostać do Tersatto, gdzie na miejscu, uświęconem przez pobyt Świętego Domku po opuszczeniu Nazaretu, wzniesiono świątynię pod wezwaniem Błogosławionej Dziewicy. O dwie mile od Loretta leży miejscowość „Kampokawallo“, z obrazem Matki Boskiej Bolesnej, słynącej cudami.

Nabożeństwo do Świętego Domku niezmiernie się rozszerzyło od czasu zaprowadzenia Kongregacyi powszechnej. Miliony głosów pozdrawiają więcej, niż w 20 językach, Dziewicę Loretańską, 8000 gorliwych członków Kongregacyi rozszerza to nabożeństwo. Aby mieć udział w błogosławieństwach, trzeba się zaciągnąć do grona Towarzystwa, pod nazwaniem „Niepokalana Dziewica“, założonego w roku 1883. Dyrektorem generalnym jest Ojciec Piotr de Malaga, ks. Zakonu Kapucynów Mniejszych Ś-go Franciszka, do niego też: pod adresem Pietro Maria de Malaga, Loretto, Italia, należy się udawać po wskazówki w tej sprawie. Wszystkie kościoły, przyłączone do Bazyliki loretańskiej, uczestniczą w jej skarbach duchowych; akt zapisania się daje im prawo do dziedzictwa Matki.

„Kiedy pozdrawiamy Dziewicę Loretańską przez należny Jej tytuł: „Bramo Niebieska“, prosimy, żeby nam wyjednała łaskę wyjścia z tego świata przez Jej błogosławiony Domek, bo ten Domek jest prawdziwie Domem Bożym i Bramą Niebieską: Aniołowie pilnują i pocieszają tych, którzy w nim mieszkają, a skoro nadchodzi dzień opuszczenia tego padołu cierpień przenoszą ich, jak niegdyś Święty Domek z kraju spustoszonego przez nieprzyjaciela, do dziedzictwa niebieskiego dzieci Kościoła“.

Niechże każdy z czytelników „Dzwonka Częstochowskiego“ dostąpi tej najwyższej łaski, — po życiu cierpień i pokus — żeby za sprawą Najświętszej Panny Loretańskiej dostał się do przybyku niebieskiego!... Życie w myśl zasad Chrystusowych doprowadzi go do tego celu.

K. H.



ŚWIĘTA W PIEŚNI

Wniebowstąpienie Pańskie.

Po Zmartwychwstaniu Zbawiciel Boski
Zjawiał się uczniów gromadzie,
W rozmowie koił zwątpienia, troski,
O zgodzie uczył i ładzie,
I o Królestwie Bożem na ziemi,
Jak Kościół rozszerzać święty,
I jako walczyć z występki złemi
A dusze strzedz przed odmęty,
I jako rządzić mają Kościołem,
I co następcom przekażą...
Słuchają ucznie, zebrani kołem,
Szczęśni, że będą cnót strażą...
Dnia czterdziestego, w Jerozolimie,
Ostatni raz Go ujrzeli,
Czcząc Tego społem najdroższe imię,
Co wiódł ich — w blasku i bieli —
Kędy Oliwna Góra się wspina...
Stanęli przed nią z tęsknotą,
Choć w blaskach stoi cała dolina,
Choć słońce sieje pozłotą...
Pan im przyrzeka Świętego Ducha,
Co spłynie na nich z wysoka;
Pan błogosławi, a rzesza słucha...
Wtem obłok skrywa z przed oka

Postać Chrystusa, płynącą w niebo...
Cień blady pomknął równiną,
Jęk cichy przeszedł nad całą glebą,
Tafla wód stała się siną...
Uczniowie pilnie, długo patrzali,
Choć we mgle zniknął sen Boży...
Choć się znów niebo purpurą pali,
Coś ich przykuwa, coś trwoży...
Z promiennej wyży dwaj Aniołowie
Sfrunęli do Apostołów,
I z tą potęgą w proroczem słowie,
Która zapewnia dusz połów,
Mówią: „Mężowie, wy, z Galilei,
Czego, wpatrzeni, stoicie?“
A uczniom w sercach gra hymn nadziei,
Choć Pan ich zniknął w błękicie...
„Jak wasze oczy widziały Pana,
Gdy szedł z padołu w niebiosa,
Tak przyjdzie znowu!“... Zapowiedź znana
Spadła, jak w skwarny dzień rosa...
Zamilkły mowy anielskiej echa,
Znikły promienne postacie,
Ale została wieczna pociecha —
Głos nieba w swym majestacie.
Apostołowie klękają społem
I pacierz szepcą żarliwy...
Potem wracają z sercem wesołem,
Aby rozgłosić te dziwy...
W najodleglejsze wraz krańce świata
Wieść się o cudzie rozszerza,
I hymn dziękczynny w niebo ulata —
Tryumf Nowego Przymierza!
A jak tam — w niebie — Świętych drużyna
Witała po ziemskiej męce,
Wracającego Bożego Syna
Któż odda w lichej piosence?...
Skowronek o tem dzwoni o świcie,
Słowika piosnka poranna,
Słuchajcie duchem — to usłyszycie:
Hosanna Panu! Hosanna!...

Zesłanie Ducha Świętego.

Godowo, majowo, słonecznie, wesoło
Wokoło!
Wiosna swym czarem cały świat nasz pęta
W Zielone Święta!...



W wieczerniku chrześcijanie
Licznie się zebrali;
Każdy czuje w duszy granie,
Każdy Boga chwali...
Szum w powietrzu, wicher dyszy
I do izby wpada...
Biją serca... teraz w ciszy
Schodzi groza blada:
Rozsypują się płomienie
W języków postaci;
Spada ognik — cud — marzenie! —
Na każdego z braci.
Ziściła się przepowiednia
O zesłaniu Ducha,
A z tem zdolność niepowszednia,
Niechaj kto chce — słucha:
Językami przeróżnemi,
Nieznanemi wcale,
Jakie tylko są na ziemi
Mówią — k' Bożej chwale —
Owi wiary krzewiciele...
Wielki cud zaiste!
Zbiega zewsząd ludu wiele,
Jakeś chciał, o, Chryste!...
Któryś mówi: „Są pijani!
Mówią, jakby we śnie!“...
Taka mowa chrześcjan rani
Nad wyraz boleśnie.

Aż Piotr rzecze: „Gdyś ciekawy,
Słuchaj, Izraelu,
Wielkie się spełniają sprawy
Ku twemu weselu...
Iści się dziś Joelowy
Proroczy głos stary:
Zleję na sług moich głowy
Z Ducha mego czary;
Na niebie dam cuda swoje
I tam, na nizinie,
Krew i ogień, dymu zwoje;
Kurzawą świat spłynie...
Kto imienia wezwie Mego,
Ten zbawiony będzie!“...

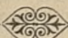
. . . .

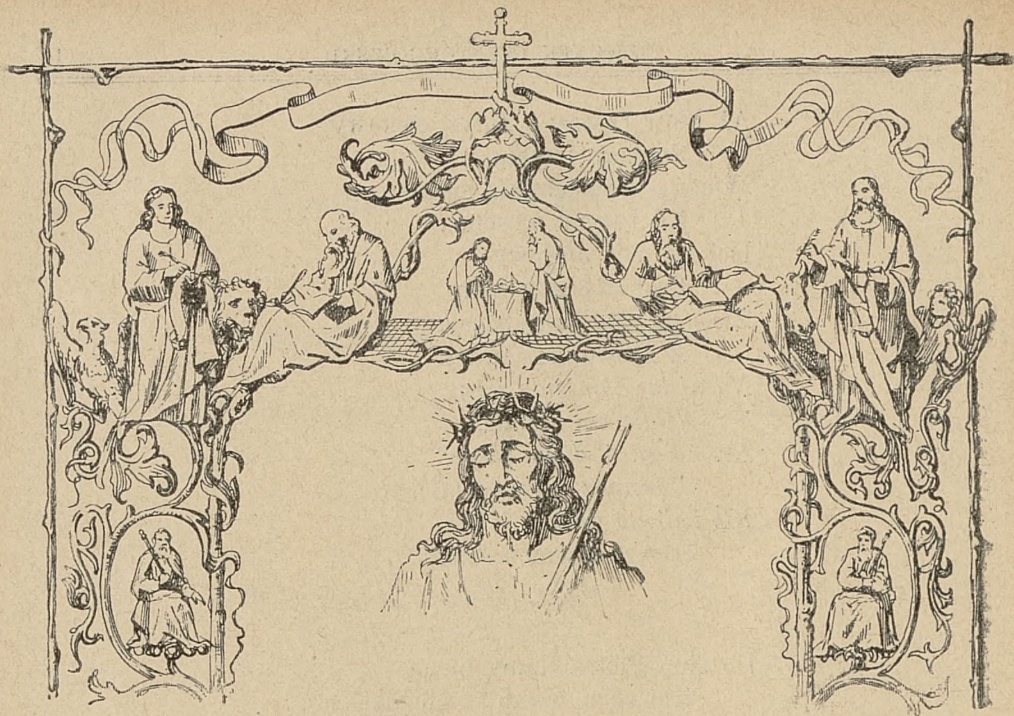
Do stóp Piotra tłumy biegą,
Nie chcą trwać w obłędzie...
Chrzest przyjęły trzy tysiące
I chwaliły Boga,
I wznosiły modły drżące —
To do Zbawcy droga!...
Za Świętego Ducha sprawą,
Chociaż różna mowa,
Łączy ludy wielką ławą
Wiara jednakowa!...



Duchu Święty! w dzień swój wielki
Łaski skarb bogaty —
Płomień wiary-koicielki
Ślij na dworce, chaty!...

Karol Hoffman.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany

przez Sługę Bożego.

Święto już się było skończyło, karawany pielgrzymie opuszczały Jerezolimę, nazarejska, w której znajdowali się Marya i Józef, dążyła ku Samaryi. Na pierwszy nocleg zatrzymano się w Birch, niedaleko Bethel. Miejscowość to pamiętna w dziejach Izraela, tam bowiem Jakub we śnie widział drabinę, prowadzącą do nieba, po której zstępowały Chóry Anielskie; tam również Samuel corocznie sądził lud. Już wieczór zapadł, naraz Marya i Józef postrzegli, że Jezusa niema w karawanie. Zatrwożyli się wielce, niezwłocznie wrócili do Jeruzalem, szukać Go. Poszukiwania przez dwa dni okazały się płonnemi; dopiero dnia trzeciego znaleźli Młodzieńca w świątyni, w krużganku Beth-Midrasz, siedzącego wśród doktorów i rozprawiającego z nimi. Dysputa była poważna, a wszyscy się dziwowali mądrości i odpowiedziom Jezusa.

Zdarzenie to nie zdziwi tego — wtrąca pisarz kościelny — kto zna zwyczaje wschodnie, a zwłaszcza, kto uważniej przypatrywał się synagogom żydowskim lub meczetom muzułmańskim, w chwili, gdy odbywało się w nich nauczanie. Mistrzowie siedzą na matach i słuchają, zapytują lub odpowiadają uczniom, którzy otaczają ich kołem. Tu równość zda się panuje pomiędzy młodzieńcami i starcami, zaufanie, swoboda. Poważni uczeni, z młodocianymi uczniami wespołek, siedzą na jednym dywanie lub macie, z nogami podwiniętemi pod siebie; każdy, kto chce, zabiera głos.

Zastanawiają się w tem miejscu pisarze kościelni nad tem: jakie były zapytania i jakie odpowiedzi Jezusa? Czy już wtedy On, który miał się oznajmić jako Syn Boży, jako oczekiwany Mesyasz; który miał wypowiedzieć na górze kazanie treści tak doniosłej, wytknąć marność przesądów żydowskich, wszystkim ludziom dobrej woli dać tego Ducha, co poświęca i zbawia: czy już wtedy udzielił otoczeniu chociaż promyczek onej mądrości nieskończonej, jaka Go napełniała. Odpowiedź wypada twierdząco — wątpić się nie godzi, że tak było. Jeżeli bowiem geniusz ludzki ma swoje przebłyski, ujawniające się przed czasem, w dziecku jeszcze, to czy może wydawać się komu dziwnem, że w Jezusie nieskończona Jego mądrość Boska również wcześnie się ujawniała? Mogłaby raczej dziwić owa tajemniczość, która Go tak długo, z własnej Jego woli, otaczała.

Józef i Marya, widząc zdumienie, jakie Jezus budził w najznakomitszych mistrzach i całem zresztą obecnem w Beth-Midrasz zgromadzeniu, sami także podziwem zdjęci zostali. Rzekła tedy do Jezusa Marya:

— Synu, cożeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię?

A Jezus odparł:

— Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, iżbym był?

W tych słowach tajemniczych raz pierwszy ujawnia się wewnętrzna świadomość Jezusa; w słowach tych wyraził Jezus całego Siebie — i Swoje Boskie synostwo, i Swoją wolę wszechwładną, i Swoje powołanie nadziemskie. Życie Jego całe, każdy, najdrobniejszy szczegół tego życia, będzie nieustannem wypełnianiem treści tych słów. Lecz ani Marya, ani Józef nie zrozumieli głębokiego znaczenia ich. Jezus wrócił z nimi do Nazaretu, aby w dalszym ciągu prowadzić tryb pokorny i pracowity, jaki prowadził od pacholęctwa, aby nie opuścić ukrycia Swego wpierw, dopóki nie usłyszy wezwania Bożego, rozkazu:

— Ukaż się światu!

Nietyle panuje człowiek nad własnym duchem swoim, ile pozwala mu się raczej unosić; nietyle sam okolicznościami rozporządza, ile im ulega. Często, choćby pragnął ukryć wewnętrzne sprawy swoje, ujawnia je. W Jezusie natomiast wszystko było posłusznem woli Ojca. Przez lat trzydzieści, z wyjątkiem chwilowego przebłysku, który się ujawnił w Nim w „krużganku pogan", będzie żył zupełnie nieznany, najbliżsi sąsiedzi zaledwie na Niego uwagę zwrócą, a chyba tylko onym cichym, ukrytym wewnątrz Jego promieniem łaski i świętości, który obliczu Jego wdzięk i urok nadawał, zastanowi uważniejsze oko.

Co do postaci jednak i oblicza Jezusa, dokumenta ówczesne żadnego nie dają nam objaśnienia. Niektórzy doktorowie, nazbyt dosłownie trzymając się tego, co Izajasz prorokował o poniżonym i umęczonym za nieprawości ludzkie Słudze Jehowy, odmawiali Boskiemu Jego obliczu piękności i wdzięku. Ale jeżeli oblicze jest odzwierciedleniem duszy, to Jezus musiał być, jak powiada Psalmista: „piękniejszym urodą nad syny człowiecze". Jasność Boża, przyćmiona chmurą smętku i boleści, musiała promienieć na Jego czole, musiała Go otaczać urokiem, jakiego sztuka ludzka nigdy odtworzyć nie zdoła. Grecy, najbieglejsi znawcy piękna, wyobrażają Jezusa w blaskach Bożego Majestatu; mistrzowie malarstwa zachodni, wyobrażają Go, jako Męża boleści, z wyrazem nieokreślonego cierpienia na obliczu. Sztuka ludzka tedy otacza postać Jezusa obydwoma znakami świętości, jakiemi Mieszkańców Nieba wyróżnia: znakami Bóstwa i męczeństwa.

Zanim przystąpimy do streszczenia, co inni, znakomici pisarze kościelni opowiadają o pobycie Jezusa w Nazarecie, oraz jak tłómaczą zdarzenie, zaszłe w „krużganku pogan", przytoczymy szereg ustępów ze wspaniałego, głęboko religijnego arcydzieła poezyi naszej, zatytułowanego „Przenajświętsza Rodzina", twórca bowiem tej mistrzowskiej pieśni, Józef Bohdan Zaleski, z niezrównanym wdziękiem odtwarza to zdarzenie. Oto karawany, po święcie Paschy, opuszczają Jerozolimę:

„Świątki Przaśników minęły pogodnie — z Jerozalemu rodziny przychodnie pośpiesznie znowu zdążają na drogi. Na galilejskiej tłum nielada mnogi, jak jakie wojsko ciągnie się w parowy: bo lud pomorski i nadjordanowy, od Nazaretu, Naimu i Kany, i z Kapernaum, jako pobratany, jako sąsiedni, przeto i w podróży trzyma się razem i pospołu płuży. Czy zanocować, czy co bądź wypadnie, zawszeć weselej i lepiej gromadnie.

I w polu było wiośniano już pięknie: figa liść puszcza i smokwami (owocem) brzęknie; indziej się w kwieciach rozmajają drzewa, migdał, to daktyl; a słodko powiewa, rozmarynową kadzi wietrzyk wonią; ptaszęta zewsząd w niebo głosy dzwonią. I człowiek ma się inaczej ku wiośnie, w sercu pobożnie jakoś i miłośnie!

Owoż, jak wzrokiem zasięgnąć, gromada w cieple kwietniowem rozkoszuje rada; w myślach wesoło, jak na wodach buja. Starzy poczęli głośniej: — Alleluja! Bądź pochwalony Abrahamów Boże! — Opodal matki i dziewice hoże sercami słowo podają po słowie. Żonaci, wdowcy, to jest męże średnie, uliczne, miejskie powtarzają brednie. Młódź poklaskuje... Dzieci chichoczą wesoło, jako jaskółki wiją się wokoło; ku nim, samopas, tam i sam po niwie juczne osiełki skowyczą wrzaskliwie".

Lecz wieczór nadchodzi. Słońce nurza się za obłok czerwony i ozłaca górę Thabor, „a niższe podgórza blaskiem rumianym gdzieniegdzie zapala; jaśniej i kraśniej migoce Magdala. Z winnic Magdali płomienią̨ca struga tam po kolczastych aloesach mruga; i z winnic— palma wysmukła, daleka, aż ku nizinie cieniem się rozwleka; i z winnic — młoda tam Samarytanka, lekka, pierzchliwa, odbiega baranka, a błysnąć wzrokiem ani się ośmiela, bowiem wyklęta pośród Izraela". Karawany roztasowują się do noclegu. Na posiłek wieczorny wystarczą pątnikom resztki ze świątek jagnięcia i chleba, i sucha ryba. Bo lud izraelski „niewymyślne chowa obyczaje, w drodze, jak w domu, na małem przestaje. Młódź się rozbiega na prawo i lewo, bliżej, to dalej, po wodę, po drzewo, do chatek wiejskich po sól i naczynia; a ile niewiast, każda gospodynia. Kraj też gościnny, trzody niedaleko, więc skaczą dzieci, bo będzie i mleko. Skaczą i gwarzą u ognia miluchnie".

Zmierzch zapada, okolica głuchnie, znużone ptaszki padają do gniazdka; tu i owdzie gwiazda na jasny błękit się wysuwa. Przy ogniskach pątniczych, „po krótkiej wieczerzy, za szumem lasu wieje szept pacierzy ku Panu — który oto tam, w świątyni, niewybadane cuda jakieś czyni; Sam się w Swem dziele światu temu chwali, aby go ludzie czcili i kochali".

Zasnęli podróżni, lecz wkrótce budzi ich poklask w sąsiednim lasku i niewyraźne wołania. Podnoszą senne głowy, wytężają słuch... „Ktoś widać swojej nawołuje zguby... A głos przeczysty, przenikliwy, luby, wciąż się odzywa, rozciągły i cienki — To Marya nasza! — rzekły Nazarenki. — Siostra Marya, święta, ukochana! Prawda — o! prawda— o! prawda, od rana Chłopięcia nigdzie nie widziano w drodze... Biedna Marya! boleć musi srodze... — Biegły pośpiesznie za głosem po rosie: — Jezu! o, Jezu! Jezu! — rozległo się, i okolica rozbudzona cała, słodkiem imieniem po stokroć zabrzmiała.

A niemniej gwarno w obozie. Na ziemi, kto się rozbudził między drzemiącemi, żałował wielce przygody Sąsiadki".

Przy tej sposobności starzy zaczęli, po swojemu, gawędzić. Mówili:

— „Błogosławiona, zaiste Rodzina, Józef, i Marya, i Jezus—Dziecina, troista różdżka w Dawidowym domie, kwitnie i pachnie ku niebu

widomie. I Pan też ku Nim bardzo coś ochoczy! Cudać widziały pospolite oczy! Wszak to w Betlehem, wedle przepowiedni, ma się narodzić ów Mąż niepośledni, Mesyasz Boży ludowi naszemu: wszakci i Jezus rodem z Betlehemu? A oważ jasna nad kolebką zorza? A owiż mędrcy-królowie z za morza? Widział kto w dziecku taką jasność oka? Oblicze, jako Świętego Proroka. Bóg jakieś wielkie tai w tem zamiary. Józef, bo wiecie? rówieśnik nasz stary. A taż Marya — to jako królowa!“

Marya, szukając Synaczka, skarżyła się i zawodziła; Józef, widząc, że poszukiwania nocą będą bezowocne, radzi Maryi, by teraz nie mącić pokoju i sobie, i spółtowarzyszom pielgrzymki. Wracają tedy do karawany i „rychło nawoływanie daremne ucichło“.

Marya uspokoić się nie może, wciąż słychać Jej łkania. Józef pociesza Ją słodko:

— „Pokój, Maryo, co pomoże łkanie? Nic się nie stało złego ani stanie. Włosyć na ludzkiej policzone głowie, a Jego kroków strzegą Aniołowie. Żem ja Piastunem, żeś Ty Rodzicielką, to jeno łaską Wszechmocnego wielką, by się spełniła Przenajświętsza Wola. Więc Syna oto sługami okola. A cóż moc wszystka zdołała Heroda? Przetoż Niewiasto młoda lepiej spoczynkiem ukołysz swe bole! Gdzieś niedaleko bowiem stąd Pacholę, jako lubuje, jako zwykle czyni, samotnie sobie modli się w pustyni“...

Rada Józefa była wielce roztropną, lecz „któraż matka sama sobą włada? Coś drętwiącego, aż do serca głębi, wiecznie do łona zawiewa i ziębi. Marya musi znać te niepokoje, mieć macierzyńskie utrapienia Swoje. Może to puka w piersi wieść daleka tego, co kiedyś po leciech Ją czeka? Łez też po cichu wylała niemało, aż całe niebo miłośnie bolało, aż posłannicy Pańscy, Archanieli, ku Swej Przeczystej Królowej zlecieli; pod skroń wezgłowie trzymali w omroczu, mokre powieki zasunęli oczu, aż im usnęła. Świecący i niemi skinieniem cichość nakazali ziemi i było głucho“.

Wszakże zaledwie jutrzenka zaranna musnęła oblicze Maryi, „otwarła oczy Przenajświętsza Panna, ziemi, tej ziemi Jutrzenka Zaranna. O, śliczna, świeża i blask bije od Niej, niż od niebieskiej milej i pogodniej; snać to, co bodło niedawno boleśnie, wieść jakaś luba ukoiła we śnie, bo uśmiech usta opromienia błogi.

— Wstańno, Józefie, czas, o, czas do drogi — wołała słodko — On aż w Jeruzalem. Wczoram się moim utrapiła żalem, byłam nieswoja, bardzo niepobożna“...

Chociaż jeszcze panował półmrok, Marya z Józefem udali się na poszukiwania do Jeruzalem. Trzecie kury dopiero piały, a Oni byli już u trzeciej góry, „osiełek, z chłodkiem rzeźwy i ochoczy, z ciężarem swo-

im posuwiście kroczy". Z brzaskiem dnia, cała natura oddaje przedewszystkiem cześć Stwórcy. Jakoż i Józef z Maryą „psalm nucą naprzemian i śpiesznie, śpiesznie zdążają ku miastu. Tam, to sam kilku, to znów kilkunastu pielgrzymów ciągnie razem ku domowi, a snać mieszkańcy spółnazaretowi, bowiem ustawnie po słuchu się wiją:—Zdrowyś, Józefie! — lub: — Zdrowaś Maryo!

Droga przydługa, ale i w podróży, duch na modlitwie niełacno się nuży, jako gołąbka. Małżonkowie Święci, co jeno psalmów tkwiło im w pamięci, wciąż odmawiali, lub śnili w przestanku o Przenajświętszym swoim Wychowanku".

W Jerozolimie stanęli gospodą, jak zawsze, w domu krewniaków—Zacharyasza i Elżbiety. Marya puka w podwoje tego domu:

— „Pokój domowi! — słodko dzwoni w progu i pokój mojej ukochanej w Bogu!

— Hosanna! — drżący rozgłos się odzywa.

Z bocznej komnaty postać świętobliwa, letnia Elżbieta pozdrawia tak mile. Prace domowe zostawia na chwilę, a świecą oczy jej łzami radości, bo czuje żywo, kto u niej to gości. Nie śmie w pokorze ucałować lica, lecz połę szaty, jako służebnica".

Błogo w domu Zacharyasza Najświętszym Rodzicom czas upływa, bo na samym wstępie Elżbieta uspokoiła ich, co do Synaczka. Jest w Jerozolimie: „Oblicze Maryi po smutku ślicznie jaśnieje, rzekłá po cichutku:

— Więc lub w kościele, lub u Weroniki? Wciąż po swojemu między piśmienniki?"

Elżbieta zaś zwierzać i wynurzać się zaczęła:

— „U mnie pusto, cicho. Sędziwy mąż mój od wczora w Jerycho, Jan, jakby cudzy... daremna och! praca, wieści ni słychu kędy się obraca. Młode swe latka na pustyni trawi, w postach, modlitwie... O! moi łaskawi, co nie obwieszcza o ludzkim niewstydzie? A jest poprzédnik Tego, który idzie. Och, idzie, idzie Mesyasz dla świata, jakoś aż z nieba wieść o Nim zalata, niby kadzidło ciągniem ją piersiami. Pan Odkupiciel już jest między nami! Jezus, wasz Jezus, to mój Pan na jawie. I zatwardziałe faryzejskie dusze już pokorniejsze, mają się ku skrusze, i dadzą, dadzą Najwyższemu chwałę".

Marya, słysząc to, wzniosła oczy ku niebu i dłonie, upadłszy na kolana, powtórzyła w zachwyceniu ten hymn wspaniały, który już raz, przed Narodzeniem jeszcze Jezusa, z Jej piersi się wyrwał:

— „Uwielbia dusza moja Boga Pana, wielce, o! wielce w Nim rozradowana, albowiem pojrzał na sługę Swą drobną, przyodział łaską

wielką i osobną, że Przenajświętszą ziemia mnie nazowie i błogosławić będą narodowie.

Józef z Elżbietą sercami i głosy, jak Serafini, wtorzyli w niebiosy:

— Pan Bóg okazał nam wielmożność Swoją, miłościw onym, którzy Go się boją. Wykonał zwierzchność i mocą ramienia, rozproszył w twardych sercach zamyślenia, uniżył pychę, a wyniósł pokorę, nakarmił Swoje maluczkie i chore"...

O południu wyszli Marya z Józefem na miasto, wiedząc już, gdzie mają szukać Jezusa. Gwarno było i tłumnie w całej Jerozolimie, zwłaszcza na rynku wielkim cisnęły się rzesze różnobarwne, gdyż dnia tego wielkorządca rzymski zapowiedział igrzyska, które miały być wspanialsze niż w Rzymie. Przenajświętsi Rodzice dążyli wprost do świątyni. „Dzieło cudownej piękności, olbrzymie wzrostem, ogromem swoim się wielmoży, piętrzy słupami. Kościół to, dom Boży! Myśl mądrej głowy króla Salomona na pokolenia świeci skamieniona. Bliżej ku oczom, od wieży, po ścianie, wije się w kwieciach, liściach dłutowanie, rąbek jedwabny, przejrzysty, powiewny, niby zasłona wstydliwej królewny. Wzdłuż, po przysionkach i wschodach kościoła, gołębie, wonne i kwiecia i zioła".

W świątyni tłumniej było niż zazwyczaj w dni powszednie. Dążyły tam rzesze pobożnych, zaś ten i ów powtarzał:

— „Jest tu Młodzieńczyk pomiędzy mistrzami, któremu mistrze dziwują się sami. Każe o Bogu i pewnie, i śmiele, i pewniej, śmielej niż nauczyciele, i większe, lepsze stokroć rzeczy umie!"

Józef z Maryą weszli do krużganku pogan. „Jako rozdźwięk dzwonka, w białych ościeni kościelnych ogromie, po nad głowami ciżby niewidomie, dziecięcy głosik rozbrzmiewa się w uszy: jękiem gołąbka, ku gołąbce duszy, swoje ożywcze zwiastuje nadzieje, grucha pieściwie, z pod serca boleje. A, by nie spłoszyć od niebios Przybysza, lud powzajemnym znakiem się ucisza. Uczucie, które zmroziły niesnaski, topnieje oto w słońcu nowej łaski! Tam, to sam, jeno ktoś w skrusze uklęka; tam, to sam — oczy mokre musnie ręka, i jako wprzódy cichość, cichość wielka...

Przed arką, która chroni Przykazania, z góry chorągiew jedwabna się słania, olśniona słońcem, w blask mieni się pawi. W półkole siedzą mistrzowie ciekawi. Na kobiercowem, kwiecistem wzniesieniu, stoi Pacholę w błękitnem odzieniu, każe powolniej nieco i zmilka, i wypoczynku — podziwienia chwilka. Oczy ku niebu, a w skroni, od oczek, nieme dumanie buja, jak obłoczek, niby z włosami jasnemi się wije, na obnażone ramiona i szyję. Skinął Młodzieńczyk i ozwał się w mowie, a mowy Jego język nie wypowie, na wieki wieków nie wysnuje wątku.



Jezus na krużganku pogan w otoczeniu mędrców.

I było — wołał — Słowo na początku! Słowo to było u Boga! To Słowo Bóg! Bogiem!

I wołał na nowo:

— Słowo to było Światłem i Żywotem, i Ciałem Słowo to się stało potem, a Wcielonego nie poznają ludzie!"

Wołał tak Młodzieńczyk, a w głosie Jego znać było Mistrza, znać było Pana i Mocarza, przed którym „ziemia i niebo bić powinny czołem". Głos zaś ów nie ginął bez echa, serc dosięgał, uwagę zwracał, zastanawiał, podziw budził.

Wreszcie Jezus, skończywszy dysputę, wstał, oczy Jego spotkały się ze wzrokiem Matki, ku której też żywo poskoczył. Marya ozwała się z łagodnem, tęsknem upomnieniem:

— „Przeczżeś to uczynił? A my Cię długo, tak długo szukali!"

Odparł Jezus:

— Matko, wszakżem „uczył Twoją duszę, że w rzeczach Ojca przy Ojcu stać muszę".

Wyszła ze świątyni Święta Rodzina, a za Nią rozlegał się gwar starych i młodych:

— „Oto On idzie! On to, On nadchodzi! Nowa Syonu łaska i nadzieja! Pański nasz Prorok! Pański Kaznodzieja!"

A pod wrażeniem zdumienia i zachwytu, „ten i ów z ciżby, kto w sercu maluczki, całował szaty to Syna, to Matki, dziewczęta wonne podawały kwiatki. Jezus przyjmował i skinieniem ręki, pomiędzy lud Swój rozdzielał podzięki."

Oddalała się Święta Rodzina, w tłumie zaś brzmiały głosy:

— „Kto? Skąd ów Młodzieńczyk? Od Nazaretu? Czyżby Nazarejczyk? Skądże być może, czy słyszano w świecie, aby się Prorok zjawił w Nazarecie?"

Inni zasie mówili:

— „Hej! hej! Symonie! Hej Natanaelu! Od ceł, od sieci, pojdzie za Nim wielu!"

Święta Rodzina dążyła do mieszkania Elżbiety. Sędziwa gospodyni na progu czekała Gości, z Weroniką, Martą, Salomeą, które już teraz w Jezusie Syna Bożego przeczuwały i hołd Mu należny oddawały.

Goście wkraczają do komnaty, zasiadają do przygotowanych stołów, przystrojonych mnóstwem kwiecia. Bo Jezus „rozkosznie sobie lubuje przy kwieciech, lgnie za ich barwą i woni słodyczą." W tej chwili „uwił wiązankę wzorzystą, dziewiczą i szepcąc, wkłada Maryi na skronie:

— Matko! prześlicznie będzie Ci w koronie...

Królowa Matka, promienna w Swym wieńcu, obok przy Synie i przy Oblubieńcu, naczelne miejsce zabiera u stołu. Insze niewiasty

poniżej pospołu czekają, zanim Józef stary pobłogosławi pierwej Boże dary, bowiem sędziwa i święta osoba, jako kapłaństwo, niebu się podoba. Józef tedy odmówił modlitwę, Jezus chleby łamał, a Weronika rozdawała je biesiadnikom. Uczta nie była obfita: „jagnię, gołąbki a owoce suche, nieco też wina starszym na otuchę.“ Biesiadnikom wszakże nie szło o dobór i obfitość potraw, oni pożądali uczty duchowej, podniesienia serc, pragnęli, „żeby duch nie omdlewał w ciele.“

Jakoż była to istotnie „uczta nie świecka. Wszyscy słuchali z natężeniem Dziecka, łakomie słowa imali do ucha, jak chleb Niebieski — posiłek dla ducha, który na wieczność nasycić ich może. I Jezus hojnie rozsypywał zboże na pulchną rolę; oczyma Proroka w otchłanie czasów uderzał z wysoka.“ Mówił zaś o Świętych Tajemnic Kielichu, „który był z nieba ku obrzędom dany i będzie służył do nowej Przemiany; potem oznajmił o Melchizedeku:

— Anioł to Pański zamierzchłego wieku w postaci ludzkiej, który w one lata obchodził wszystkie okolice świata, wszędy nauczał czci Bożej i chwały. Ludy pomału prawdy odbieżały, znów ubóstwiają, po staremu, cielce. Jednak tej Żywej Wody po kropelce w onej i w onej znajduje się stronie i często czystszej niż tutaj w Zakonie. Kropelka ona znowu się rozmnoży, wytryśnie zdrojem, bowiem sam Syn Boży w człowieczą postać dzisia się im wciela!“

Gdy to mówił Jezus, oblicze Jego, jak Emmanuela spodziewanego, tak jaśniało, że obecni, nie mogąc znieść tego widoku, w proch uderzyli, wołając:

— „Chwała! o, chwała, chwała nieustanna!“

(D. c. n.)



CZEŚĆ BOGARODZICY

(coroczna).

Miesiąc Maryi.

Już nie jeden dzień w miesiącu, ale każdego roku cały miesiąc czciciele Maryi pragną Jej poświęcić.

Jeżeli Rzymianie, dla uczczenia znakomitych ludzi, wyznaczyli miesiące: jak Junius, Julius, Augustus, czemużby chrześcijanie nie mogli oddać jakiegoś okresu czasu Najświętszej Bogarodzicy? — Najodpowiedniejszy był miesiąc Maj. Czytamy w pieśni nad pieśniami: Zima minęła, ukazały się kwiatki na ziemi naszej, — wstań, przyjaciołko moja! Wiosną—jest i Marya, wiosną nowej doby—łaski; jest porą kwiatów — i Marya jest najpiękniejszym kwiatem ludzkości.

W tym czasie śpiewa się chwała Zmartwychwstałemu Chrystusowi, słychać wesołe radosne pienia — jest to ogólne *Laetare*, odnoszące się także do Królowej nieba i ziemi.

W tej porze budzi się cała natura, nie może ona być powstrzymana w karbach, tylko przez pamięć na cnoty Maryi — wśród rozkwitu ziemskiego kryje się wąż kusiciel — należy się modlić do Tej, która starła głowę węża.

Początek nabożeństwa sięga XVI wieku. Święty Filip Neryusz, szczególniejszy miłośnik cnoty niewinności i czystości, bolał na widok młodzieży — marnującej wiosnę życia. Za natchnieniem Maryi, wziął się do obudzenia ducha pobożności w młodem pokoleniu. Ułożył ćwiczenia duchowne, składające się z modlitw, pieśni każdego dnia przez miesiąc maj powtarzanych; — o ile komu czas dozwalał, powinien wysłu-

chać Mszy ś-tej, czuwać nad sobą, uczęszczać do Ś-tych Sakramentów. Przez dwa prawie wieki, nabożeństwo majowe odbywało się tylko w kościele Oratoryanów.

W połowie XVIII wieku O. Latomia napisał książeczkę „*Miesiąc Maryi*“, w siedm lat później przetłómaczono ją na język francuski. Nabożeństwo majowe zaczęło się wiernym podobać, opatrzone odpustami od roku 1815 rozszerza się w różnych krajach. Dziś wszędzie się odbywa, nie tylko w kościołach, ale i po domach, prawie wszędzie, gdzie zamieszkują wierni.

Figura Najświętszej Maryi Panny, przybrana w kwiaty, — palą się światła, klęczy pobożnych gromadka i oto nabożeństwo majowe.

Miesiąc Październik.

Leon XIII papież, którego długoletnie rządy obfitują w wielkoduszne czyny, najmądrzejsze zarządzenia i nauki, daje nieustannie dowody wielkiej swojej ufności i miłości dla Najświętszej Maryi, Bogarodzicy: w Jej pomocy i opiece, pokładając wszelkie nadzieje, tak dla pomyślnego rozwoju Kościoła, jako też i dla dobra wiernych. Ojciec Święty Leon XIII, szczególniejszą przywiązując wagę do modłów Różańca ś-go, miesiąc październik naznaczył na tę praktykę pobożną *).

Jak w miesiącu maju, młodzież nasza powinna się chronić wszystkiego, coby jej świeżość i piękność mogło zepsować, a zarazem zaprawiać się w cnotach, których Najświętsza Panna jest wzorem; tak znowu w miesiącu październiku wszyscy z ochotą do stóp Bogarodzicy śpieszą. Wszystkich czeka jesień życia, wielu końca jej dobiegają, każdemu z nich wypada obejrzeć jak czas lata, czyli swej dojrzałości przepędził, wejść w siebie i starać się, aby czynów naszych owoce, choć w części były równie bogate, jak plon dojrzałych kłosów, lub drzew owocodajnych — bo inaczej, ciężka zima nadejdzie, przykra starość i beznadziejna. W tej ważnej sprawie udoskonalenia siebie samego, pomocy nie brakuje — byleśmy środki zalecane przez Kościół więcej cenili, ich skuteczności doświadczyć chcieli. Do Ojca Ś-go, jako głowy Kościoła, należy troska o dobro owczarni, a ono zamyka się w tych słowach: *aby wszelkie ciało oglądało zbawienie.* W pismach swoich, Encyklikami zwanych — upomina, nawołuje poucza i zachęca wiernych w tym jednym celu. Kilka takich zaleceń wydał odnośnie do Różańca

---

*) Salutaris ille 24 grud. 1883 r.

ś-go. W encyklice z d. 7 września 1894 oto co się mieści. Ojciec Ś-ty z pociechą zaświadcza, iż dla całego chrześcijańskiego świata miesiąc październik stał się czasem przyjemnym, że wszystkie narody chętnie przyjęły zalecenie Kościoła i wierni w tym miesiącu gromadzą się błagać wstawiennictwa Maryi.

Czynili to i dawniej, w ciężkich potrzebach, gdy nawała najeźdźców groziła, gdy szerzyły się błędy niedowiarstwa, gdy pobożność samych chrześcijan słabła, a obojętność religijna grasowała.

Obecne czasy niemniej są niebezpieczne: — grzeszna zarozumiałość z niewiadomością prawd wiary w parze idą, — w zabiegach o wygody życia i używanie uciech wszystkie stany współzawodniczą — nawet z sobą spierać się i walczyć gotowe, nie oglądając się na obowiązki przez Opatrzność na każdego włożone, ani licząc się z tem, że chrześcijanin we wszystkiem ma postępować wedle nauki i przykładu Mistrza swojego, Jezusa Chrystusa. Potrzeba nam jedno i drugie mieć na pamięci i przed oczyma. — Rozważanie tajemnic wiary w połączeniu z powtarzaniem tychże samych modłów, które są zarazem streszczeniem wszystkich prawd wiary — regułą wszelkich obowiązków — skutecznie przyczynia się i do oświecenia umysłu naszego i urobienia woli naszej.

Ojciec Święty ukazuje to umysłowo, zacząwszy od początku do końca objaśnia tajemnice Różańca ś-go.

Syn Boży zniża się do ludzi, staje się człowiekiem za zgodą jednej z córek ludzkich, Maryi, a za sprawą Ducha ś-go.

Poprzedziciel Chrystusa, Jan Chrzciciel otrzymuje szczególną łaskę, *aby gotował drogę Pańską*, dzieje się to jednocześnie z nawiedzeniem Elżbiety przez Najświętszą Pannę. Zbawiciel przychodzi na ziemię, narodzin Jego oczekiwały narody, do Jego kolebki śpieszą prostaczkowie i mędrcy — znajdują *Dzieciątko z Maryą Matką Jego.* Wedle starego prawa zostaje ofiarowany w kościele — z Maryą i Józefem staje w kościele przed Panem; w sposób wyraźny pod osłoną usunięcia się z oczów Matki i odnalezienia swego przez Nią, wiadomem się staje, iż w rzeczach Ojca Niebieskiego będzie posłuszny aż do śmierci krzyżowej.

Część bolesna Różańca wprowadza nas wszystkich w inną dobę posłannictwa Chrystusowego.

Jesteśmy w ogrodzie Getsemani, gdzie Pan Jezus krwawym potem się zlewa — idziemy do pretoryum i patrzymy, jak się z Niego naigrawają i biczują.—Marya dawno już powiedziała: — „Jam jest służebnicą Pańską, niech mi się stanie wedle Słowa Boga“. Jest ona uczestniczką strasznej ekspijacyi i już z całem męztwem poświęcenia, staje pod krzyżem milcząca. — *A pod krzyżem stała Matka Jezusowa*, czytamy w Ewangelii, i tam to przyjmuje nas za dziatki i syny — nie dlatego, byśmy Jej cierpienia słodzili, ale aby nam w cierpieniach i bólach

nieść pociechę i pomoc matczyną. Ten zaś, który dotąd Matką Ją mianował — nabywa prawa sądzenia i wyrokowania wszystkich, niechcących z Jego męki korzystać, z Jego ofiary czerpać.

Tajemnice Chwalebne przywodzą na pamięć pełne chwały i mocy Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Pana Jezusa — ponieważ dzieło odkupienia nie wpierw miało być dokonane — niżby obiecany przez Chrystusa przyszedł Duch ś-ty. Apostołowie z Maryą Najświętszą Matką oczekiwali Pocieszyciela Ducha ś-go, aby dał siłę i wzrost temu, co było uprawione i zasiane. Następnie z tego padołu płaczu do wiecznego miasta Jeruzalem widzimy przeniesioną Bogarodzicielkę, chórami Aniołów otoczoną, gdzie jako Matka Syna Bożego — Boga i człowieka nietylko króluje, ale jako i nasza Matka za nami orenduje i przyczyniać się nie przestaje. Z rozmyślaniem tajemnic ściśle się łączy powtarzanie prostych i najwznioślejszych zarazem modłów.

Zaczynają się one, jak to wypada, od modlitwy Pańskiej. Podniósłszy głos ku czci i uwielbieniu Ojca Niebieskiego — pokorną prośbę czynimy do Maryi Matki Bożej. Wszelka łaska spływająca na ziemię, — mówi ś-ty Bernardyn Seneński — przez trzy przechodzi instancye: Od Boga do Chrystusa; od Chrystusa do Maryi, — przez Najświętszą Pannę do nas się dostaje.

Na jednym z tych stopni dłużej i śmielej się zatrzymujemy.—„Pozdrowienie Anielskie“ na dziesiątki licząc, ażebyśmy z większą ufnością przez Chrystusa do Boga się zbliżali. Jeżeli też „Pozdrowienie“, tylekroć do Najświętszej Maryi Panny odnosimy, to rządzimy się przekonaniem, że nasza niedostateczna i mizerna prośba, otrzyma poparcie Bogarodzicy i łaskę Bożą wyjedna — tem więcej, kiedy użyjemy słów samejże Najświętszej Maryi Panny, od Boga użyczonych.—Toć i w „Pieśni nad pieśniami“ czytamy: *Niechaj głos Twój zabrzmi w uszach moich, albowiem głos Twój wdzięczny.* Dla tego samego powtarzamy też same uwielbienia, iż one prędzej wysłużą nam łaskę. Wzywamy Maryi, która łaskę *znalazła u Boga*, która szczególniej *łaski jest pełna*, z tej pełności łacno nam czerpać: wzywamy Maryę, jako złączoną z Bogiem i pomiędzy *niewiastami ubłogosławioną* — bo ona sama przekleństwo zniosła — błogosławieństwo nosiła, — której *błogosławiony owoc żywota* — w którem błogosławine będą wszystkie narody. Nareszcie uciekamy się do Maryi, jako Matki, aby się modliła za nami grzesznikami teraz i w godzinę śmierci.

Ktoby w ten sposób, z pilnością i wiarą rozmyślaniu świętych tajemnic się oddawał i co powtarza usty, rozumiał, niepodobna, aby nie pojął i nie podziwiał boskich zamiarów w osobie Maryi — oraz jaka Jej cząstka w sprawie zbawienia naszego; a także, żeby z wielką ufnością nie zwrócił się ku Tej, do której ś-ty Bernard wołał:—„Pamiętaj,

o, najłaskawsza Panno Maryo, nie słyszano od wieków, aby ktokolwiek wzywający Twej przyczyny, błagający Twej pomocy — znalazł się opuszczonym. Podwójnie ludzie się mylą co do modłów Różańca ś-go, jedni bezmyślnie takowy szepcąc, pobożność swoją na liczbie opierają — drudzy mniemają, że oprócz powtarzania *zdrowasiek* nic tam więcej nie znajdą.

Ojciec Ś-ty tak mówi: Wiele jest rzeczy — które modlącego się od Boga odwołują i postanowienie jego zmienić usiłują. Kto się zastanowi nad modlitwą Różańca ś-go, wnet się przekona o jej skuteczności — ile pomaga do skupienia myśli i usunięcia ociężałości — obudza skruchę i rzeczy niebieskich zamiłowanie wznieca.

Z dwóch bowiem żywiołów nieodłącznych składa się Różaniec: z rozmyślania tajemnic i ustnej modlitwy. Ten rodzaj modłów wymaga dużej uwagi, — gdyż nietylko należy myśl podnieść do Boga, — ale ją skupić około przedmiotu poddanego i takowy ze wszystkich stron rozważyć, z rozważania tego każdy czerpie zachętę do poprawy życia i większej pobożności.

I w rzeczy samej, — co może być skuteczniejsze nad rozumienie prawd, jakie są podstawą religii chrześcijańskiej, a które jednocześnie są fundamentem wszelkiej sprawiedliwości, których owocem pokój i wzajemna miłość społeczna. W Różańcu prawdy te, nie już w sposób oderwany, uczonych odpowiedni, ale w sposób obrazowy, każdemu przystępny, są podane: z oznaczeniem miejsca i czasu osób działających.

Obrazowość ta bardzo oddziaływa na umysły mniej oświeconych i czyni, iż za wygłoszeniem tajemnicy — każdy z nowem ożywieniem nią się zajmuje bez umęczenia dla swej wyobraźni myślą i uczuciem wnika w sprawy wyższego porządku i ich wielkością się przejmuje.

W końcu Ojciec Święty z młodzieńczym zapałem woła,—aby świętej praktyce pobożnej dawniejsze znaczenie było przywrócone, — aby Różaniec w miastach i wsiach, w kółku rodzinnem i w kołach pracowników różnych przemysłowych zakładów — w kołach bogaczów i ubogich znalazł wzięcie, jako godło wiary i pewny zjednania sobie Boskiej łaskawości sposób.

Jak dalece tę praktykę pobożną Ojciec Święty pragnie widzieć upowszechnioną, dość powiedzieć, iż znowu pod d. 5 września 1895 r. drugą wydał Encyklikę, rozpoczynającą się od słów Adjutricem populi Christiani, którą możnaby nazwać głosem prawdziwej miłości synowskiej i największej czci dla Bogarodzicy — a przecież jest słowem Najwyższego Nauczyciela, skierowanem do biskupów całego świata, aby przez nich doszło do wszystkich wiernych.

Wiemy, iż Ojciec Święty Leon XIII, pomimo sędziwego wieku, dźwiga cały ciężar rządów Kościołem powszechnym, pamięta jednak

o strasznym terminie, który nie minie nikogo. W roku 1896 dnia 20 września wydał jeszcze jedną Encyklikę o Różańcu: Fidentem piumque animum. Oto słowa Ojca Świętego: Chociaż Apostolskiemi pracami strudzony — w świadomości, iż coraz bliższą jest chwila odejścia, z tem większą ufnością zwracam się ku Maryi, jako jutrzenki, obiecującej nadejście dnia lepszego żywota — i dalej wzywa wszystkich, aby tak jak we wszystkich potrzebach do Maryi się uciekają — pamiętali także wysłużyć sobie opiekę Bogarodzicy na godzinę śmierci.

O, Przeczysta Maryo! — Ty stoisz przy Synu — błagaj Go o, Najświętsza, aby świat pokojem obdarował, wszystkim dał miłości i jedności ducha.

(D. c. n.)

Ks. Wł. F.



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

Powodzenie zagraniczne, a zwłaszcza łaska papieska, wzbudziły w kraju niechęć dla Ossolińskiego. Nawet król, chociaż mu, jako nagrodę poselstwa, podarował w Księstwie Siewierskim ogromne dobra: Czeplin, Milczanek, Krasne, Wewki i Pletnię, nie był z poselstwa zadowolony. Najwięcej zaś szlachtę oburzało to, że Papież Ossolińskiego uczynił księciem.

Bo szlachcic polski kochał wolność, ale więcej jeszcze kochał równość, która mu ową wolność zapewniała. Uważał ją za zdobycz swoją, za wyłączną cechę swego stanu — a to wystarczało, żeby ją cenić najwyżej. Uczucie to stało się jego drugą naturą; pragnął równości w wolności, lecz gdyby jej tam nie znalazł, szukałby jej w niewoli, zniósłby wszelkie ubóstwo, jarzmo obce, ale nierówności — nigdy! Uczucie równości, można powiedzieć, leżało na dnie duszy szlachty polskiej, tego stanu, który pod względem praw, był w rzeczy samej wyniesiony, jak nigdzie. Ktokolwiek zatem w Polsce chciał się odróżnić jakimkolwiek tytułem od reszty braci, był uważany za wroga równości, za zdrajcę.

Wprawdzie Rzeczpospolita musiała, z powodu unii (związku) z Litwą, pozwolić kilku rodzinom litewskim używać dziedzicznych tytułów

książęcych, których rodziny te używały przed zawarciem związku. Było zatem kilku książąt i hrabiów w Polsce, ale szlachta zawsze patrzyła na te tytuły niechętnie, pocieszając się, że i te rody kiedyś wygasną, gdyż prawa ojczyste, a więcej jeszcze obyczaj, zawarły na wieki rękę królom polskim, nie pozwalały tworzyć nowych hrabiów i książąt. I to prawda, że niektóre rody przechowywały w swoich skarbcach dyplomy hrabiowskie od zagranicznych monarchów, ponieważ jednak nie używały ich w kraju, nie można było przeciwko temu występować. Zresztą te rody były tak potężne, że tytuł hrabiowski żadnego im blasku nie dodawał.

Z Ossolińskim było inaczej. Tytuł książęcy, nadany właścicielowi siedmiu dziedzicznych folwarków, chociażby leżał w ukryciu, wyróżniał go zanadto od reszty szlachty. Co gorsza, monarcha obcy ośmielił się utworzyć księstwo w Polsce, a Ossoliński, na tej zasadzie, miał prawo kupować dobra w Niemczech i tworzyć ordynacye na granicach Rzeczypospolitej. Przykład taki mógł pobudzić innych, możniejszych panów, dla których tytuł hrabiowski był niczem, do szukania tytułów książęcych zagranicą, a gdyby się takich książąt uzbierało więcej, mogłaby ich wziąć ochota do wystąpienia z tytułami i ordynacyami publicznie.

To były powody, dla których nawet najspokojniejsi ludzie z wielkiem oburzeniem przeciwko Ossolińskiemu powstawali. Zazdrość, podejrzliwość i zbytnia gorliwość szlachecka przesadzały się w oburzeniu, drwinach i zarzutach, których ślady w licznych listach i pismach zostały. Wołano tedy:

— „Chce nam imponować! Dzieci jego będą miały zagranicą pierwszeństwo przed senatorami. Będzie łowił pieniądze, łapał w locie starostwa, bo nic po tytule, gdy próżno w szkatule“.

— „Sprzedał nas w Rzymie i w Wiedniu ten bierzmowany Niemiec. Wszystkie czynności onych tytulatów muszą być zawdy podejrzane, bo nikt dwom panom naraz służyć nie może“.

— „Trzeba tych pochlebnisiów politycznych i lokajów cesarskich prawem okiełznać i raz na zawsze nie dopuścić do urzędów i godności w ojczyźnie. Nie możemy cierpieć senatorów niemieckich na naszym dworze“.

— „Wyrzucić ich tam, gdzie tytuły nabyli, jak to Zygmunt Stary uczynił, wysławszy wszystkich Glińskich z kraju“.

— „Duńczycy naśladują nasze wolności. Niechaj i nam nie będzie wstyd naśladować prawa onych, w których najsurowiej zakazano takich i tym podobnych tytułów księcia, hrabiego, barona?“...

— „Jeśli temu wcześniej nie zapobieżym, zginie równość szlachecka, a za nią wolność i Rzeczpospolita!“

— „Obywatele! zachowajcie stare zwyczaje i cnoty, miłujcie równość, braterstwa strzeżcie, ambicye zwalczajcie. Idzie tu o sprawę Boga, sumienia, honoru waszego. Pokażcie się mężami, bo tego dobro honoru wymaga.“

Wśród takich nawoływań i odgłosów, opinia całego kraju oświadczyła się stanowczo przeciwko Ossolińskiemu. Wszystkie sejmiki, w kilka miesięcy po jego powrocie zebrane, oświadczały wyraźnie swoje niezadowolenie i należało się spodziewać, że sejm walny wykłuje mu oczy osobną o tytułach ustawą i jego czynności poselskie unieważni.

Ale inaczej się stało — Ossoliński burzę zażegnał. Przed królem oczyścił się z wszelkich zarzutów osobiście, ze szlachtą zaś poradził sobie w ten sposób: Oczekiwano go w Warszawie, na sejm, z ciekawością. Towarzysze jego poselstwa, dworzanie, gwardya i służba odprawiona, nadzwyczajne rzeczy opowiadali o przepychu poselstwa i przyjęciu, jakiego doznał. Spodziewano się tedy ujrzeć one wspaniałe karety, owe konie ze złotemi podkowami, ów strój dyamentowy, herby książęce na powozach i na barwach. Jak się znajdzie, co powie ów człowiek, który jednem poselstwem więcej się wsławił, niż inni całem życiem, pełnem poświęceń i pracy dla swego kraju; którego lepiej przyjmowano za granicą, niż książąt krwi królewskiej? Tymczasem Ossoliński przybył do Warszawy, jak gdyby nigdzie nie był wyjeżdżał. Powozy i służba ta sama, co przed rokiem, herbów książecych ani znaku, dwór i służba nic o jego tytułach nie wiedzieli, a kiedy wszedł do izby sejmowej i usiadłszy pomiędzy posłami swego województwa, witał serdecznie dawnych znajomych, — trudno, aby szlachta nie czuła zadowolenia, że człowiek, którego za granicą tak wyróżniano, w ojczyźnie każdemu jest równy.

Tak zatem, mimo wielkich hałasów i przygotowań, zdawało się, iż Ossoliński wszystkich przejednał, a nawet, że zdobył sobie większą powagę i życzliwość.

— Nie można go obwiniać za to — mówiono — że Papież i cesarz chcieli uczcić Rzeczpospolitę w jego osobie.

— Muszę być wdzięcznym cesarzowi — odpowiadał Ossoliński — że mnie pomiędzy książąt państwa swego chce zaliczyć, czego ja, lubo szlachectwo moje polskie, tak z powodu równości prawa, jak z powodu własnych moich przekonań, mniej zdało się tego potrzebować, — nie mogłem pogardzić i odrzucić, przynajmniej jako pamiątki afektu pierwszego monarchy w chrześcijaństwie.

Burza wszakże była zażegnana jeno pozornie. Rychle sprawę tytułu książecego podjęto i ostatecznie Ossoliński musiał się go publicznie, na sejmie wyrzec, w cztery lata potem.

Również zamierzona przez Władysława IV fundacya Kawaleryi Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny sprawiła królowi i Ossolińskiemu wiele kłopotów. Król pragnął utworzyć ten zakon rycerski z tej przyczyny, jak sam tłómaczył, że królowie polscy, którzy często obcych orderów, a zwłaszcza orderu Złotego Runa używają, niczem się monarchom zagranicznym odwdzięczyć nie mogą. Szlachta była przekonania, że projekt utworzenia zakonu rzeczonego wyszedł z głowy Ossolińskiego. Otóż, gdy Ossoliński przywiózł z Rzymu zatwierdzenie statutów tego zakonu, król na razie wstrzymał się z wprowadzeniem zamiaru swego w życie i dopiero po pewnym czasie zabrał się do tego. Jakoż 14 września 1637 r. miano uroczyście ogłosić ustanowienie Kawaleryi onej. Wydrukowano tedy statuta, porozpisywano listy zapraszające do 12 senatorów, których król miał dnia tego znakiem Kawaleryi, czyli orderem Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny, przyozdobić. Pomiędzy onymi zaproszonymi znajdowali się: Jan Kazimierz, brat króla, Stanisław Lubomirski, wojewoda ruski, Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny i kasztelan krakowski, Albrecht Stanisław książę Radziwiłł, kanclerz wielki litewski, Aleksander Ludwik książę Radziwiłł, marszałek wielki litewski, Kazimierz Leon Sapiecha i Jerzy Ossoliński.

Ceremoniał zaprowadzenia Kawaleryi obmyślono taki:

Kawalerowie zbiorą się 14 września, o 10-ej z rana, na pokojach królewskich, w stroju polskim koloru brunatnego i udadzą się wraz z królem do katedry. Tam król do arcybiskupa przystąpi, a spytany:

— Czego chcesz?

Odpowie jasno i wyraźnie:

— Chcę zostać rycerzem Niepokalanej Panny i sposobić sobie drugie rycerstwo, ku czci Bogarodzicy i Kościoła rzymskiego.

Następnie przysięże, że królestwa swego całości, zacności i pożytków, po Bożej Maryi Panny i Kościoła rzymskiego, i Stolicy Apostolskiej czci, przed oczyma mieć będzie; że w razie wojny z poganami i niewiernymi, wszystkie siły swoje przeciwko nim obróci; że starać się będzie, aby żołnierze Kawaleryi na żołdzie przestawali, nic gwałtem nie wyciągając. A jeśliby posłyszał, by ktoś Bogu i Matce Najświętszej bluźnił, na takiego choćby z niebezpieczeństwem życia, powstać winien będzie.

Po tej przysiędze, arcybiskup okryje króla płaszczem rycerskim, szyszak mu na głowę i łańcuch na szyję włoży. Wtedy król, usiadłszy na stolicy przy ołtarzu, wymieni braci do tego bractwa należących, ich cnoty i zasługi wyliczając, a mianowani wykonają przysięgę, podobną do królewskie, i wezmą z rąk króla broń poświęconą, szyszak i płaszcz, i jego ręce całować będą na dowód, że po Bogu i Jego Kościele, jemu, jako panu swemu, posłuszeństwo oddawać winni. Gdy przyjdzie czas

przyjmowania Sakramentu, naprzód król, a potem każda para braci przystępować będzie. Po spólnem przyjęciu Sakramentu, wrócą parami, ze świecami gorejącemi w ręku, do pałacu królewskiego, a tymczasem chór śpiewać będzie: „Niech żyje król!“ Bankiet, dla nowego rycerstwa wyprawiony, miał zakończyć ceremonię.

Liczba braci, w Koronie i Litwie, nie miała przenosić 72, a zagranicznych 24. Wielkim Mistrzem miał być zawsze król polski, który przy koronacyi i ten urząd na siebie przyjąć był powinien. Oznaką Kawaleryi miał być łańcuch złoty, podbity jedwabną materyą. Ogniwa łańcucha składać się miały z rzeźbionych płyt złotych, zmieniających się kolejno. Jedne miały być okrągłe, z białą lilią w emalii, w złotych promieniach, z napisem: *In Te* („W Tobie“); drugie czworograniaste, ze snopkiem strzał, otoczonym dokoła wstęgą z emalii, na której napis: *Unita Virtus* („Złączona Cnota“). U łańcucha wisiał krzyż ośmioramienny czerwony, pośrodku którego jaśniał biały wizerunek Bogarodzicy z gwiazdami dokoła głowy, depczącej smoka, a po obu stronach napis: *Vincisti Vince* („Zwyciężyłaś, Zwyciężaj“). Orderu tego używać mieli bracia przy każdej uroczystości bractwa, w główne święta i w święta Matki Bożej. W innych dniach krzyż mniejszy, na białej przepasce, u szyi nosić mieli. W dni uroczyste przepisane były szaty krojem polskim, barwy brunatnej i długi płaszcz, czyli kapa sukienna biała, srebrem haftowana, różowym jedwabiem podszyta. Na głowie czapka z białego sukna, której wierzch promieniami złotemi, do połowy idącemi, a przednia część wizerunkiem Bogarodzicy, srebrem i złotem ozdobioną być miała.

Aliści już w lipcu, skoro tylko rozeszła się wieść o zamiarze ustanowienia Kawaleryi, wybuchło niezadowolenie ogólne. Pierwsze powagi w kraju, Koniecpolski i Lubomirski, podziękowali królowi za zaszczyt i przystąpienia do bractwa odmówili. Lubomirski tak odmowę swoją uzasadniał: „Najjaśniejszy, Miłościwy Królu, Panie mój Miłościwy! I mnie, i wszystkim jawna uprzejmość Waszej Królewskiej Mości, Pana mego miłościwego, w pieczołowaniu około dobra Rzeczypospolitej i w pomnażaniu wszelkich ozdób, których praca, odwaga i trudy wojenne, i przedtem, i za szczęśliwego panowania Jego Królewskiej Mości, znacznie przyczyniły. Dowodem tego i teraz nieustający Waszej Królewskiej Mości ferwor (zapał), kiedy różnemi sposobami, równo z inszemi narody, ojczyznę naszą ozdobić życzysz i usiłować raczysz. Godna chwały i wszelkiej wdzięczności ta miłość i pieczołowanie Waszej Królewskiej Mości, cokolwiek do ozdoby jej zamierzać raczysz. Ale że wszelakich, a pogotowiu takich nowości, naród podejrzliwy i wolność kochający, nienawidzi i cienia się takich rzeczy boi, i już to przedsięwzięcie jest wszem wiadome, i bardzo wszędzie szemrzą, ja w mojej otwartości to

Waszej Królewskiej Mości oznajmuję. Mnie, że też Wasza Królewska Mość do tej zacnej Kawaleryi wzywać ze zwykłej swej miłościwej łaski raczysz, uniżenie dziękuję. Lecz, że już spracowane lata i słabe zdrowie zgoła nad wszystko odpoczynku potrzebują i jako pospolicie mówią, o tym czasie zjeżdżają z pola (miał Lubomirski wtenczas lat 55...) słusznie mnie od tego obowiązku sama wielka niesposobność przed Waszą Królewską Mością wymawia. Ja i bez tego obowiązku, jakom z młodszych lat moich ochotnie służył Waszej Królewskiej Mości, tak i dotąd mi sił stawa, gotówem zawsze zdrowie swoje ważyć za dostojeństwo Waszej Królewskiej Mości i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej.“

Podobne listy od dwóch najpoważniejszych senatorów w Polsce, których słowa nietylko u samego króla, ale w całej Rzeczypospolitej jak największe miały znaczenie; których ani o zazdrość, ani o niechęć dla tronu posądzić nie było można: musiały zachwiać postanowieniem króla. Nadeszły i od innych senatorów listy odradzające, a wkrótce cały ogół jął głosować przeciwko takiej nowości twierdząc, że odkąd monarchowie zakony rycerskie tworzyć zaczęli, były i będą ordery tych zakonów służyły za narzędzie interesom monarchów, którzy tym sposobem rozszerzyć władzę swoją, a ujarzmić naród pragną. Członkowie bractwa, ozdobieni orderami, są i będą stróżami tronów, choćby dlatego, że odznaki takie tylko ludziom około tronu zasłużonym nadawane bywają. Związani interesami korony, a między sobą tą spójnią, jaką nawet nieprzyjaciel polityczny szanować musi, muszą słuchać jednego, aby własne utrwalić znaczenie. A że w bractwie znajdować się będą pierwsze osoby Rzeczypospolitej i ludzie stanu rycerskiego, dwór będzie żądał od nich krwi i mienia. Dlatego związek taki, z królem na czele, choćby był w najszlachetniejszych celach założony, w wolnej Rzeczypospolitej musi budzić obawy, bo z niego niechybnie złe skutki dla narodu z biegiem czasu wynikną.

Wielu utrzymywało, przez zazdrość albo z innych pobudek osobistych, że Kawalerya pogwałci równość szlachecką, tworzono najrozmaitsze podejrzenia, wydrwiwano statuta zamierzonego bractwa.

Gdy nadszedł dzień oznaczony, król tak był zmieszany głosami przeciwnemi bractwu, że sam nie wiedział, co począć: czy zamysły swoje do skutku przyprowadzić, czy też ich urzeczywistnienie do pomyślniejszej odroczyć pory. Kanclerz litewski doradził mu, aby statuta bractwa raz jeszcze roztrząsnąć i usunąć z nich wszystko, co tylko zazdrość lub obawa zarzucić może. Król zgodził się — i przez dwa dni obcinano statuty orderu.

Tymczasem Krzysztof książę Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman wielki litewski, wystąpił przeciwko zamiarom króla, uważając je za niebezpieczne oraz szkodliwe i dla Rzeczypospolitej, i dla samego monarchy. Protest swój podzielił na 18 punktów i osobiście królowi

to pismo doręczył. Zarzuty tak znamienitego męża musiały być oddane pod rozwagę i roztrząśnienie rady senatorów, król przeto uroczystość utworzenia orderu odłożyć musiał na dzień Niepokalanego Poczęcia. Tego tylko chciał wojewoda — dosyć mu pozostawało czasu, aby poruszyć całą Rzeczpospolitę i zabić usiłowania króla. Wkrótce też po kraju rozbiegła się wieść o „związku magnatów katolickich, sprzysiężonych z królem na ujarzmienie szlachty.“ Rozrzucono mnóstwo egzemplarzów owych uwag („Rationes“), które Radziwiłł królowi podał, a okrom tego mnóstwo innych pism uszczypliwych. Wszystko to rozdawano publicznie na zjazdach, a także prywatnie, na bankietach i w domach szlacheckich. Kto mógł ostrzył swój dowcip na Kawaleryi. Radziwiłłowskie „Rationes“ zbijał podczaszy koronny Ostroróg, w piśmie pod tytułem: „Respons“ („Odpowiedź“). Na „Respons“ odpowiedział nieznany autor pismem pod tytułem, „Zniesienia Responsu na Racye przeciw Kawaleryi“, popierając z wielką werwą zarzuty Radziwiłła. Wszystkie te książeczki pisane były z tym widocznie zamiarem, żeby i szlachtę niewolą domową zastraszyć, i króla samego przekonać, że Kawalerya sprowadzi oligarchię (to jest możnowładztwo, panowanie kilku rodzin magnackich), na miejsce władzy królewskiej.

Dziś, w naszem rozumieniu, wiele z tych zarzutów szlacheckich nie ma słuszności. Żeby je zrozumieć, trzeba sobie przyswoić ówczesny sposób myślenia, ówczesne przekonanie, że krajem powinna rządzić szlachta, a król to wykonywać, co szlachta na sejmach za dobre uzna. Zresztą szlachta była od początku źle przeciw orderowi Niepokalanego Poczęcia uprzedzona, a wiadomo, że wszystko zależy od tego, jak się nam rzecz jakaś z pierwszego wejrzenia przedstawi. Szlachta patrzyła na Kawaleryę, jako na związek i sprzymierzenie króla z magnatami, którzy chcą szlachtę zgnębić. Zdawało jej się, że wszystkie przywileje stanu szlacheckiego znajdują się w niebezpieczeństwie. Twórcy orderu tego byli w jej oczach złymi obywatelami, a sam order niesłychaną dla Rzeczypospolitej nowością, za którą pod osłoną pobożności, „kryje się drab, rozbójnik wielkiej wolności polskiej, w celu wprowadzenia rządów tyrańskich.“ Takie zdanie powzięto o tej Kawaleryi odrazu i żadna siła ludzka nie potrafiłaby szlachcie tego wyperswadować.

Kawalerya — utrzymywał Radziwiłł w swoich „Rationes“ — krajowi żadnej korzyści nie przyniesie, a królowi bardzo wątpliwą sławę, bo takiemi Kawaleryami ci się tylko nadstawiali monarchowie, którzy własnemi czynami zajaśnieć nie mogli. Nie wiadomo też, skąd tym nowym kawalerom dzielności i ochoty w służeniu królowi i Rzeczypospolitej przybędzie, jeśli jej teraz, z wrodzonej miłości do ojczyzny, z obowiązku urzędu i w nadziei szczodrobliwej łaski królewskiej, nie mają.

Natomiast sprzymierzeni z królem Kawalerowie mogą się z biegiem czasu rozzuchwalić i dążyć albo do równości z monarchą swoim, albo do wyższości nad spółobywatelami. Gdyby zaś kiedy przyszło w Polsce do tego, próżnoby szukać wtedy lekarstwa, bo insza w kraju, gdzie król niepodzielnie panuje — ale w kraju, wypieszczonym w takich swobodach, gdzie pojedyńczy obywatele mają równe z królem wolności, niczemby takich Kawalerów zawściągnąć nie można, gdyby raz tylko nierówność albo ambicya rozróść się miała.

Ponieważ w statutach znajduje się artykuł, obowiązujący wspierać i wspomagać uboższych Kawalerów, stosownie do potrzeby i uznania wszystkich członków, przeto zachodzi obawa, że król, jako Wielki Mistrz orderu, będzie związany w rozdawnictwie łask, urzędów i chleba na rzecz bractwa.

Ponieważ każden Kawaler obowiązany jest pod przysięgą, powstać i umierać przeciw każdemu, coby bluźnił Bogu i Jego Matce Świętej, przeto bractwo gwałci nietylko pokój religijny i narusza bezpieczeństwo obywateli, którzy inaczej niż katolicy o Maryi wierzą, ale i katolikom jest niebezpieczne, jeśli się w wierze o Niepokalanem Poczęciu z Kawalerami nie zgodzą — a nawet, jeśli się Kawaler w prywatnej sprawie z kim zwaśni, czegóż on nie dokaże, nalazłszy przyczynę religijną? Zatem morderstwa będą bez kary, bo cokolwiek Kawaler uczyni, uczyni z obowiązku i przysięgi, bronić go będzie król i wszyscy bracia. Choćby też Kawalerowie Aniołami byli, przecieżby się obawiać trzeba, aby zbytnią gorliwością nie przesadzili. A że jako ludzie bez grzechu być nie mogą, to i wątpić nie można, że sobie w prywatnych sprawach pretekstu nabożnej gorliwości pozwolą. Stanie zatem frakcya przeciw frakcyi, familia przeciw familii, bo przeciwnicy będą się łączyli z równą przeciw Kawalerom potęgą, a jeżeli jej w domu nie znajdą, szukać będą u postronnych, idąc za przykładem Kawalerów, z cudzoziemcami orderem tym sprzymierzonych. Ujrzymy z czasem w ojczyźnie naszej cudzoziemskie wojska i z małych początków przeniesie się do nas ta straszna wojna, która za pradziadów naszych włoską ziemię, za dziadów i ojców naszych Francyę, a za dni naszych Niemcy kolejno obeszła. A choćby z tego wewnętrzne tylko wynikły rozruchy i krwi rozlania, jakaż stąd ujma powagi króla, jakaż skaza majestatu, który poddanym swoim jednym na drugich miecza dobywać rozkazuje.

(D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

R. 1597. W Łowiczu, w rzece Bzurze, kąpała się gromadka żaczków szkolnych, swawoląc przytem, jak zwykle. Jeden z nich, Paweł Garwoliński, chcąc naśladować starszych, umiejących pływać, której to sztuki sam nie posiadał, puścił się na głębię i znikł. Koledzy mniemali, iż chcąc się popisać, dał nurka; ale kiedy go nazbyt długo widać nie było, zaniepokojeni, jęli go szukać. Po sześciu godzinach udało im się znaleźć bezduszne, martwe zwłoki. Wyciągnąwszy je na brzeg, przerażeni, nie wiedzieli, co począć. Szczęściem, przypomniawszy sobie Panienkę Jasnogórską, z płaczem błagali Ją o cud. „Co gdy uczynili, poklęknąwszy, woda z trupa lunęła się i wylunęła wszystka, oziębłe ciało rozgrzewać się poczęło, wstał młodzieńczyk ziewając i oddychając.

R. 1598. Łaski Panienki Jasnogórskiej doznali matka i syn, którzy przeprawiając się pod Warką przez Wisłę, utonęli.

Cud podobny zdarzył się jeszcze w tymże roku pięć razy:

W Krakowie, gdzie pod Zwierzyńcem utonął Wojciech Krupa, wypadłszy z łodzi i w toni cztery godziny pozostawał; pod Uniejowem, gdzie Panienka Jasnogórska przywróciła do życia Grzegorza Zborowieckiego, mieszczanina; przywrócony do życia został synaczek Michała Plenchtera, mieszczanina, zalany wodami jeziora; w Nowopolu, gdzie ożyło utopione w rowie dzieciątko Anny Kośnierki; w Skidowej, gdzie ożyło dzieciątko Wojciecha Frankowicza, nieopatrznie pozostawione w kąpiołce bez dozoru.

R. 1600. Łaska Najświętszej Panny Częstochowskiej wskrzesza w Chęcinach dziewczynkę, zalaną wodą w dole błotnistym.

R. 1611. W Gnieźnie, mieszczanin tamtejszy, Wróblewicz, kąpiąc się w jeziorze, trafił na głębię i do dna poszedł. Wyciągnięto trupa i już go chować miano, lecz niektórzy z pobożnych sąsiadów radzili wstrzymać się z obrzędem żałobnym i błagać Panienkę z Jasnej-Góry o łaskę. Trzy dni czekano; wreszcie trzeciego, „ów trup okrzepły, skościały, zżółkły i zacuchły, ruszać się i wstawać począł, a wstawszy, wielbił miłosierdzie Boże i cudowną łaskawość Panienki, pobożnym zaś sąsiadom za skuteczne modlitwy mile dziękował.“

R. 1622. Agnieszka, córka Macieja i Anny Siedeckich, zamieszkałych pod Skierniewicami, przechodząc przez kładkę, wpadła do wody, pod lód. Rybak, znajdujący się wówczas na brzegu, nie mogąc sam nieszczęsnej ratować, dał znać do dwora. Cnotliwy dziedzic tamtejszy, starosta Jan Mielecki, przybieżał z ludźmi niezwłocznie. Wyciągnięto z pod lodu nieszczęsną, a gdy wszelkie sposoby przywrócenia jej do życia okazały się daremnemi, pobożny dziedzic zwrócił się do Panienki Częstochowskiej i od Niej pomoc skuteczną otrzymał.

R. 1625. Trzyletni Paweł, syn Jerzego i Katarzyny Borkowiczów, na Śląsku, we wsi Krawarz, powiecie opawskim zamieszkałych, utonął w bystrej strudze. Nikt nie zauważył nieszczęścia; dopiero wtedy ujawniło się ono, kiedy woda ofiarę na wierzch wyrzuciła. Strapieni rodzice, zdjęci rozpaczą, łzami rzewnemi opłakiwali stratę. Naraz ojcu przychodzi myśl— porywa na ręce ciało synaczka, upada na kolana, wołając: — Najświętsza Panno Częstochowska! Wiele Ty dobrodziejstw innym, uciekającym się do Ciebie, dajesz, oto błagam Cię, racz teraz i mnie, ojca niegodnego, pocieszyć, a to dzieciątko do żywota powrócić! — Tak się stało — świadectwem zaś tego cudu jest wotum srebrne w kalicy cudownego wizerunku.

R. 1628. Samuel Witkowski, wracając z obozu do domu, przeprawiał się wpław na koniu, przez szeroko rozlaną Bzurę pod Sochaczewem. Porwany falą bystrą, do dna poszedł. Wyrzucone na brzeg ciało dobrzy sąsiedzi ofiarowali na Jasną-Górę, a panienka cud okazała.

R. 1633. Łaski doznali Jędrzej i Elżbieta Wasęgowie, zamieszkali w Kętach, miasteczku za Krakowem. Panienka Jasnogórska wskrzesiła ich córeczkę dwuletnią, utopioną w cebrze.

Roku tegoż, pod Mogiłą, za Krakowem, żona przewoźnika, w czasie nieobecności męża, podjęła się przewieść przez Wisłę szlachcica Lesiewskiego. Łódź z początku płynęła wartko, lecz w połowie drogi, wicher się zerwał, wywrócił ją, Lesiewski i przewoźniczka wpadli do wody. Lesiewski wypłynął szczęśliwie, ale przewoźniczka utonęła. Wyciągniętą bez życia chować miano, jednak pobożna sąsiadka przewoźnicz-

ki, imieniem Zofia, poradziła, aby się przedtem do łaski Pani Anielskiej udać. I Marya cud sprawiła, przywracając przewoźniczkę do życia.

R. 1636. Zdarzyły się dwa wypadki łaski cudownej. Za sprawą Panienki Jasnogórskiej, ożył w Sandomierzu maleńki Stanisław, synaczek Jadwigi Ziemkiewiczowej, utopiony w cebrze, i trzyletnia córeczka Mikołaja Rakowskiego, chorążego wiskiego, pozostająca na tymczasowej opiece szlachcica Wawrzyńca Słuckiego, która utonęła w stawie.

R. 1638 przyniósł również dwa tego rodzaju zdarzenia cudowne, mianowicie: Pani Anielska wskrzesiła córeczkę Wojciecha i Krystyny małżonków Dzierżanowskich, zamieszkałych we wsi dziedzicznej Różańskiej, utopioną w sadzawce, oraz czteroletniego synaczka Anny Porębskiej, mieszczki krakowskiej, który w Rudawie utonął.

Za panowania Władysława IV zdarzył się jeszcze jeden wypadek cudownego przywrócenia do życia topielca za sprawą Maryi: łaski takiej doznał w r. 1644 Wojciech Czekaj, którego fala wiślana, w Krakowie, pod zamkiem, z czółna wygarnęła.

Rozdział IV, części czwartej swego dzieła, zatytułował ks. Nieszporkowski tak: „Umierających, od lekarzów odstąpionych, nie odstępuje jedyna Lekarka chorych i z najdala każdemu przez afekt dostępna Najświętsza Bogarodzica Marya“. W tym rozdziale wymienia następujące łaski:

R. 1527. Jan Zabrzeźnicki, wojewoda trocki, marszałek litewski, przez lekarzy na śmierć skazany, cudownie do zdrowia przywrócony został. O tem sam na Jasnej-Górze w tych słowach świadectwo złożył: „Wiadome wszystkim niech będzie cudowne miłosierdzie, które się ze mną stało w ciężkiej i długiej chorobie mojej, w której już o mnie lekarze zdesperowali i wszyscy patrzący czekali, rychłoli umrę. Lecz ja, przy pamięci jeszcze będąc, skorom się Najświętszej Pannie do Częstochowy ofiarował i obiecał nawiedzić miejsce Jej święte, zaraz przychodzić do siebie począłem, a przyszedłem doskonale do zdrowia, za pomocą tej Najświętszej Bogarodzicy Panny, nad spodziewanie wszystkich.“

R. 1528, ks. proboszcz Kurnika wotum srebrne na Jasnej-Górze złożył, z napisem: „Ja, Wojciech z Książa, proboszcz kurnicki, do wiadomości wszystkich podaję cud ten ze mną. Iż, gdym w ciężkiej chorobie leżał, bez nadziei życia, jako lekarze już osądzili, dziedzic parafian mój, dowiedziawszy się o tem, z osobliwego afektu ku mnie, ofiarował mnie Najświętszej Pannie na Jasną-Górę, że to miejsce święte nawiedzę, jeżelibym ozdrowiał. Dowiedziałem się o tem i co ten pobożny pan obiecał, to i ja przyrzekam mocno. Zaraz sił nabywać, zdrowieć począłem i cudownie ozdrowiałem za pomocą jednej Lekarki, Najświętszej Panny. Co wyznając i na tej tabliczce za wotum oddanej wyrażam.“

R. 1539 dziękował na Jasnej-Górze Panience, za cudowne uzdrowienie córki jedynaczki, sławetny Sebastyan, aptekarz wileński, a w roku następnym, za uzdrowienie synaczka, Anna Kłodzińska, starościna błońska.

R. 1542, Sebastyan Modleński takie do ksiąg klasztornych podyktował zeznanie: „Ja, Sebastyan Modleński, Najjaśniejszego króla Zygmunta piwniczy, przez lat cztery wielkiemi chorobami złożony będąc od Pana Boga Wszechmocnego, uznałem za grzechy moje karę. Już lekarze i wszyscy przyjaciele moi nie tuszyli mi życia, ale ja miałem wielką nadzieję w Panu Bogu i Najświętszej Pannie i obiecałem nawiedzić miejsce Jej święte w Częstochowie. Jakoż za zasługami i przyczyną Tej Panny, raczył mnie Bóg od śmierci, od chorób i od innych smutków, które na mnie był spuścił, wyzwolić.“

R. 1543 składa na Jasnej-Górze wotum srebrne za cudowne uzdrowienie Jan Hayko Zbirothi, z Litwy.

W latach następnych za to samo dziękczynili Panience: r. 1548, Waleryan Linowski, szlachcic; r. 1577 Tomasz Malicki, mieszczanin z Poznania; r. 1591, córka Marcina Skorulskiego, szlachcica; r. 1630, sławetna (mieszczanka) Regina z Daleszyc.

R. 1631, Piotr Małachowski, starosta stanisławski, wotum srebrne z takim napisem złożył: „Złożon chorobą, padam przed Tobą, o! Matko droga! Gdy na mnie siły ostatnie były, wręcz i śmierć sroga—jam z żywą wiarą, także ofiarą oddał się Tobie i przyszedł k'sobie.“

(D. c. n.)



ŚWIĘCI PATRONOWIE I PATRONKI

opowieści dziejowe

zebrane przez

MICHAŁA SYNORADZKIEGO.

Zasadniczym warunkiem każdej pracy historycznej jest wierność. Jeżeli autor ten warunek z oczu upuszcza, jeżeli nie przestrzega go najściślej, w takim razie praca jego chybia celu, gdyż nie odtwarza należycie, niby zwierciadło, przeszłości, co właśnie powinno być jej zadaniem. Praca bez tego warunku może zabawić, może być przyjemną rozrywką, lecz pożytku nie przynosi. Często bywa wręcz szkodliwą dla umysłu, bo daje o przeszłości wyobrażenie fałszywe.

Chcąc w całem znaczeniu wiernie dawne zdarzenia i postaci odtwarzać, należy wszelkie ku temu źródła zbadać, roztrząsnąć, zestawić i ocenić. Dopiero zapoznawszy się gruntownie z całym materyałem, można dane zdarzenie w świetle właściwem przedstawić, daną postać odtworzyć z prawdą rzetelną. Autor opowieści niniejszych zawsze o tem pamięta. W pracy, którą obecnie czytelnikowi ofiaruje, badał przedewszystkiem źródła kościelne, nie pomijając wszakże i świeckich. Ks. Piotra Skargę uznał za głównego przewodnika, lecz nie idzie za nim ślepo — uzupełnia go i prostuje wynikami badań autorów najnowszej doby. Opowieść jednak stara się prowadzić językiem złotoustego kaznodziei i znakomitego pisarza, gdyż język z tego czasu, poważny, dźwięczny, dosadny, czysty, najlepiej odpowiada poważnej treści. Używa nawet, gdzie potrzeba, wyrażeń i zwrotów starodawnych, objaśniając mniej zrozumiałe w nawiasach. Przytem sięga do arcydzieł literatury ojczystej i przytacza z nich ustępy, rzucające światło na opowiadane szcze-

goły. Postępując w ten sposób, daje czytelnikowi *prawdę dziejową*, zaznajamia go z *pięknością języka ojczystego*, daje pojęcie o *arcydziełach mistrzów piśmiennictwa ojczystego*, a mniema, że idąc tą drogą dopnie upragnionego celu, którym jest: *umocnienie ludzi dobrej woli w wierze ojców i podniesienie ich serc.*

I.

Stanisław ze Szczepanowa.

„Pierwszy z Polaków, i wielki, i daleko sławny męczennik Chrystusów, a Patron i Obrońca twój, cny polski narodzie, do czytania cię tego żywota, który ma w sobie wielki nad inne pożytek, wzywa. Blizki a domowy przykład krwi swojej, rychlej cię ruszy ku naśladowaniu cnót, nabożeństwa starożytnego i karanie niepobożności rychlej cię ustraszy. Bo jako na własnej, przyrodzonej ziemi osadzony szczep rychlej się krzewi i bujniej rośnie, i plenny owoc daje: tak żywot ten wielkiego Stanisława na tobie, któraś jest własną ziemią jego, szczepiony, prędsze i doskonalsze owoce pożytków zbawiennych puścić może. W czem ci błogosław Boże i pracy naszej“.

Tym pięknym zwrotem rozpoczyna ks. Skarga żywot Ś-go Stanisława ze Szczepanowa, biskupa i męczennika, który żył około roku Pańskiego 1060, a następnie mówi o jego rodzicach, Wielisławie i Bognie. Należeli oni do rodu szlacheckiego, który pono w zawołaniu (herbie) Poraja, inaczej Różą zwanego, nosił, mieli się dostatnio, zamieszkiwali w Szczepanowie, wiosce dziedzicznej w Krakowskiem, o dwie mile od Bochni, słynnej przed wiekami z kopalni soli. Szlachetni zaś byli nietylko rodem, ale także bojaźnią Bożą i cnotą, to jest istotnem szlachectwem. We wsi swojej kościół pod wezwaniem Ś tej Magdaleny ufundowali, hojnie go uposażyli, pamiętali o biednych, nawiedzali chorych, słowem żyli wedle przykazań Bożych, starając się na zbawienie wieczne zasłużyć. Pomyślnie upływały dzionki i lata tej wzorowej parze małżeńskiej, która tem się jedynie frasowała, że się potomka doczekać nie mogła. Modlili się do Boga o tę pociechę gorąco, wreszcie ślub uczynili, że jeżeli niebo ich potomkiem obdarzyć raczy, na sługę Kościoła go wychowają. Przez lat trzydzieści błagali Boga o dziecinę, aż też błagania wysłuchane zostały. Poczęła Bogna i razu pewnego, zabawiając się w gaju, nieopodal dworu, powiła synaczka tak łacno, iż sama go w blizkiej krynicy obmywszy, do domu doniosła. Nowonarodzo-

nemu dano na Chrzcie Ś-tym imię Stanisław, jakoby chcąc tym sposobem wyrazić: „Stań się sława z niego Bogu i Kościołowi Jego“.

Od kolebki znać było sprawę Ducha Bożego w chłopięciu i przyszłą żywota świętobliwość. Skromny, wstydliwy, nad wiek dziecinny statecznych obyczajów, pobożność i skłonność do nauki okazywał wielką, zgoła iścił Bóg w nim to, co rodzice ślubowali, więc też rodzice wielkie kochanie z synaczka takiego mieli. Gdy podrósł, wysłali go naprzód do Gniezna, bo tam kwitła wówczas nauka, a następnie do Paryża, gdzie się sam prosił. W Paryżu, ponieważ był dowcipu ostrego, pamięci prędkiej i mocnej, przy świętych obyczajach, uczciwem zachowaniu, panieńskiej czystości i pilnych do Boga modlitwach, nauk sobie skarb dobry, zwłaszcza w prawie duchownem, zebrał. Przebywając w stolicy francuskiej, powziął był zamiar szatę zakonną przywdziać, ale zamiaru wypełnić nie mógł, gdyż wola Boża do innych przeznaczyła go celów.

Wróciwszy do kraju, swemi pokornemi, wstydliwemi, świętemi postępki, z głęboką nauką złączonemi, oczy na siebie ludzkie zwrócił. Siedział wówczas na krakowskiej stolicy biskupiej Lambertus, inaczej Zulą zwany. Ten oto pasterz, poznawszy zalety Stanisława, osobliwie go umiłował i do stanu kapłańskiego przygotowywać począł. Aliści Stanisław nie wyrzekł się jeszcze zamiaru zamknięcia się w celi klasztornej. Biskup Lambert długo pracować musiał, zanim od tej myśli go odwiódł, wreszcie tego dokazał, iż młodzieniec kapłanem został. W tym wysokim służby Bożej stanie, Stanisław wszystkim był jako zwierciadło wszelakiej uczciwości i zachowania kapłańskiego, a od siebie począwszy, wszystką się pilnością i strażą duchowną, aby w czem miejsca czartowskim sidłom nie dał, opatrzywszy, bliźniemu też służył, zwłaszcza w kazaniu i nauce. Będąc wymownym i uczonym, w kościele krakowskim, i po całem zresztą biskupstwie, częste i gorące kazania miewał, któremi ludzi do miłości Bożej zapalał. Widząc to, biskup Lambert zapragnął, iżby nie kto inny, jeno Stanisław po nim biskupstwo objął. Czując się blizkim śmierci, wszystkie mu sprawy i rządy duchowne, jako dozorcy kościołów, zlecił, gdy zaś umarł, duchowieństwo krakowskie jednomyślnie Stanisława biskupem swoim obwołało.

Nie można było szczęśliwszego uczynić wyboru. Wszyscy zgodnie przyznawali, że nikt Stanisławowi w żywocie kapłańskim, w nauce, w cnotach, dorównać nie zdolny. Posłuchajmy, jak kanonik Długosz i ksiądz Skarga na wysokiem stanowisku pasterskiem go przedstawiają:

Acz pokorny i święty kapłan, wielką miał w sercu trwogę, a urzędu wielkością i swoją się nieudolnością strasząc, długo od tego (od tej godności) uciekał, długo się modlił, ledwie się nakoniec prośbom kapłanów użyć dawszy, z bojaźnią, z przyprawą nabożnych postów i mo-

dlitw, na biskupstwo wstąpił, mając lat trzydzieści sześć i przez Papieża Aleksandra II, za króla Bolesława, zwanego Śmiałym, i wszego duchowieństwa zaleceniem, potwierdzony był. Stan ten tak wysoki, który innych, nieostrożnych, do pychy albo odmiany jakiejkolwiek na gorsze przywodzi, Stanisławowi na wielką odmianę ku polepszeniu przyczyną był. Bo wszakże wiedząc, iż więcej przykładem, niźli słowem, paść i budować w Bogu owce swe winien, ostrożniejszym (ściślejszym) być w życiu kapłańskiem począł: przyczynił sobie postów, wziął na się włosiennicę, jak śmiertelną koszulę, gęstsze i pilniejsze modlitwy, ostre umartwienia ciała swego przyjął: więcej się marności świata tego i czci próżnej jego, a wieczności i sławie życia przyszłego i drogom, które do nieba wiodą, przypatrował. Ubrał się i w miłość wielką dusz, i zbawienia ludzkiego, które jako wdzięczną a największą ofiarę, z pracy swojej oddawać Panu Bogu miał. Miłosierdzie też i politowanie nad nędzą bliźniego, jako szatę, oblókł na się, iż patrzeć suchem okiem, z próżną ręką, póki mu majętności i dochodów kościelnych stawało, na ludzką nędzę nie mógł. Dom jego domem ubogich i potrzebujących nazwać się godziło. Kwitły w nim wielkie cnoty, a jako z pięknych i drogich kamieni wysadzona korona, na głowie jego świeciły. Wiara mocna, pokora uprzejma, czystość anielska, łaskawość wdzięczna, sprawiedliwość nieodmienna, męstwo za prawdę nieustraszone, karność baczna, wzgarda świata tego niewymowna, serce jego napełniały.

Sam nawiedzał plebanie, a jeżdżąc po wsiach, służby Boskiej i pożytku dusz ludzkich doglądał, na archidyakona się nie spuszczając. Co mu czasu od prac kościelnych zbywać mogło, bardzo się próżnowania strzegąc, na modlitwie i czytaniu Pisma Ś-go trawił. Spisane miał wszystkie wdowy, ile ich w jego biskupstwie było, o ich potrzebach i o sieroctwie dziatek ich radził, bo nic mu milszego nie było, jak o wdowy, sieroty, ludzi krzywdzonych, nieszczęściem dotkniętych, upominać się, bronić ich, dopomagać im. Niczego się bardziej nie strzegł, jak tego, aby dochodami kościelnemi domu swego, bądź też krewniaków nie wzbogacać, iżby chleba ubogich czeladź zbyt liczna i niepotrzebne szkapy nie jadły. Ubogim ręką swoją i posługą często służył, nawet nogi im umywał. Krzywdy swojej wnetże zapominał, z serca ją bliźniemu odpuszczał. Zdarzyło się razu pewnego, iż go Jan Brzeźnicki do Brzeźnicy, majętności swojej, wezwał, na poświęcenie kościoła. Przyjechał biskup, lecz Brzeźnicki, niewiadomo o co rozgniewany, gościa w nim ani godności pasterskiej nie uczcił, zobelżył go, z domu wypędził, a czeladź poranił. Stanisław noc całą przebył na łące, prosząc Boga, aby krewkiemu człowiekowi przebaczył. Nazajutrz Brzeźnicki, już upamiętawszy się, Stanisława o odpuszczenie krzywdy błagał, Sta-

nisław zaś nietylko mu odpuścił, ale wrócił do Brzeźnicy i kościół poświęcił.

I oto pomiędzy tym mężem świętym a królem Bolesławem Śmiałym swar powstał, który krwawo, okrutnie się zakończył. Król Bolesław Śmiały posiadał cnoty znamienite — był rycerzem nieustraszonym, wojny zwycięskie toczył, granice państwa rozszerzał, posiadał też umysł bystry i wolę żelazną, a nawet pobożnym z początku się okazywał — klasztory i kościoły fundował (jak naprzykład w Mogilnie), o potrzebach kapłanów pamiętał. Na nieszczęście, jako na ziemi bujnej wiele się chwastu i byla (bylicy) rodzi, do cnót onych przymieszały się przygany wielkie i wady szkodliwe, które było pleć i wykorzeniać potrzeba. W rozkoszy cielesnej i sprośnych grzechach był niepowściągliwy, w karaniu okrutny, w podatkach drapieżny, w szczęściu hardy, w uporze nieuchamowany. Uniesiony gwałtownością, dopuszczał się czynów grozą wstrząsających. Stanisław bacząc, iż obowiązkiem pasterzy było upominać monarchów, ponieważ arcybiskup gnieźnieński tego nie czynił, sam udał się do króla Bolesława i słowy Bożemi zaklinał go, od grzechów odwodził. Kładł mu na oczy Pana Boga i gniew Jego, utratę zbawienia, poniżenie majestatu królewskiego, zgorszenie poddanych; z płaczem prosił, aby się upamiętał. Bolesław mu pięknemi słowy dziękował, ale serca nie odmieniał. Nawet skoro wyszedł od niego Stanisław, to on ze swymi pochlebcami żart z niego czynił i w grzechy jawniejsze postąpił, bo porwał Mścisławowi z Bużenina małżonkę Krystynę i z nią w hańbiącym żył związku. Stanisław, upoważniony przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, uproszony nadto przez innych biskupów i znaczniejszych ziemian, znów z upomnieniem się udał do Bolesława. Przebywał wówczas król na Wrocławiu, na Śląsku, tam tedy pojechał Stanisław, i jawnie, wobec dworzan karcił go. Przemawiał, jako niegdy Jan Chrzciciel do Heroda:

— Królu, nie godzi się tobie mieć żony brata twego. I długo w tej zatwardziałości serca trwać będziesz? Czemu na Boga, na duszę swoją, na bliźniego, na majestat królestwa swego, na zakon przyrodzony i Boski nie pamiętasz? Czemu pomsty się Bożej, która przyjść na cię, na potomstwo i królestwo twoje może, nie boisz?

Długo tak, mądrze a serdecznie przemawiał Stanisław, lecz Bolesław nietylko uszy swoje zatykał, ale słowa gniewliwe i sromotne na lekarza i ojca duszy swojej rzucił, z jadem go wielkim i niełaską odprawił. Niedość tego — postanowił się zemścić i oto w jaki sposób onej zemsty dokonał. Kupił był Stanisław, nie dla siebie, ani dla krewniaków swoich, lecz na potrzeby kościelne, od niejakiego Piotra, wieś Piotrawin, nad Wisłą, wówczas w powiecie zawichostkim położoną. Piotr, pieniądze wziąwszy, rychło potem umarł, a Stanisław nie miał

dowodu piśmiennego, iż należność w całości mu zapłacił. Bolesław, dowiedziawszy się o tem, podmówił synowców zmarłego, Jakóba i Stanisława, aby zażądali od biskupa zwrotu wsi, jako zagarniętej bezprawnie. Stało się, jako umyślił Bolesław. Synowie Piotra skargę na Stanisława zanieśli, a Bolesław sprawę sam miał rozpatrywać w Solcu, gdzie zwykle sądy królewskie odprawiał. Staje biskup na sądy, świadków przywodzi, lecz świadkowie, pogróżką króla zastraszeni, prawdy rzetelnej zeznać nie śmią. Cóż miał uczynić mąż święty? Już nietylko szło o kościelną szkodę, ale i o sławę jego. Uciekł się tedy do Boga i natchniony duchem Jego, ważył się na rzecz niesłychaną, ale u Pana Boga podobną. Rzekł do Bolesława:

— Ponieważ u ludzi żywych prawda i bojaźń Boża ginie, udam się zatem do umarłych. Bóg to sprawi, iż po trzech dniach Piotra, od któregom wieś kupił, a który już od lat trzech w grobie spoczywa, przed oczy twoje, królu, przywiodę, aby sam zeznał o słuszności mojej. Jeżeli tego nie uczynię, sprawa moja będzie przegrana.

Bolesław i zausznicy jego drwić z biskupa zaczęli, nazywali go szaleńcem. A Stanisław, przez one trzy dni, z duchowieństwem swojem, postami się i modlitwami trudząc, dnia trzeciego z procesyą, w szatach biskupich poszedł do wsi Piotrawina, tuż niedaleko Solca leżącej, tam przy grobie Piotra, w kościołku Ś-go Tomasza, długo się modlił. Po modłach kazał otworzyć grób, ciało, już prawie spróchniałe odkryć, następnie zawołał:

— Boże Wszechmogący, u Ciebie jest wszystko podobno.. Ty, który Prawdą będąc, w prawdzie się kochasz, a fałsz wszelki i nieprawość tępić raczysz, wzbudź dla mnie i Kościoła Twego świadka, osądź sprawę moją, którą Tobie polecam!

Następnie zwrócił się do zmarłego i rzekł:

— Piotrze! w imię Trójcy Świętej, Ojca, Syna i Ducha Świętego, rozkazujęć — wstań, a pójdź do sądu i wyświadcz prawdę moją...

I wnet się zmarły porwał, i z wielkiem ludu wszystkiego podziwieniem szedł za biskupem na sąd. A nalazłszy się przed królem, Stanisław mówił:

— Oto masz, królu, samego iśćca, któremum ja tę wieś zapłacił. Jemu wierz, a obacz, iż nie jest obłudny, ale prawy świadek, mocą Bożą z grobu wskrzeszony.

Król, dwór jego i lud zgromadzony patrzyli na cud osłupiali i strwożeni, Piotr zaś temi słowy się ozwał:

— Jam, królu, na prośbę tego biskupa wzbudzony jest i z czyśca tu posłany, abym go świadectwem mojem obronił. Takci — jam mu wieś moją własną, do której żaden mój krewniak prawa nie miał, przedał i zupełnąm zapłatę wziął.

Z kolei synowcom swoim wyrzucał, iż się na sławę biskupa świętego targnąć śmieli, serce ich starał się skruszyć, do pokuty skłonić. Lud szemrać na króla począł, jako się ważył pasterza obrazić, Bolesław zaś, inaczej uczynić nie mogąc, wieś Stanisławowi przyznał.

Wielu z obecnych, ciekawością światową wiedzeni, po ogłoszeniu wyroku, który o wstyd i króla, i synowców Piotra przyprawił, starało się dowiedzieć od wskrzeszonego o rzeczach pozagrobowych. Lecz Piotr odpowiadać nie chciał, nadmieniając tylko, iż mu niewolno tajemnic Bożych odsłaniać. Zapytywał też Piotra Stanisław:

— Chcesz może czas pewien na świecie dla pokuty przebyć?

Na to wskrzeszony:

— Wolę w czyścu mało co wycierpieć, niż tu, na świecie, znów na niebezpieczeństwo grzeszenia się narażać. Mam nadzieję w modlitwach twoich, biskupie święty, iż uwolnią mnie one od męki.

Przyobiecał mu Stanisław modły swoje, poczem go do grobu odprowadził. Wskrzeszony, do grobu wstąpiwszy, znów ducha wypuścił.

(D. c. n.)



Parafia Piotrawin, dyecezyi lubelskiej.

Niektóre ważniejsze szczegóły i fakta cudowne, dotyczące Świętego Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego, a znajdujące się dotychczas jeszcze w kościele piotrawińskim, zbudowanym w miejsce dawniejszego drewnianego z czasów pierwszych lat chrześcijaństwa w Polsce, bo w X wieku, a obecnie murowanym, wystawionym w 1440 roku przez ks. Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała i biskupa krakowskiego, a także obok kościoła (o 10 kroków) równocześnie z kościołem przez Zbigniewa postawionej murowanej, w miejsce też dawniejszej drewnianej, a dotychczas jeszcze istniejącej kaplicy z grobem wskrzeszonego niegdyś Piotra rycerza v. Piotrawina, dziedzica dóbr Janiszów — (wieś Janiszów po dziś dzień istnieje w parafii Piotrawińskiej o $4^1/_2$ wiorst od kościoła).

Ponieważ w ostatnich czasach niektórzy wolnomyślni pisarze i bezwyznaniowcy (o czem także w roku zeszłym, w kwietniowym tomie „Dzwonka Częstochowskiego“ wspomina ks. Antoni Rewera), pozwalają sobie napadać i słowem i piórem na świętość naszego biskupa męczennika, i pragną przedstawić go i jako złego Pasterza Owczarni Chrystusowej i jako zdrajcę ojczystego kraju, a przedewszystkiem, co najważniejsza, pragną obalić on cud wielki wskrzeszenia z grobu rycerza Piotra, dziedzica dóbr Janiszów, przeto też dla uzupełnienia podanych jeszcze w roku zeszłym szczegółów przez tegoż ks. A. Rewerę, a dotyczących naszego świętego Patrona, biskupa i męczennika,—ośmielam się i ja dorzucić małą cegiełkę obrony, zebrawszy co najważniejsze dowody, a znajdujące się w naszym kościele piotrawińskim.

Dla lepszego zaś jeszcze ich uwydatnienia i autentyczności porobiłem dołączone przy niniejszem zdjęcia fotograficzne.

I tak na tylnej ścianie kaplicy, gdzie wewnątrz pośrodku znajduje się grób Piotrawina, na tablicy marmurowej widnieje następujący napis:

D. O. M.

„Tu trzyletniego trupa kości na głos wielkiego kapłana, z podziwieniem natury i świata całego ożywione, powstają i Chrystusa dzie-



Kościołek na kępie wiślanej pomiędzy Solcem a Piotrawinem, gdzie stał tron i odbywał się sąd króla Bolesława Śmiałego.

dzictwo zmarłych świadectwem potwierdza się. — Otóż ktokolwiek jesteś, który przywileje ołtarzy świętokradzko zabierasz, zatrzymujesz, przywłaszczasz, zważ, oddaj, strzeż się.“

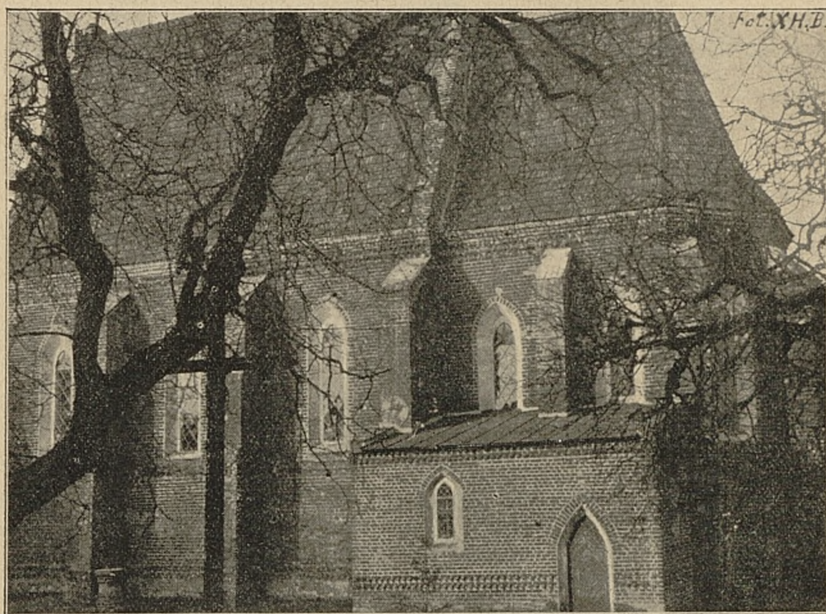
Stan. Garwarski, dziekan płocki, kononik krakowski, sekretarz króla jegomości, rektor kościoła piotrawińskiego położył 1620 r.

W drugiem miejscu na tablicy marmurowej wyryte co następuje:

D. O. M.

„Piotrowi z Piotrawina rycerzowi, dwakroć zmarłemu.

Przechodniu, uczcij mieszkańca nieba, którego przez trzy lata oczyszczającego się w czyścu z błędów życia, a opóźniających błogi spoczynek w wieczności, Ś-ty Stanisław Biskup z cieniów umarłych obudził i powtórnem ciałem okrytego, na świadka prawego posiadania świętokradzkim przywłaszczycielom przedstawił.



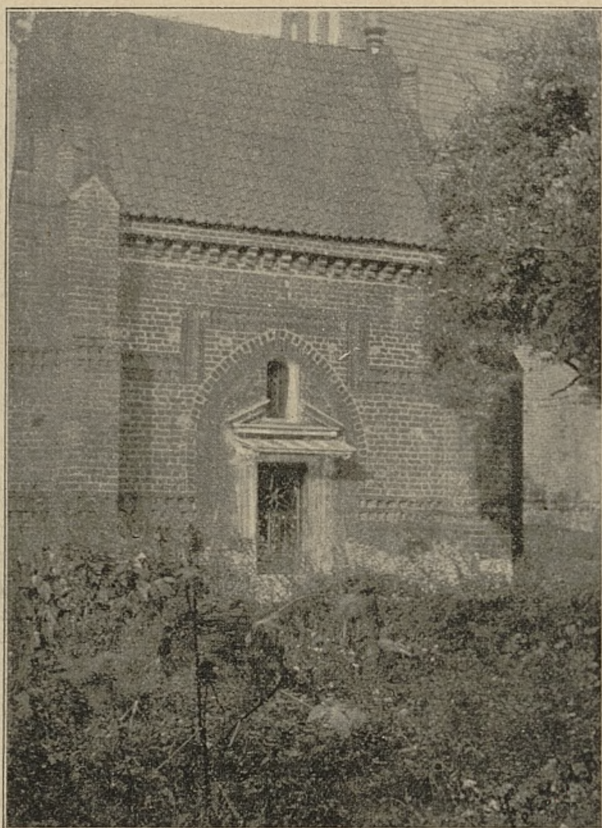
Strona boczna, południowa, kościoła piotrawińskiego.

Podziwiasz cud — owszem: nieśmiertelność duszy, ciał zmartwychwstanie, ogień czyścowy z grzechów oczyszczający, nietykalne prawo dziedzictwa Kościoła, — nakoniec świętość Stanisława Biskupa uwielbionego, za pomocą Boską tak wielki cud działającego, naucz się podziwiać."

Ten pomnik położył ks. Szymon Koludzki, proboszcz gnieźnieński, kustosz płocki, kanonik krakowski, sekretarz króla, rektor kościoła piotrawińskiego — 1640 r.

Na 3-ej tablicy kamiennej jest następujący napis historyczny:
„Przechodniu, zatrzymaj się, czytaj, podziwiaj.

Jan Długosz, sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego, kanonik krakowski, nominat arcybiskup lwowski, poważny i wiarogodny pisarz dziejów polskich z XV wieku, opowiada rzecz godną zadziwienia, która w przeciągu wszystkich wieków aż do jego czasów ciągle jest obserwowana.



Strona boczna kaplicy z grobem Piotrawina.

Ze wszystkich potomków Piotra z Piotrawina, przez których łakomstwo niesłychane, Piotra po trzyletnim spoczynku Pan Bóg pomimo Swojej woli do życia przywrócił, nie było żadnego dotąd, któryby jaką w Rzeczypospolitej godnością, zaszczytem był ozdobiony, albo mierny przynajmniej posiadał majątek, jako im sam Piotr zmartwychwstały

pogroził i przepowiedział. Wieś ich rodzinna Janiszów, mieszkańcami tejże samej familii tylko była zaludniona, jak powiadają, sami dziedzice własnemi rękami pracowali, a jednak do majątku przyjść nie mogli. I my o tem także w odległych po Długoszu czasach żyjący, co ludzie starzy o tej familii uważali i opowiadali, — po ścisłem badaniu dowiedzieliśmy się, co natenczas wśród tylu sposobów i środków odzna-



Wnętrze kaplicy z grobem Piotrawina.

czenia się przez męstwo żadnej w ojczyźnie naszej zacnej familii nie zdarzyło się. Otóż jak wiele znaczy rzeczy Bogu poświęconych niesprawiedliwe przywłaszczenie.

Już odejdź zdrów i rozmyślaj.“

S. Garwarski Dec. Ploc. Can. Cracov. Reg. Sur. Locum Admirabili Prodigio Celebrem.

Na 4-ej zaś tablicy kamiennej w murze cmenternym jest, co następuje:

D. O. M.

„I błogosławionemu Wielkiemu Kapłanowi, Stanisławowi, Czujnemu, Gorliwemu, Dobroczynnemu Biskupowi, ozdobionemu trzema wieńcami Chwały: panieństwa, nauki, męczeństwa. — Na cześć zaszczytowi i opiekuńczemu Patronowi narodu polskiego.

Ażeby jako ten, który zmarłemu życie doczesne za wolą Boską przywrócił, tak i mnie także grzesznikowi, wyjednał wieczne.“



Lipa Ś-go Stanisława przezeń zasadzona do góry korzeniami i tak po dziś dzień rosnąca.

(Tekst łaciński opuszczamy).

S. Garwarski, Dec. Ploc. Can. Cracow. Reg. Secr. Locum Admirabili Prodigio Celebrem. — Septo hoc murato rallavit M.D.C.XXX.

Oprócz tych autentycznych pomników jest kilkadziesiąt obrazów malowanych olejno, obecnie odnowionych i porozwieszanych w kaplicy, zakrystyi i przysionku kościoła, przeważnie z XVI i XVII wieków, a opiewających przeróżne cuda, zdziałane za przyczyną Wielkiego naszego Patrona i przyczyńcy przed Bogiem Ś-go Stanisława biskupa.

Opisy te zdjęte z obrazów przytaczamy w dosłownem ich brzmieniu:

1. Roku 1629 wieś mi zapowietrzeła Garbów, udałem się zaras z prośbą do zasług Patrona mego z małżonką Swą Maryną, obiecując to swięte mieysce jaką pamiątką uccić asz zaras powietrze staneło y dalei nie szło. A ia stawam z poddanemi i wszystką wsią moią od



Kapa Ś-go Stanisława, w której wskrzesił Piotrawina i stawił się na sąd królewski.

iawnego niebespieczeństwa cudownie zostawszy wolnym Naywyszszemu Panu y Swientemu Stanisławowi niechai będzie cześć y chwała na wieki.

Stanisław Gezucki Lubelskiego Województwa obywatel —

(Obraz przedstawia Ś-go Stanisława w obłokach i błogosławiącego klęczących) —

2. Stanisław Górski Lubelskiego Województwa slachcic cierpiał przes lat iedenaście od dzieciństwa bole nieznośne w nogach y bez kul postąpić nie mógł; ktory przyjechawszy tu pospołu z matką, ktora go na to mieysce święnte ofiarowała, obszedł na kolanach kaplicę, a w tym zaras y chromota i choroba ustąpiła, zaczym y kule jusz niepotrzebne odrzuciwszy P. Bogu y S. Stanisławowi dzięki pokorne oddał Roku p. 1610 —

(Obraz przedstawia kaplicę piotrawińską, a przy niej klęczącego młodziana) —

3. Zofia Kosowska z Swidnika, córeczkę swoją na imię Ewę lat pułtora długiemi i ciężkiemi chorobami zbolałą, a ledwie jusz żywą wiozła od Janiszowa — Przyjechawszy położyła ją tedy w kaplicy na grobie B. Piotra wskrzeszonego, gromnicę iey Konającey zapaliwszy, a w tym votyvę o s. Stanisławie Kapłan za dziecię odprawował; ledwie do połowice chwalebnej ofiary przyszło, asz dzieciątko podnosi się własną mocą, wesoło pogladaiący ręce w górę podnosząc, tak zaras zdrowe było —

Działo się to w Lipcu 21 Roku p. 1594.

(Obraz przedstawia matkę z dzieckiem na grobie Piotrawina).

4. „Cud Wielki“ —

Ślachcic u pogan więzień na górze
Niepodobnego zda się coś ku wierze,
Strapiony wspomni na Swientą Kaplicę,
I uczyni wnet taką obietnicę
Do Stanisława, że gdy go wybawi,
Tu mu się naprzód z dziękowaniem stawi —
Ledwie dokończy swey nabożney mowy
Asz z niego lecą żelazne okowy
I wnet ojczyste wesół depce progi,
Sam nie wie jako, bo nie czynił drogi,
A to tu wyznał s płaczem y przysięgą,
Takich spraw ludzkie zmysły nie dosięgą. — “

Józef Strzemesky s Strzemchy 1623 —

(Obraz przedstawia Ś-go Stanisława w całej postaci i błogosławiącego na klęczkach szlachcica, obok leżą na ziemi kajdany opadłe).

5. Roku P. 1545. Z niedziele na poniedziałek w nocy z wiatrów okrutnych przypadła niepodobnie wielka fala na Wiśle, która, iak potym rachowano, do sześcidziesiąt statków i kryp na tenczas zatopiła. Było nas w kolei szkut cztery w nieporatowanym niebezpieczeństwie bes nadzieie y rady zawołam tedy na pomoc Błogosławionego s. Stanisława, W Ktorego kaplicy piotrawińskiej odprawiłem był przed tym płynąc na dół swoye nabożenstwo — Rzecz przedziwna, one trzy szkuty obce w oczach moych wszystkie potoneły, a moia czwarta, sama tylko cudownie została, a co dziwnieisza, zaras iakom uczynieł votum, przestraszony skoczyłem do żagla, któremu ledwie dwanaście chłopów podołać mogło, a przecie go sam ieden, ani wiem iak bes żadney ięszkości, iako było potrzeba, cudownie zrzucił — Oczywista tego wielkiego Świientego pomoc z nieba mnie uratowała wyznawam tedy dobrodzieistwo y pamiątkę tę zostawuię —

Andrzej Radoliński slachcic województwa Chełmińskiego.

(Obraz przedstawia S. Stanisława z obłoków błogosławiącego, na Wiśle widać 3 galary zanurzające się w wodę, a jeden zaś spokojnie płynie).

6. Ia Maryanna Myszkowska z Kazimierza za uproszonego na tym cudownym mieiscu potomka Panu Bogu y Stanisławowi Swientemu pokornie dziękuje — 1729 roku P.

7. Stanisław Lanckoroński z Brzezia, Podczaszy Bracławski z Anną Konstancią Małżonką swoią dziecię swe przerażone wielką chorobą ofiarowałem i przywiozłem do cudownej kaplicy Piotrawińskiey, i na tem mieiscu świentem zaraz po przybyciu tutay ozdrowiało A. D. 1661

(Obraz przedstawia u kolasy parę siwych koni, a dalej na widnokręgu widać kościół i kaplicę Piotrawińską, w górze zaś Ś-go Stanisława błogosławiącego).

8. Za łaską i pomocą Boga Naywyższego
Za przyczyną Przeczystey Matki Jego
A modlitwą Stanisława Patrona moiego, —
Gdym konał prawie z bólu wewnętrznego,
Ofiarowałem się tu do iego obrazu
I uzdrowienie uczułem wnet od tego razu —
Niechże będzie chwała Bogu w Troycy Jedynemu
A najwyższa podzięka Patronowi memu —

R. P. 1665 Stanislaus Garwarski Lublinensis Gymnasij Stud. Off.

(Obraz przedstawia klęczącego młodziana w kaplicy).

9. Roku 1642 dnia 16 Grudnia Dorotha Chrostkowska z Kazmierza w drodze nieszczęsnym przypadkiem z kolasą wywrócona, dzieciątko, ktoremu dwanascie niedziel było zgniecione i na mieyscu nieżywe zostało — Żałosna matka, żalem ciężkim zdjęta całem sercem do przyczyny s. Stanisława na to się mieisce swiente ucieka i rzecz dziwna natychmiast w kaplicy dziecko ożyło, które więcey niż przez poł dnia nieżywe było. — Wdzięczna będąc tego dobrodzieystwa Cudotwórcy Stanisławowi Świętemu votum srebrne złożyła —

(Obraz przedstawia niewiastę klęczącą z dzieckiem nieżywem na ręku).

Te tylko wybrałem opisy cudów, które z tablic łatwo odczytać mogłem.

ks. Hieronim Brzoz.



W szwedzkich szponach.

Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ IX.

Gdy hrabia Wrzeszczewicz wybiegł ze swego tymczasowego mieszkania, zostawiając Zaklikę przy gąsiorku z winem, już się na dobre ściemniało, zatrzymał się więc na chwilę i kazał jednemu z pachołków zapalić pochodnię i świecić nią sobie.

— Idźmy ku temu wysokiemu namiotowi, pokrytemu wilczemi skórami, słyszysz?—rozkazywał, kierując się w stronę mieszkania generała Müllera.

Pacholik spełnił polecenie pana.

Przed namiotem oprócz warty kręciło się wielu oficerów i żołnierzy.

Między nimi hrabia spostrzegł znanych nam Hansa i Olafa. Byli chmurni, przeziębli, milczący.

Hrabia żywo zbliżył się do nich.

— Cóż to — zapytał ich po niemiecku — waszmość panowie nie osobliwie mi wyglądacie?

Olaf oddał hrabiemu ukłon wojskowy i mruknął:

— Dziwne rzeczy się tu dzieją?

— Co?... cóż nowego?... — pytał hrabia ciekawie.

— Niech wasza miłość wejdzie do namiotu wodza, przekona się, że prawdę mówię.

Rzekłszy to, Olaf postąpił ku wejściu do namiotu, gdzie słychać było gniewny głos generała:

— Na szubienicę z nimi!... Powiesić wszystkich, jak psów wściekłych... Ha! psi lud!...

Hrabia wszedł szybko do rzęsiście oświeconego pochodniami namiotu wodza.

Ujrzał dziwną, niespodziewaną dla siebie scenę.

Za wielkim, długim stołem, zabranym z ratusza miasta Częstochowy, na zydlach i fotelach również stamtąd sprowadzonych, siedziała prawie cała starszyzna szwedzka, z Müllerem na pierwszem miejscu.

Tuż przed tym posiwiałym i wsławionym w wielu bojach generałem, obdarzonym przez naturę niepomierną tuszą i grubym niby u żubra karkiem, stało kilku górników olkuskich, otoczonych zbrojnem żołdactwem.

Na pomęczonych twarzach olkuszan widniało przerażenie, wzrok mieli w ziemię utkwiony, zachmurzone czoła i ręce bezradnie zwieszone.

— Do miliona dyabłów, mości hrabio, nigdyś bardziej w porę nie przybył—zakrzyknął Müller, zwracając twarz poczerwieniałą z gniewu w stronę wchodzącego Wrzeszczewicza.

— Na Boga, co się tu dzieje? — zapytał tenże.

Siwe oczy generała złowrogo zabłysły pod krzaczastemi, obwisłemi brwiami.

— Ot, co!... tych siedmiu ludzi wieszać każę!

Hrabia zmieszał się.

— Cóż przewinili? — zapytał widocznie zaniepokojony, i szybko zbliżywszy się do stołu, usiadł tuż przy Müllerze.

— A ot, niech sami odpowiedzą ci, dlaczego nie chcą kopać min pod klasztorem. Przed ziomkiem łatwiej im będzie się wyspowiadać.

Co rzekłszy, szydersko się rozśmiał.

Wrzeszczewicz pobladł.

Jego uróżowane i ubarwione lica nie mogły ukryć pomieszania.

— Nie chcecie min kopać? — zwrócił się z zapytaniem do olkuszan. Powiedzcie, na Boga, co wam do głowy przyszło?.. Toć głową za to odpowiecie!... Biada wam, biada żonom, rodzinom, dzieciom waszym!... Zgubę straszliwą na się ściągacie!... Mów ty pierwszy, ty, co drżysz na ciele, jakby cię zimnica trzęsła!... Mów!...

Górnik podniósł płową głowę i z przerażenia niepomiernie rozszerzonemi źrenicami spojrzał w wykrzywione gniewem lica hrabiego.

— Jaśnie wielmożny hrabio — rzekł głosem złamanym — tam żaden żywy człowiek tej opoki, na której stoi świątynia Bogarodzicy, kopać nie może...

— Co ty mówisz, głupcze? — wrzasnął hrabia — czyś oszalał?...

Porwał się z krzesła, wziął górnika za bary, potrząsnął nim i pytał:

— Żaden żywy człowiek — powiadasz, a to dlaczego, ty szaleńcze?!

— Ja nie mogę mówić... Niech oni odpowiedzą... oni starsi ode mnie... Widzieli lepiej, bo kruszyli skałę pierwsi, ja za nimi... Niech opowiedzą..

Mówiąc to, cofał się za starszych górników.

Hrabia pchnął z wściekłością usprawiedliwiającego się człowieka i zwrócił się do starego, o pomarszczonej twarzy górnika, chłopa wysokiego wzrostu, którego obnażone, żylaste ręce włos gęsty pokrywał.

— Tak było, jaśnie panie — rzekł olbrzym, postępując o krok ku zadyszanemu hrabiemu — kopaliśmy ziemię pod jasnogórską skałą, a później kruszyliśmy samą opokę, zasłonięci od kul klasztornych wyniosłem wzgórzem... Jużeśmy, nie żałując sił, ukopali loch spory i mieliśmy nadzieję, że nim słońce drugi raz nad ziemię zejdzie, spore, jak się patrzy podziemie zrobimy, do założenia prochów dogodne, a dla klasztoru groźne, kiedy jeden z kopaczy nagle przypadł głową do ziemi i zawołał: — „Śpiewanie anielskie słyszę!“ Wstrzymaliśmy kilofy i oskardy, przypadliśmy do ziemi i o, dziwo!... usłyszeliśmy nieziemskie zaprawdę śpiewanie. A było właśnie po północy, przed zagaśnięciem pierwszych gwiazd i nastaniem zorzy porannej. Lęk nas zdjął. Leżeliśmy tak dobre „Ojcze nasz“, nie mając siły podnieść się i znowu chwycić za kilofy. Śpiewanie i głosy dzwonków coraz wyraźniej słyszeć się dawały, a i kapeli jakiejś granie cudowne zaczęło kołysać dusze nasze. — „O, Pani nasza! Orędowniczko nasza! Pocieszycielko nasza!“ — dawało się słyszeć w ponurym ciemnym lochu. Jakoż ten i ów ukląkł na zmarzłej od mrozu grudniowego opoce i zaczął szeptać „Zdrowaś, Marya!“ I tak modliliśmy się, dopóki nie ustało owo cudowne granie i śpiewanie. Pochodnie i łuczywo tymczasem prawie zagasły. Zrywamy się do pracy, chwytamy za żelaza do kruszenia twardej skały, a tu o, Boże Przedwieczny, w końcu lochu, gdzie migotliwie świeci się krwawo niedogasłe łuczywo, z żywej opoki zstępuje do nas w białych powłóczystych szatach starzec siwowłosy o mlecznej rozwichrzonej brodzie i ręce z błogosławieństwem wyciąga nad nami.—„Paweł Święty—Pustelnik!“ — rzecze ten i ów, śmiertelnym przejęty lękiem. Padliśmy na twarz do ziemi i zda się każdemu, że słyszy pozaświatowy głos Świętego, zakazujący roboty zgubnej przeciw miejscu przez Królowę Nieba i ziemi umiłowanemu, a tylu cudami wsławionemu. Gdyśmy się ocknęli, gdyśmy oprzytomnieli, ten i ów zapłakał. Jam pierwszy odrzucił ciężki oskard i za grzechy bić się w piersi zacząłem, a za mną

i ci oto ludzie... Nie nam już dalej kopać te lochy... nie nam dać dusze na potępienie wieczne...

Zamilkł starzec-górnik, łzy rozrzewnienia spłynęły mu po licach pożółkłych.

— Czary!... sztuczki to mnichów jasnogórskich! — zaryczał Müller i z wściekłością uderzył szeroką dłonią w dębową poręcz fotelu, na którym siedział.

Ta nie wytrzymała tego potężnego uderzenia i pękła z trzaskiem.

— Ale na czary tych przeklętych mnichów—złorzeczył dalej wódz opasły — mam ja sposoby... Ot, zobaczymy, czy was wasz Paweł święty urwie od szubienicy... Ha! ha!... zobaczymy!... Hola! brać mi to głupie bydło z przed oczu i zaraz powiesić!... Zaraz!... natychmiast... do miliona dyabłów!... po trzech na każdym haku szubienicznym!... Czy słyszycie?... Brać ich!... na stryczek tych łotrów!...

Zapienił się z gniewu wielkiego, oczy mu się paliły, jak wilkowi, gdy ścierwo zwęszy.

Straż, chrzęszcząc zbrojami, otoczyła gromadkę olkuszan, gotowych na śmierć i katusze, skuła ich w mgnieniu oka żelaznemi łańcuchami i wyprowadziła z namiotu.

Müller ciężko dyszał, rozparty w fotelu.

W tej chwili z za stołu powstali: książę Heski, wyżsi dowódzcy polscy, pozostający w służbie szwedzkiej, a za nimi hrabia Wrzeszczewicz.

— Na Boga! — rzekł z uniesieniem młody książę Heski — wasza miłość nie może obstawać przy tym wyroku...

Müller swój kark gruby dłonią pogładził, krwią nabiegłe oczy na księcia zwrócił.

— A to dlaczego?... Jakto mam rozumieć, mości książę?

— Bo popełnilibyśmy wielki błąd polityczny, ekscelencyo!

Czerwona z gniewu twarz Müllera stała się purpurową.

— Do kroćset!... — krzyknął, uderzając w stół—co wy mi o polityce jakiejś gadacie!... Czyż nie widzicie, że te chamskie dusze bić trzeba?!... Szubienica—to dla nich najlepsza polityka!...

— Generale! — zaczął Wrzeszczowicz, poufale biorąc szeroką dłoń Müllera w swoje wychudłe ręce — uspokój się, generale!... Ten gniew cię zabija!...

— Tyś winien temu, co się tu dzieje!... — gniewał się Müller. — Pocóżeś doradzał zajęcie tego przeklętego gniazda czarowników!... Niechajby sobie przepadło, co mnieby to obchodziło!... A teraz?... No, teraz, co powie nasza sławna armia? „Müllera zwyciężyła garść mnichów!“ Co powie nasz wódz przesławny Witemberg?... „Müller nie zdobył kurnika „częstochowskiego?“ Co powie król nasz najjaśniejszy?

Tu generał zatknął się i gwałtowny porwał go kaszel.

Wszyscy patrzyli nań z przerażeniem, bo zdawało się, że go ten gwałtowny napad kaszlu i duszności, która go od pewnego czasu dławiła, zadusi.

Wreszcie uspokoił się.

— Nie! nigdy! — wrzasnął z potężną siłą, chwytając powietrze pełną piersią—nigdy! Nie wy, mnichy, ale ja — Müller zatryumfuję!... Kamienia na kamieniu nie zostawię z Częstochowy!... Mości panowie, jutrzejszy szturm położy koniec temu gniazdu czarnoksiężników!

— Od miesiąca to słyszymy — rzekł zimno książę Heski — a tymczasem co najlepszych żołnierzy kule klasztorne nam zabijają. Ekscelencyo, gdzież mamy walecznego i sławnego na cały świat inżyniera de Fossis, przyjaciela naszego ukochanego?... Gdzie Horn, którego imię sławne na kuli ziemskiej? Gdzie wasz tyle nadziei rokujący siostrzeniec?...

Na wzmiankę o siostrzeńcu Müller chwycił się za głowę.

— Biada mi! nieszczęście! — jęknął.

Siostrzeńca swego kochał bardzo. Müller, z nizkiego pochodzący stanu, bezwzględny w postępowaniu z ludźmi, dla krewniaka swego żywił w sercu tkliwe uczucia ojcowskiego przywiązania.

— Niema, niema tylu walecznych! — szepnął i zadumał się.

Na chwilę przed oczyma jego duszy stanął straszny obraz. Widział namiot, w którym rozbierał się do snu jego siostrzeniec. Słyszał bluźnierczą piosenkę, którą nucił po powrocie z obfitej w trunki biesiady. Tyle nadziei!... Wtem jedna chwila i bluźniący młodzian padł martwy... Kula klasztorna rozdarła go napoły!...

— Czary! czary! — wołał stary generał, napróżno usiłując zapanować nad sobą, odpędzić z przed oczu ducha krwawą marę ukochanego krewniaka.

Zbudził go z tej straszliwej zadumy zimny głos księcia Heskiego.

— Choć jestem twoim podkomendnym, ekscelencyo, ale nie weźmiesz mi za złe, że ośmielam się krytykować twoje rozkazy — mówił wyniośle, co grubej naturze starego żołdaka imponowało.

Czego nie dokazałyby najdłuższe perswazye i najlepszych przyjaciół rady, tego w jednej chwili dokazał ironią zaprawiony, oschły, ale pański głos młodego książęcia.

— Nie każesz powiesić tych ludzi, generale, bo zły rzuciłbyś posiew... Mogłyby stąd wyrosnąć nieobliczone dla nas szkody.

— Jakto?... że ja tych psów chamów powieszę, dla armii jego królewskiej mości coś złego z tego wyrość może?... Ktoś z nas bredzi, mości książę!

— Bez podobnych uwag, ekscelencyo!—odrzekł dumnie książę.— Odwołuję się do was, mości panowie — zwrócił się do obecnych — co powiecie w tej materyi?

Müller ochłódł.

Głos księcia działał nań jak zimna kąpiel.

Zebrani dowódzcy oświadczyli się po stronie księcia, zwłaszcza pułkownicy polscy gorąco potępiali wyrok Müllera.

— Szubienica nic nie pomoże, gdzie lud cuda widzi... Cud dla tych ludzi pozostanie na zawsze siłą nadprzyrodzoną, wyższą ponad sądy i wyroki ziemskie — mówił pułkownik Sadowski.

— Gdy tych ludzi powiesisz, ekscelencyo — rzekł książę — wśród zgromadzonych z takim trudem, z takimi wysiłkami górników zapanuje głucha do nas nienawiść... Ba! pragnienie zemsty!... Któż wówczas zmusi tych ludzi, ażeby w lochach na naszą pracowali korzyść?... A co będzie, jeśli rzucą oskardy i kilofy?... Cóż ci przyjdzie, że przystroisz nimi, jak poduszonymi wróblami, wysokie szubienice?

Müller wahał się, widać było, że się w postanowieniu swem łamie.

Wtedy rzekł hrabia Wrzeszczewicz, krzywiąc w uśmiechu uróżowione usta.

— Mam ja sposób lepszy na mnichów, niż szubienica!

I nachyliwszy się do ucha Müllera, zaczął półgłosem zwierzać mu się z podstępu, który doradzał Zaklika.

— Zobaczysz, ekscelencyo, że oblężeni zagrożeni minami, wysadzeniem klasztoru w powietrze, uwiadomieni, że górnicy olkuscy istotnie kopią pod opoką jasnogórską lochy do zakładania prochów, ulegną!... To rzecz niezawodna!...

Müller ważył w umyśle słowa hrabiego i zdawało się, że trafiają mu do przekonania.

— Myśl dobra! — chwalił — podstęp ten udać się może!... A jeśliby się i nie udał, to zawsze spróbować go można...

— Ale tych górników na szubienicę skazanych każ, ekscelencyo, uwolnić. Wyrok cofnij!

— Tak, generale, cofnij! — nalegał książę Heski.

— Cofnij!... bo nie będzie z tego żadnej korzyści! — nalegali dowódzcy polscy.

Müller skinął na oficera dyżurnego.

— Niech nie szukają powrozów — rzekł głosem ochrypłym — niech się nie trudzą ustawianiem nowych szubienic... Tych chamów olkuskich uwolnić i puścić wolno...

— Niech żyje nasz generał! — zawołał hrabia Wrzeszczewicz — jutro niezawodnie w refektarzu klasztornym nas ugości!

A książę Heski dodał:

— Istotnie czasby już był na to!... Dokądże to będziemy tutaj geniusz nasz wojskowy i siły nasze marnowali?...

— Widzę teraz — rzekł Wrzeszczewicz—że generał Müller równie jest dobrym politykiem, jak żołnierzem!

— Toć zaszczyt pod takiego wodza zostawać rozkazami! Nietylko wydawać wyroki, ale i w porę cofać je umie — mówił młody książę z nieokreślonym na ustach uśmiechem.

Połechtało to mile pychę Müllera.

— Jutro, mości panowie, jutro szturm nad szturmy przypuścimy!... Mam teraz tyle sił zgromadzonych, że najpierwszą fortecę świata mógłbym zburzyć, a cóż dopiero ten kurnik!...

Mówiąc to, przebiegły żołdak łudził się nadzieją, że albo podkop górnicy zrobią należycie długi i będzie można część twierdzy jasnogórskiej w powietrze wysadzić, albo podstęp podany mu przez Wrzeszczewicza powiedzie się i klasztor w całości wpadnie w jego ręce wraz z nagromadzonymi w nim skarbami.

W skarby te Müller wierzył niezachwianie.

— A teraz, mości panowie, proszę na skromną wieczerzę!

Co rzekłszy, dał znak pachołkom, ci wielką kotarę, zasłaniającą część namiotu, odsunęli, i oczom zebranych ukazał się zbytkownie nakryty stół długi, zastawiony co najprzedniejszemi mięsiwami, napojami i łakociami.

— Z Krakowa to przysłano mi w tych dniach — rzekł Müller — mamy dobre wina, dobre miody, a jeszcze lepsze wędliny!...

Zebrani chętnie posłuchali tego zaproszenia.

Wrzeszczewicz chciał namiot wodza opuścić, ale Müller słyszeć o tem nie chciał.

— Zostań — mówił, zwracając na hrabiego swe krwią nabiegłe oczy, do połowy nabrzękłemi powiekami przysłonięte — zostań, hrabio, bo tyś mi, jak prawa ręka, zawsze potrzebny!... Od czasu, jak mi brakło siostrzeńca, ciebie rad widzę... Jego mi zastępujesz... Do czarta, mości hrabio, ty w czary nie wierzysz?

— Drwię z czarów!...

— Tyś słabej głowy... De Fossis zwierzał mi się na kilka dni przed tą wycieczką klasztornych, z którymi walcząc, zginął... Otóż zwierzał mi się, że widział, jak jeden biały, no, w białe szaty odziany mnich stanął na zrębie baszty narożnej, od wschodu słońca leżącej, stanął i rękami rzucał coś w stronę naszego obozu. De Fossis, jako inżynier, doglądał nowego nasypu, którym obóz nasz osłanialiśmy i pierwszy zoczył tego mnicha. Cicho więc, nie mówiąc nic nikomu, wziął za strzelbę, zmierzył, wypalił. Nigdy on, gdy strzelił, nie chybił, choćby do jaskółki w locie zmierzył, a cóż do człowieka. Tymczasem czarownik-

mnich stał dalej i rękoma krzyż w powietrzu kreślił. Nie trafił go!... A któż wie, może trafił, jeno czary moc kuli odjęły... Strzelił po raz drugi, ale i tym razem chybił, bo mnich stał na baszcie i dalej krzyże w powietrzu kreślił, jeno zdało się de Fossisowi, że niepomiernie urósł. Taki strach padł na niego, że już nie strzelał więcej, tylko zaklął i odszedł. Mówił później: „Po raz pierwszy mi się to przytrafiło, że zawiodły mnie kule z mojej wypróbowanej broni.“ Wziął to za zły dla siebie prognostyk i zwierzył mi się, że chętnieby te miejsca rad opuścił. W kilka dni później zginął. Mówię ci, że te mnichy posiadają moc czarowania ludzi.

I tak dalej bluźnił opasły Szwed przeciw sługom Królowej nieba i ziemi, i na świętobliwych Ojców Paulinów rzucał niecne potwarze.

Zakamieniały heretyk wrogiem był zawziętym tych stróżów cudownego miejsca.

Niebawem uczta się rozpoczęła, w której uczestnicy mniej do mięsiwa, a całem gardłem do kielicha się rwali.

— Pofolgujmy sobie trochę po pracy całodziennej — zachęcał Müller, trzymając puhar w ręku, — poczem znowu zwrócił się do hrabiego.

— A wiesz, co ci jeszcze, mój hrabio, opowiem?... Ani się spodziewasz.

Tu duszkiem kielich wychylił.

Wrzeszczewicz radby był każdej chwili opuścić biesiadę, aby pójść na umówioną z Zakliką wycieczkę, ale musiał słuchać grzecznie zwierzeń otyłego Szweda, który w tych czasach szczególniej sobie upodobał jego towarzystwo.

— Słuchasz, hrabio? — pytał Müller.

— Jak nigdy i nikogo, generale! — odrzekł hrabia.

— Więc słuchaj — zaczął porywczo Müller. — Nie wierzysz ty i drwisz z wszelkich czarów i sztuk dyabelskich, ale ja ci mówię, że jakkolwiek dyabła się nie boję, w czary wierzę.

— A ja wierzę tylko w siłę armat i brzęk złota! — przerwał szyderczo hrabia. — Armat nam nie brakuje, a złoto jutro mieć będziemy.

— Więc myślisz, że tym razem mnichy ulegną?... klasztor wydadzą?...

— Niewątpliwie!

— Czas byłby już na to, czas wielki!... Zadługo tutaj bawimy!... zadługo!...

I Müller, wpadając nagle w gniew, zaczął przeklinać księży Paulinów, klasztor, panów Czarneckiego i Zamoyskiego, dzielnych dowódzców załogi jasnogórskiej.

Gdy się nieco uspokoił, hrabia szepnął mu do ucha jakiś żart niecny, rozpustny, i generał roześmiał się na całe gardło.

— Ale nie dokończyłem ci, hrabio, co mi się zdarzyło wczorajszej nocy. Gdy rozpoczęto kanonadę do klasztoru, wsiadłem na konia i pojechałem w towarzystwie starego Arnulfa, wiesz, tego Szkota, który niedawno na nasze prawe wyznanie luterskie przeszedł, co to mówił, że widział w chmurach nad klasztorem olbrzymią postać kobiecą w płaszczu, zasłaniającą od kul klasztor. Chciałem zapalić klasztor, więc co największe pociski rzucać kazałem. Stanęliśmy na wzgórku, w pobliżu twojej niedawnej kwatery, to jest przy kościele świętej Barbary. Niebo chmurne, wicher dmie i huczy, nad klasztorem krwawa łuna. Ogniste pociski przerzynają mgliste powietrze i padają na ten przeklęty kurnik. Wtem Arnulf konia ubódł ostrogą, ręce rozłożył, cugle puścił, zaklął i z jękiem chrapliwym runął z konia na ziemię. Co powiesz?... Kula klasztorna trafiła go w piersi. W ciemności, na taką przestrzeń, kula klasztorna zabiła rycerza dzielnego!... No, powiedz, czy to nie czary?...

Wrzeszczewicz wykrzywił usta.

— Traf ślepy! wypadek! nic więcej!...—mruknął.

— A bodajże cię, hrabio, z twoim trafem i to do tego ślepym, a jednak wśród ciemności trafiającym rycerza w piersi i zwalającym go z konia!...

— Niech więc będą czary!... Toć i wy, generale, pono umiecie czarować?...

— Ale nie tak, jak mnichy! Posłuchaj... Gdy Arnulf padł, odjechałem galopem z niebezpiecznego miejsca, wtem patrzę... Czyżby mnie oczy myliły? Widzę w chmurach olbrzymią postać niewiasty w płaszczu powłóczystym... Widzę, że nim osłania budynki klasztorne, a ogniste pociski, jak zgaszone gwiazdy w swe szaty zbiera... Tak, widziałem, hrabio, jakom żyw, i zadrżałem!... I ty mówisz, że to nie czary, że mnichy ich nie używają... Przekleństwo na nich, przekleństwo na ten ich kurnik! — wołał, wpadając w wściekły gniew Müller, poczem obaj z Wrzeszczewiczem straszliwe bluźnierstwa rzucać zaczęli na miejsce święte.

Młody książę Heski wstał i zabierał się do odejścia, bo siedział przy jednym z polskich pułkowników, który zaczął srogiemi oczyma spoglądać na bluźniących.

Nagle huk rozległ się, jakby ziemia runęła, kilku biesiadników spadło z krzeseł, stół rozsypał się w drobne drzazgi, namiot w połowie uległ zniszczeniu. Ciężka kula działowa rozbiła namiot.

— Przebóg! — krzyknął książę Heski — kule klasztorne w nas biją!

— Przekleństwo! — ryknął Müller, zrywając się z fotela.

— Uchodźmy stąd!—wołał hrabia Wrzeszczewicz, pobladły i drżący Klasztorni wzięli na cel to miejsce.

— W jednej chwili namiot opustoszał. Wszyscy wypadli na zewnątrz.

— Szturm! zaczynać szturm nad szturmy! — ryczał Müller, pieniąc się z gniewu.

— Na szatana, nic to! jesteśmy cali! — zaklął Wrzeszczewicz, odzyskując równowagę.

Wnet zakotłowało się w całym obozie. Pomimo ciemnej nocy, Müller nakazywał szturm.

Dopiero w kwadrans później uspokoili go towarzysze i przekonali, że wśród nocy będzie to daremną stratą kul i prochu.

— Zaczekajmy do dnia!

— Do dnia! — ryczał pijany wściekłością Müller.

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.



Historya illustrowana Kościoła Świętego
RZYMSKO-KATOLICKIEGO
w obrazach i życiorysach.

Obraz II.

Nawrócenie Ś-go Pawła. — Paweł Ś-ty opowiada Słowo Boże. — Śmierć męczeńska Ś-go Barnabasza. — Nawrócenie Ś-go Tymoteusza. — Ś-ty Łukasz pisze swą Ewangelię.

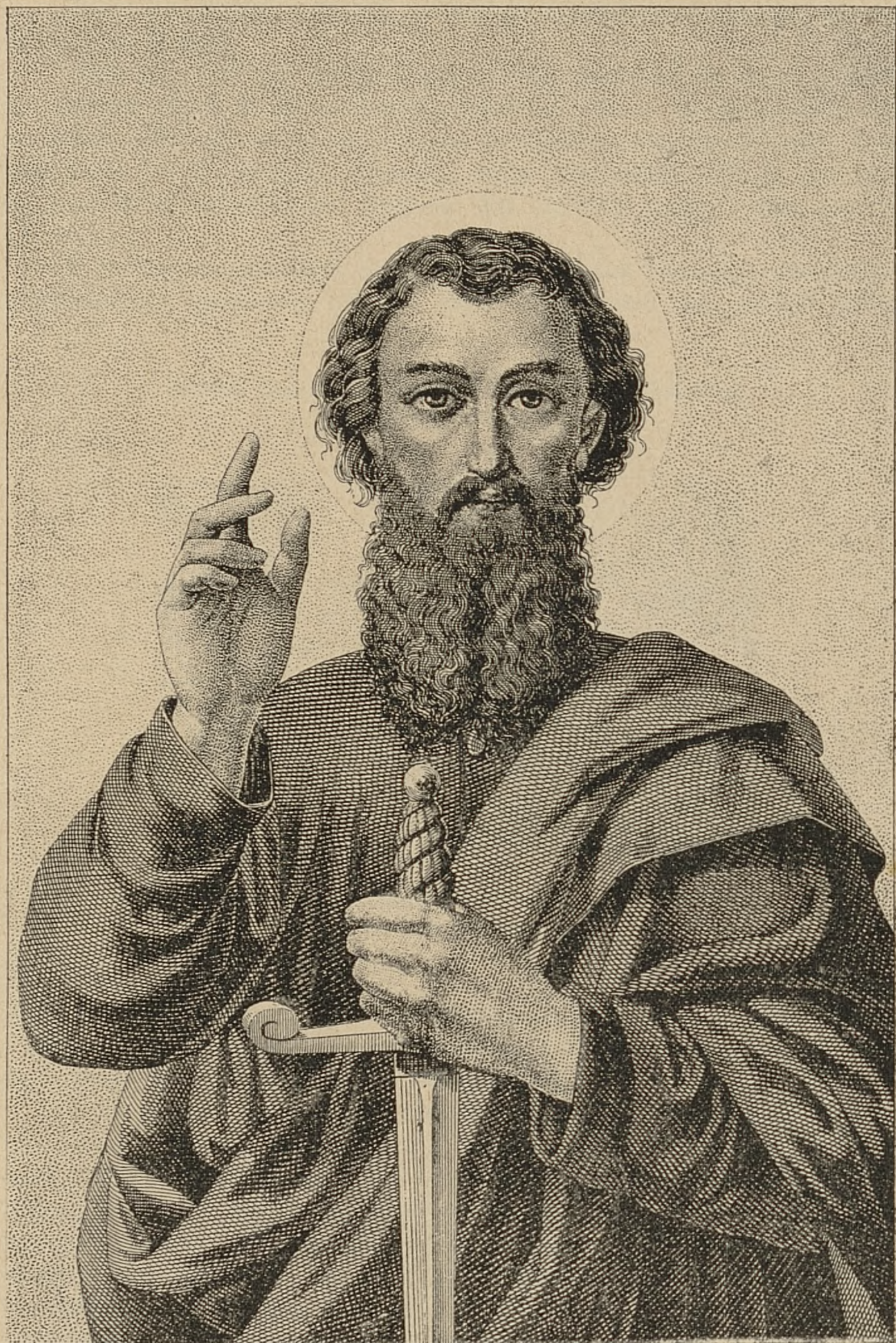
Wielki Apostoł Paweł przed swem cudownem nawróceniem był najgorliwszym zwolennikiem sekty Faryzeuszów i zapamiętałym prześladowcą chrześcijan. Pochodził z pokolenia Beniamina, rodem był z miasta Tarsu, w Cylicyi. Nie przestając oddychać groźbami i morderstwem przeciw wyznawcom Chrystusowym, prosił arcykapłana o upoważniające listy dla siebie, żeby mógł udać się do miasta Damaszku, w celu prześladowania tamtejszych chrześcijan. Gdy jechał i był blizko Damaszku, nagle oświeciła go zewsząd wielka światłość, a spadłszy z konia na ziemię, usłyszał głos mówiący do siebie:

— „Szawle! Szawle! czemu mnie prześladujesz?!“

— „Ktoś ty jest, Panie?“—rzekł na to Paweł.

Głos mu odpowiedział:

— „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz. Trudno jest tobie przeciw ościeniowi wierzgać“. A drżąc i zdumiewając się, rzekł: „Panie, co chcesz abym uczynił?“ A Pan do niego: „Wstań, wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą co będziesz miał czynić.“ (Dz. ap. IX, 4 — 6).



Święty Paweł.

Widzenie znikło, a słudzy prowadzić musieli ociemniałego Szawła za ręce do miasta.

Tam gdy trzy dni nie jadł, ani nie pił, przyszedł do niego z Bożego rozkazu uczeń Pański Ananiasz, któremu Pan w te słowa iść do niego kazał: „Idź, albowiem ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narody i królami, i syny Izraelskimi. Bo ja mu ukażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla Imienia mego.“ (Dz. ap. IX, 15, 16).

Z niemałym strachem szedł Ananiasz do tak wielkiego chrześcijan prześladowcy; ujrzawszy niemoc jego, dotknięciem rąk swoich wzrok

Historya illustrowana Kościoła S-go Rzymsko-katolickiego w obrazach i życiorysach.



Jezus Chrystus ukazuje się Szawłowi w drodze z Jerozolimy do Damaszku.

mu przywrócił i ochrzcił go. Szaweł przyłączył się do uczniów Pańskich i wnet Jezusa opowiadać zaczął, a wszyscy słuchając, zdumiewali się, że z wroga zaciętego takim się stał obrońcą.

Z Damaszku wkrótce uchodzić musiał przed żydami, którzy go zabić chcieli. Spuszczony w koszu z murów przez życzliwych mu uczniów, uszedł aż do Arabii i tam opowiadał słowo Pańskie, poczem wróciwszy znowu do Damaszku, udał się w trzy lata po swojem nawróceniu do Jerozolimy, aby oglądał świętego Piotra. Gdy przybył tam, wyznawcy Chrystusowi o jego nawróceniu nie wiedząc, lękali się go, tylko Barnabasz, towarzysz młodości w szkole Gamalielowej, który nie przestawał boleć nad jego zapamiętałością i prosić Boga o nawrócenie

jego, zdobywszy się na odwagę, poszedł do niego i w oczy mu zaślepienie jego wyrzucać począł; słysząc to święty Paweł, łez rzewnych wstrzymać nie mógł i do nóg jego z łkaniem wielkiem się rzucił, opowiadając mu cudowne nawrócenie i prace swoje.

Wówczas go święty Barnaba do świętego Piotra przywiódł i ci dwaj książęta apostołów społem przez piętnaście dni mieszkali.

Nasz Skarga tak mówi o tych dwóch wielkich apostołach—Piotrze i Pawle:

„Dwie pochodnie, które świat w błędach i grzechach ciemny światłością Ewangelii oświeciły. Dwaj hetmani, którzy mocą niewidomą w prostocie, ubóstwie i niepotężności świeckiej, królestwa i mocy ziemskie Chrystusowi podbili. Obaj wielcy i dziwni: Piotr od samego Jezusa tu na ziemi oświecony, Paweł objawieniem wnętrznem nauczony, Piotrowi Bóg Ojciec tajemnicę Trójcy świętej objawił, a Pawła aż do trzeciego nieba zachwycił. Obaj nędzy, pracy, ran, biczowania dla Ewangelii pełni. Obaj dnia jednego, od jednegoż tyrana Nerona, i na jednem miejscu w Rzymie krwi swej rozlaniem świadectwo prawdzie Chrystusowej dali.“

W apostolskich swych wędrówkach Paweł święty wraz z Barnabaszem przybyli na wyspę Cypr, tam w mieście Pafos nawrócił Paweł święty starostę rzymskiego Sergiusza Paulusa; mówią, że dla miłości jego przemienił swoje dotychczasowe imię Szawła na imię Paulusa czyli Pawła. W Ikonium, jednem z miast Azyi Mniejszej, ochrzcił świętą Teklę, pannę znamienitego rodu, niezmiernie we filozofii świeckiej biegłą, która kilkakrotnie za wiarę męczona, pierwsze między świętemi Męczennikami miejsce zajmuje, lubo spokojnie życia w późnej starości dokonała. W innem mieście tejże krainy Listrze, na widok cudów przez Pawła czynionych, rzesze pogańskie myślały, iż on jest bożkiem ich Merkurym, a Barnabasz bożkiem ich Jowiszem, i ofiary im jako bogom składać chciały. Można sobie wyobrazić przerażenie świętych apostołów i gorliwość, z jaką usiłowali przekonać pogan tych, że ludźmi są tylko jak oni. Wkrótce potem żydzi, po całym kraju rozproszeni, tak zbuntowali lud, iż tłumy rzuciły się na Pawła i kamienowały go, a w końcu mniemając że już umarł, za miasto go jako nieżywego wyniosły.

Gdy odzyskał zmysły święty apostoł, wstał i nazajutrz poszedł z Barnabaszem do innego miasta.

Po soborze Jerozolimskim, na którym obaj się znajdowali, rozjechali się w Antyochii r. 53 po Chrystusie. Barnabasz udał się na wyspę Cypr, gdzie w mieście Salaminie od żydów pojmany, ukamienowany został. Znalazł jego ciało w wiele lat później w cudowny sposób około r. 490 biskup cypryjski Antoniusz, a na piersiach jego własnoręcznie przepisaną Ewangelią świętego Łukasza.

Paweł zaś Azyą Mniejszą obchodził, co dzień liczbę wiernych powiększając: w mieście Listrze nawrócił młodzieńca Tymoteusza, który został ukochanym uczniem jego.

Za natchnieniem Ducha świętego udał się do Macedonii w towarzystwie świętego Łukasza i Sylasa, lecz gdy zajadłość żydowska tam ich ścigała, Paweł do Aten uciekać musiał. Ateny były stolicą pogańskiej greckiej nauki i cywilizacyi, rzymskiemu państwu już wówczas podległe. Sam Paweł, „wzruszał się duchem całym“, widząc miasto oddane bałwochwalstwu, nauczał w bóżnicy żydów i nowo-ochrzczonych, a na rynku spierał się z filozofami greckimi Epikurejczykami, którzy dowodzili, że jedynym celem człowieka na ziemi jest używanie rozkoszy; spierał się też i z innymi jeszcze filozofami pogańskimi zwanymi Stoikami, którzy nauczali wprawdzie, że szczęście w mądrości i cnocie jedynie znaleźć można, ale samym sobie, a nie Bogu, chcieli cnotę zawdzięczać.

Zaprowadzony przed Areopag, czyli najwyższy sąd ateński, tak mówić zaczął:

„Mężowie Ateńczycy, we wszystkiem was widzę, jakoby zabobonniejszymi. Albowiem chodząc i patrząc na bałwany wasze, nalazłem też ołtarz, na którym było napisano: *Nieznajomemu Bogu.* Co tedy nie znając, chwalicie, to ja wam opowiadam. Bóg, który uczynił świat i wszystko co na nim, ten będąc Panem nieba i ziemi nie mieszka w kościelech ręką uczynionych: ani rękoma ludzkiemi bywa chwalon, nie potrzebując tego: gdyż sam dawa wszystkim żywot i dech i wszystko. I uczynił z jednego cały rodzaj ludzki, aby mieszkali po wszystkiej ziemi: zamierzywszy postanowione czasy i granice mieszkania ich, aby szukali Boga, owa by go snać namacali albo znaleźli, chociaż od każdego z nas nie jest daleko. Albowiem w nim żywiemy, i ruszamy się i jesteśmy, jako i niektórzy z waszych poetów powiedzieli: Jego rodzajem jesteśmy.“ (Dz. ap. XVII, 22 — 28).

I tak dalej mówiąc, nauczał ich, lecz gdy o Zmartwychwstaniu ciał mówić począł, pogańską wiarą zaciemnione umysły wierzyć mu nie chciały, i tylko niewielu przyjęło naukę jego.

Z Aten udał się Paweł do innego kwitnącego miasta greckiego Koryntu, w którem się niegdyś zeszło siedmiu najsławniejszych mędrców greckich: o tem mieście było przysłowie, iż „nie każdemu dano dojść do Koryntu.“ Tam dla utrzymania życia swego zajmował się Paweł święty swojem rzemiosłem, którem było robienie namiotów, ale przytem nauczał żydów i pogan, a wielka ich liczba chrzest święty przyjęła. Ztamtąd pisał pierwsze swoje dwa listy do Tesalończyków. Powszechne jest mniemanie, że Łukasz święty w czasie tego pobytu

z Pawłem w Koryncie ułożył Ewangelią swoją w dwudziestu czterech rozdziałach.

Następnie odpłynęli obaj do Azyi i do Jerozolimy wrócili około 56 roku. Po krótkim wypoczynku przedsięwziął Paweł święty trzecią swą podróż apostolską: z Łukaszem świętym przez trzy lata bawił w Efezie,

Historya illustrowana Kościoła Świętego Rzymsko-katolickiego w obrazach i życiorysach.



Kazanie Świętego Pawła w Atenach.

nawracając i bierzmując nowo-ochrzczonych. Ztamtąd pisał list do nawróconych przez siebie dawniej Galatów nad morzem Czarnem i pierwszy list do Koryntyan. Z Macedonii drugi list apostolski wysłał do tych ostatnich, w którym tak pisze o prześladowaniah, które ponosił i o pracach swoich: „od żydów wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez

jednej. Trzykroć byłem bity rózgami, razem był ukamienowan, trzykroćem się rozbił z okrętem, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej; w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. W pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości. Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są, naleganie na mię co dzień, staranie o wszystkie kościoły.“ (List II do Kor. XI, 24 — 28).

Obchodził znowu Paweł święty w trzeciej wędrówce swojej rozległe krainy: był po raz drugi w Koryncie, skąd wysłał pierwszy list swój do Rzymian.

Święty Łukasz, opisując podróże Ś-go Pawła, zostawił nam ślad widoczny święcenia niedzieli w owych czasach, gdy pisze:

„W pierwszy dzień po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba.“ (Dz. ap. XX, 7.), gdy zbliżał się już po raz ostatni Paweł święty do Jerozolimy, niejaki Agabus, od Boga natchniony, przepowiedział mu, iż go w mieście tem zwiążą i wydadzą w ręce pogan, lecz nieustraszony Apostoł rzekł: „Jam gotów nietylko być związany, ale i umrzeć dla Imienia Pana mojego Jezusa.“

Nazajutrz po przybyciu do Jerozolimy poszedł Paweł do Jakóba Młodszego, biskupa jerozolimskiego. Wdzięcznie przyjęli Pawła jerozolimscy chrześcijanie, lecz gdy żydzi ujrzeli go w kościele, wzruszyła się cała Jerozolima. Pojmano go, wywleczono z kościoła i zabić chciano; nadszedł przypadkowo na miejsce jego męczeństwa rotmistrz, czyli dowódzca roty rzymskiej z wojskiem: na jego widok żydzi przestali bić Pawła, a rotmistrz przybliżywszy się, kazał go pojmać i łańcuchami związać.

Miano już w obozie rzymskim biczować Pawła świętego, aby mękami wymódz na nim zeznanie przyczyn ludowego rozruchu, lecz gdy oznajmił, iż jest z urodzenia obywatelem rzymskim, rotmistrz zląkł się i odesłał go do starosty rzymskiego do miasta Cezarei. Tam się za nim udać mieli oskarżający go starsi żydowscy ze swym arcykapłanem.

Paweł pozostawał w Cezarei przeszło dwa lata, a żydzi nie przestawali coraz zajadlejszych na niego skarg zanosić.

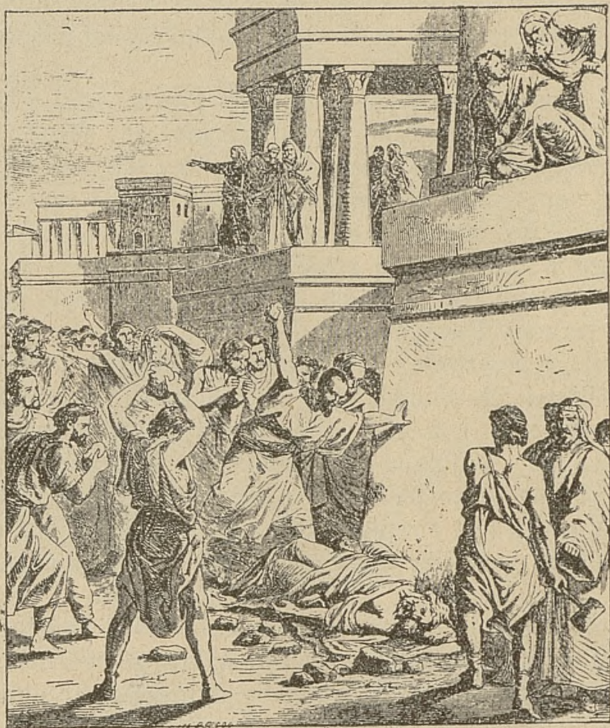
Gdy król Agryppa, syn Heroda Agryppy, przybył do miasta tego z Bereniką, siostrą swoją, aby powitać nowo-postanowionego tamże starostę rzymskiego Sestusa, usłyszał o Pawle i widzieć go zapragnął; przyprowadzono go więc przed niego. Agryppa wraz z siostrą swoją, rotmistrzami i mężami przedniejszymi miasta, zasiadł z wielką okazałością na miejscu ku owemu posłuchaniu nagotowanem.

Paweł opowiedział im tak wymownie życie i naukę swoją, że król zawołał:

— „Mało mnie nie namówisz, abym został chrześcijaninem!“ I uznał wraz z Sestusem, że święty Paweł nic godnego śmierci nie uczynił.

Byliby go puścili na wolność, gdyby się dawniej jeszcze nie był do samego cesarza odwoływał, jako obywatel rzymski, przeciw żydowskim oskarżeniom.

Historya illustrowana Kościoła Ś-go Rzymsko-katolickiego w obrazach i życiorysach.



Ukamienowanie Świętego Barnabasza w Salaminie.

Odesłano go więc do Rzymu z innymi więźniami. Burza okręt ich rozbiła w pobliżu wyspy Malty, ale załoga ocalała, a Paweł święty zdumiewał mieszkańców wyspy cudami, które tam czynił. Chorzy schodzili się do niego, a uzdrowieni do domów wracali. Po trzech miesiącach strażnicy świętego Pawła popłynęli z nim dalej, aż wreszcie przybyli do Rzymu.

Świętemu Pawłowi pozwolono mieszkać osobno w gospodzie z żołnierzem, który go strzegł. Żył tak przez dwa lata, przyjmując wszystkich, którzy do niego przyjść chcieli i opowiadając im swobodnie słowo Boże.

Dzieje apostolskie spisane przez świętego Łukasza kończą się na przybyciu świętego Pawła do Rzymu.

Łukasz święty był rodem z Antyochii, długo towarzyszył nieodstępnie świętemu Pawłowi, umarł podobno w Carogrodzie czyli Konstantynopolu w bardzo podeszłym wieku. Był malarzem i lekarzem; wedle dawnego podania on to miał malować cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Z Rzymu święty Paweł pisał do Filipensów, mieszkańców miasta Filippi; w liście tym nazywa siebie „więźniem Chrystusowym“ i czyni po dwakroć wzmiankę o wiernych, należących do domu cesarskiego, gdyż wówczas pałac Nerona pełnym już był chrześcijan.

Narcys, marszałek wielki dworu cesarskiego i pierwszy zarządzca domu Neronowego, był jednym z najgorliwszych uczniów świętego Pawła.

Jednocześnie też pisał Paweł święty do Filemona i do Kolossan w Azyi Mniejszej, a z listu tego najbardziej uderzają słowa, w których wbrew pojęciom o niewoli zakorzenionym wśród pogaństwa powiada, iż w obliczu Chrystusa Pana niema ani poganina, ani żyda, ani barbarzyńcy, ani oświeconego, ani niewolnika, ani wolnego. List jego do Efezów i list do Żydów z tegoż czasu pochodzą.

A oto piękny opis poetycki Maryi Jedlińskiej, apoteozujący naukę głoszoną przez świętego Pawła.

Kędy się zwrócił po Koryntyan ziemi,
Tam słychać było jego szept gorący
I oddech piersi natchnieniem płonącej
I wymawiany ustami drżącemi
Ten jeden rozkaz: „Kochajcie się, syny!“
A w tym rozkazie brzmiała prośba wielka
I wielka siła — niby nakaz nieba.
Wołał... a przed nim serc się słała gleba,
A czoła troska opuszczała wszelka,
Bo tak się stali jak dzieci — bez winy.
Aż raz, gdy rankiem spoczywała rzesza,
Jakiś się ozwał głos zpośrodka tłumu:
„Hej! chyba człek ten niespełna rozumu!“
I wnet oporny przed starca pośpiesza.

„Czemu o, Panie z ust twoich nie spłynie
Do naszych uszu żadne inne słowo?
Przecz o miłości mówisz nam jedynie
Gdy dusza nasza słuchać jest gotową
Każdą naukę, co od Boga dana“...
A mąż ów święty wzniósł do góry dłonie
I oczy utkwił w błękit ponad głową
„Pytacie, czemu to miłości słowo
Powtarzam codnia?... Aby w każdem łonie
Wryć je głęboko przez pamięć na Pana!

. . . .

Miłość łaskawą jest i wżdy cierpliwą,
Ona nie gardzi, ani się nadyma —
I nie pogląda, czy gdzie złego niema,
I ani pyszną, ani jest złośliwą,
Ani się wprędce do gniewu nie wzrusza,
Ani fałszywie o bliźnich nie sądzi —
Miłość żałuje, gdy kto w czem pobłądzi,
A kto boleje — temu łzy osusza...
Miłość się z prawdy raduje — i wierzy
Wszystkiemu ufnie — i wszystko rozumie.
Ona przebaczać i zapomnieć umie,
I zniesie wszystko i swój ból uśmierzy.
Miłość nie zginie, choć proroctwa zbledną,
Mowa się zmieni i świat dookoła.
Przez moje usta Chrystus do was woła,
I przez me usta powtarza wam jedno:

. . . .

— „Miłujcie wy się, synaczkowie mili!“
Bowiem w miłości leżą wszystkie cnoty.
Czy was powiedzie aż do stóp Golgoty,
Czy też w radości z nią będziecie żyli,
Wszystko osłodzi—za wszystko wam stanie,
Uświęci szczęście i spokój utrwali,
Byście się tylko wzajem miłowali,
Bowiem na świecie wszystkiem jest kochanie.

Po dwuletniem uwięzieniu w Rzymie odzyskał nareszcie wolność Paweł święty na początku r. 65.

Po niejakim czasie, spędzonym na apostolskich wędrówkach po Włoszech, a nawet, jak tradycya niesie, i po Hiszpanii, wylądował na wyspę Kretę: tam rzucił pierwsze nasiona wiary Chrystusowej i zostawił ucznia swego Tytusa, którego był z pogaństwa w Macedonii nawrócił, aby rządził i nauczał nowo-ochrzczonych. Z okrętu, na którym płynął, napisał do niego list w trzech rozdziałach, wykładający najdokładniej obowiązki pasterza dusz i biskupa.

Z Macedonii pisał do Tymoteusza, któremu zostało powierzone biskupstwo Efezkie. Gdy Neron dla zabawy swej Rzym podpaliwszy, obwiniał o zbrodnię tę wyznawców Chrystusa, aby w oczach ludu ich zohydzić, z siebie winę zrzucić i zarazem dogodzić wrodzonemu popędowi do okrucieństwa, święty Paweł w tej właśnie chwili powrócił do stolicy świata, dokąd także przybył, obszedłszy wpierw Włochy, święty Piotr. Straszne wybuchło wtedy prześladowanie chrześcijan, pierwszy raz edyktem cesarskim nakazane około 64 r. po Chrystusie.

Łańcuchami obciążony, znowu wolność utracił Paweł święty, a z więzienia, mając przy sobie tylko świętego Łukasza, pisał list drugi do Tymoteusza, który jako testament jego uważać można, i w którym, blizkiej już śmierci mając przeczucie, powiada:

„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował. Naostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan.“ (List II świętego Pawła do Tymoteusza IV, 7, 8).

Szczęśliwy, kto na schyłku życia takie dać może o sobie świadectwo!

Święty Paweł był małego wzrostu i niepozornej postaci, nos miał orli, nieco spuszczony, czoło wielkie i łyse; zginął od miecza około roku 66 po Chrystusie. Pozostawił po sobie czternaście listów apostolskich. Legenda chrześcijańska powiada, że gdy go ścięto, nie krew, lecz mleko z szyi jego popłynęło, i że głowa jego po trzykroć się od ziemi odbiła, trzy cudowne źródła wody zeń wyprowadziła, które do dziś dnia można oglądać przy kościele zbudowanym w trzysta lat później przez cesarza Konstantego w pobliżu Rzymu.

Zwłoki świętego Pawła wraz ze zwłokami księcia apostołów spoczywają pod kościołem świętego Piotra i Pawła w Watykanie.

Bóg nie przepuścił prześladowcy: lud, zbrzydziwszy sobie okrucieństwa Nerona, zbuntował się przeciwko niemu; nieszczęsny tyran musiał uciekać z Rzymu i w bagnach się ukrywać, aż wreszcie zdjęty trwogą i rozpaczą, przebić się kazał niewolnikowi własnemu.

Na zakończenie opisu życia Ś-go Pawła, przytaczamy przepiękny wyjątek z powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis“, malujący ostatnie chwile Ś-go Pawła:

„A w ten sam cudny wieczór inny oddział żołnierzy prowadził drogą Ostyjską Pawła z Tarsu ku miejscowości, zwanej Aquae Salviae. I za nim również postępowała gromada wiernych, których nawrócił, a on poznawał bliższych znajomych, zatrzymywał się i rozmawiał z nimi, gdyż, jako obywatelowi rzymskiemu, straż okazywała mu większe względy. Za bramą, zwaną Tergemina, spotkał Plantillę, córkę prefekta Flaviusa Sabinusa i widząc jej młodą twarz, zalaną łzami, rzekł: „Plantillo, córko Zbawienia wiecznego, odejdź w pokoju. Pożycz mi tylko zasłony, którą zawiążą mi oczy, w chwili, gdy będę odchodził do Pana.“ I wziąwszy zasłonę, szedł dalej, z twarzą tak pełną radości, z jaką robotnik, który przepracował dobrze dzień cały, wraca do domu. Myśli jego, podobnie do Piotrowych, były spokojne i pogodne, jak owo niebo wieczorne. Oczy patrzyły w zamyśleniu na równinę, która ciągnęła się przed nim i na góry Albańskie, zanurzone w świetle. Rozpamiętywał o swoich podróżach, o trudach i pracy, o walkach, w których zwyciężał, i kościołach, które po wszystkich ziemiach i za wszystkiemi morzami założył i myślał, że dobrze zarobił na spoczynek. I on także dzieła dokonał. Czuł, że siejby jego nie rozwieje już wiatr złości. Odchodził z tą pewnością, że w walce, którą jego prawda wypowiedziała światu, ona zwycięży i niezmierna pogoda zstępowała mu do duszy.

Droga na miejsce stracenia była daleka i wieczór począł zapadać. Góry stały się purpurowe, a podnóża ich zapadały zwolna w cień. Trzody wracały do domów. Gdzieniegdzie szły gromadki niewolników z narzędziami pracy na ramionach. Przed domami na drodze bawiły się dzieci, spoglądając z ciekawością na przechodzący oddział żołnierzy. W tym zaś wieczorze, w tem przezroczem złotem powietrzu był nietylko spokój i ukojenie, ale jakowaś harmonia, która z ziemi zdawała się podnosić ku niebu. A Paweł słyszał ją i serce przepełniało mu się radością na myśl, że do owej muzyki światu dodał dźwięk jeden, którego nie było dotąd, a bez którego ziemia cała była „jako miedź brzdąkająca i jako cymbał brzmiący.“

I przypominał sobie, jako uczył ludzi miłości, jako im mówił, iż choćby rozdali majętność na ubogich i choćby posiedli wszystkie języki i wszystkie tajemnice i wszystkie nauki, niczem nie będą bez miłości, która jest łaskawa, cierpliwa, która złego nie wyrządza, nie pragnie czci, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa.

Oto mu wiek życia spłynął na nauczaniu ludzi takiej prawdy. A teraz mówił sobie w duszy: jakaż siła jej sprosta i cóż ją zwycięży? Jakoż przytłumić ją zdoła cezar, choćby dwakroć miał tyle legionów, dwakroć tyle miast i mórz i ziem i narodów?

I szedł po zapłatę jako zwycięzca.

Orszak porzucił wreszcie wielką drogę i skręcił na wschód wązką ścieżką ku Salwijskim Wodom.

Na wrzosach leżało słońce czerwone. Przy źródle centurion zatrzymał żołnierzy, albowiem chwila nadeszła. Lecz Paweł, zarzuciwszy na ramię zasłonę Plantilli, aby zawiązać sobie nią oczy, wzniósł po raz ostatni źrenice, pełne niezmiernego spokoju, ku odwiecznym blaskom wieczornym i modlił się. Tak! chwila nadeszła, ale on widział przed sobą wielki gościniec z zórz, wiodący ku niebu i w duszy mówił sobie te same słowa, które poprzednio, w poczuciu swej spełnionej służby i blizkiego końca, napisał: „Potykaniem dobrem potykałem się, wiarę zachował, zawodum dokonał, na ostatek przeznaczon mi jest wieniec sprawiedliwości“.

(D. c. n.)



Dwudziestolecie rządów dyecezyą kielecką

Jego Pasterskiej Mości

księdza Tomasza Teofila Kulińskiego.

W tym samym czasie, kiedy Warszawa święciła dwudziestą rocznicę rządów Najdostojniejszego Arcypasterza, ks. Wincentego Teofila Sulima Chościak Popiela, Kielce obchodziły niemniej uroczyście również dwudziestą rocznicę samodzielnych rządów pasterskich ukochanego, uwielbianego biskupa swego, J. E. ks. Tomasza Teofila hr. Kulińskiego.

Najdostojniejszy Pasterz kielecki jest zaiste niezwykłą postacią, jako Książę Kościoła i jako obywatel kraju. Tak jednomyślnie utrzymują wszyscy, schylając czoła przed jego zasługami i cnotami. Do uwielbienia ogólnego łączy głos swój „Dzwonek Częstochowski", pragnąc hołdom, Jego Pasterskiej Mości składanym, nadać rozmiar najszerszy.

Urodził się Najdostojniejszy Pasterz w roku 1823, w Cmielowie. Otrzymawszy w domu staranne, wedle bojaźni Bożej, wychowanie, wstąpił do gimnazyum kieleckiego, a ukończywszy je zaszczytnie, do seminaryum tamtejszego poszedł. Po dwóch latach, wysłano go, jako najzdolniejszego z alumnów, do warszawskiej akademii duchownej, którą opuścił ze stopniem kandydata Ś-tej Teologii. Oprócz nauk duchownych, z zamiłowaniem ćwiczył się w językach i posiadał kilka, między innemi hebrajski. Z zapałem też badał filozofię, piśmiennictwo polskie, nauki przyrodnicze, słowem bystry jego umysł pragnął ogarnąć wszystką wiedzę. A trzeba dodać, że po dziś dzień nad sobą pracuje, śledz



Jego Ekscelencya ks. Tomasz Teofil Kuliński,
biskup dyecezyi Kieleckiej.

postęp wiedzy, wszystkie jej zdobycze. Jestto umysł niepospolity, charakter nieskazitelny, spiżowy, a serce złote.

Wyszedłszy z akademii w r. 1849, otrzymał w tymże roku święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Goldmana, w Sandomierzu, następnie wrócił do ukochanych Kielc, aby tu zajaśnieć, jako apostoł i obywatel. Ks. biskup Majerczak odrazu postrzegł w młodym kapłanie niepospolite zalety i zdolności, przeto zwrócił na niego uwagę i popierał gorliwie. Niezwłocznie mianował go sekretarzem konsystorza, a po kilku miesiącach — regensem seminaryum. Wkrótce też zasłynął młody kapłan, jako porywający mówca oraz jako niezrównany profesor. W seminaryum kieleckiem nauczał: teologii dogmatycznej, kaznodziejstwa, katechetyki i fizyki, zdobywając jednocześnie serca uczniów swoich.

W r. 1870, po śmierci ks. biskupa Majerczaka, obejmuje rządy dyecezyą kielecko-krakowską, jako wikaryusz apostolski, a później nieco—jako administrator. W r. 1872 zostaje biskupem tytularnym Satali i dziekanem kapituły, a w r. 1883 rzeczywistym biskupem, ze wszelkiemi prawami i pełnomocnictwami, do godności tej przywiązanemi. W tym też czasie kolegiata kielecka zostaje zmienioną na katedrę.

Tedy przed laty dwudziestu rozpoczął Najdostojniejszy Jubilat mozolną, ciernistą pracę pasterską. Wymaga ona wielkiego rozumu, zapału, stanowczości i przezorności, bo przecież celem jej wiarę ojców w sercach wzmacniać, rozpalać w nich miłość dla Kościoła. Bóg wspierał Najdostojniejszego Jubilata w tej pracy, pozwolił mu doczekać w czerstwem zdrowiu plonu obfitego. Siał ziarno cnót ewangielicznych tak umiejętnie, że rozrosło się bujnie i coraz wspanialsze owoce przynosi. Wzmaga się w dyecezyi jego żarliwość dla świętej wiary naszej, która jest ozdobą istnienia naszego.

Przez cały, tak długi, okres rządów swoich, Najdostojniejszy Jubilat, w licznych listach i okólnikach, zachęcał i nakazywał duchowieństwu, żeby stałą nauką katechizmu w kościołach wpajało w dzieci zasady wiary i moralności. Sam też, objeżdżając często dyecezyę, dopełnia tego obowiązku — naucza dziatki, błogosławi je. Zaprowadził w całej dyecezyi uroczyste obchody pierwszej Komunii Ś-tej, sam w nich uczestniczy, własnoręcznie udziela dzieciom Najświętszy Sakrament, zniża się do serc i umysłów młodocianych, pięknemi, rozrzewniającemi przemowy krzewi w nich miłość Boga i bliźniego.

Dzięki zabiegom Najdostojniejszego Pasterza, rozpowszechniło się w całej dyecezyi częste przystępowanie do Spowiedzi i Stołu Pańskiego. Po za tem Jego Dostojność gorliwie zajmuje się wychowaniem kapłanów młodych, ściśle przestrzega egzaminów i rekolekcyj kapłańskich, pamiętając, iż kapłan, to wódz wiary wśród ludu, to apostoł. Osobliwą troską otacza seminaryum duchowne, w którem tak długo na-

uczał, wszystkie obowiązki pasterskie pełni ze zdumiewającym zapałem, pracuje niemal bez wytchnienia. Jak owocną jest ta praca, stąd można brać miarę, że Jego Dostojność poświęcił w czasie rządów swoich około sześćdziesięciu kościołów. Najwymowniejszy to dowód, że wiara w jego dyecezyi świetnie się krzewi i głęboko.

Już po dwa razy Jego Dostojność wizytował każdą, bez wyjątku, parafię, a jest ich w dyecezyi 234, oprócz wielu kościołów filialnych, których również nie omijał. Znaczną liczbę parafij odwiedził po trzy razy. Wybierzmował przeszło pół miliona wiernych. Z własnej niemal szkatuły odnawia i upiększa katedrę kielecką, buduje kościół Ś-go Wojciecha, a obecnie zabiega nad budową nowej świątyni w Kielcach. Codzień, o godzinie 6 z rana, odprawia w katedrze Mszę Ś-tą, z taką skruchą i przejęciem, że wiernych do głębi wzrusza. Po Mszy Ś-tej, pół dnia pracuje w konsystorzu, resztę czasu poświęca badaniom naukowym, ćwiczeniom pobożnym, sprawom dobra ogólnego. Chociaż sam posiada niewiele, wszystkie dochody rozdaje biednym. Hojnie obdarza zakłady dobroczynne, od dwudziestu lat przewodniczy kieleckiemu Towarzystwu dobroczynności, założył w Kielcach i utrzymuje schronisko dla stu chłopców sierot i dzieci z ulicy; w schronisku tem chłopcy uczą się zajęć pożytecznych, aby z czasem pracować uczciwie na kawałek chleba.

Ofiarnością swoją Jego Pasterska Mość pobudza miłosierdzie wśród ogółu dyecezyan, każda sprawa, z dobrem kraju związana, doznaje od niego pomocy i poparcia. Życie pędzi na podziw skromne. W pałacu biskupim zajmuje dwie czy trzy komnaty, reszta sal stoi pustką. Gdy wszakże wejdzie się do tych komnat, z prostotą wielką urządzonych, odrazu poznajemy, że mieszka tu mąż niepospolity, wielki sługa Boży. Ludzi dobrocią i szlachetnością zachwyca — wszyscy kochają go i wielbią, oceniają jego mądrość, jego cnoty, jego złote serce.

Jego Pasterska Mość dwa razy odbywał pielgrzymkę do Rzymu, aby złożyć hołd Ojcu Ś-mu, Leonowi XIII, i pomodlić się na grobie Księcia Apostołów. Wielki Papież za każdym razem okazywał Najdostojniejszemu Jubilatowi wysokie uznanie, mianował go Swoim prałatem domowym, asystentem tronu, a ostatnio — hrabią rzymskim.

Uroczystości jubileuszowe, ku uczczeniu dwudziestolecia rządów pasterskich Jego Dostojności ks. biskupa Kulińskiego, odbyły się w katedrze kieleckiej 15 marca. Ks. prałat Taylor, wobec kapituły, duchowieństwa i tłumów wiernych, odprawił nabożeństwo uroczyste, a po odśpiewaniu hymnu „Ciebie Boga chwalimy", składał Jego Pasterskiej Mości życzenia serdeczne. Przy tej sposobności wypowiedział rozrzewniającą mowę, którą tak zakończył:

„Czy nie mamy się za co modlić do Boga, dziękować Mu za opiekę Jego nad naszą dyecezyą, prosić Go, aby nam Pasterza tak dobrego

w najdłuższe lata zachował? Oprócz modlitwy gorącej o zdrowie i siły dla Najdostojniejszego Pasterza, oprócz posłuszeństwa i uległości jego rozkazom, możemy sprawić mu radość, okazując, iż zamiar jego, wzniesienia jednej jeszcze, tak potrzebnej świątyni w Kielcach, znalazł serdeczny odgłos w sercach ogółu i że ofiarność na ten cel wzniosły nie będzie zawodną. Szczytny zamysł Najdostojniejszego Pasterza popierajmy gorąco, ażeby jak najprędzej *Słowo Ciałem się stało!*"

Pasterz serdecznie dziękował za modły i życzenia, błogosławił wszystkich obecnych i do ucałowania rąk swoich dopuścił.

Hołd kończymy życzeniem, aby Bóg Jego Pasterskiej Mości pozwolił jak najdłuższe lata cieszyć się wspaniałym plonem mozolnej, świętej pracy swojej, aby Dobry Pasterz doczekał brylantowej rocznicy zaślubin swoich z ołtarzem, rozsiewając dokoła siebie blask świętego przykładu. Bóg Wszechmocny wysłucha gorących błagań ludu wiernego.



Nowiny z Częstochowy.

Budowa wieży. Dla wszystkich, śledzących z zajęciem przebieg robót około odbudowy wieży Jasnogórskiej, podajemy znów garstkę wiadomości.

Po rozebraniu przepalonych i popękanych pięter wieży, przystąpiono, jeszcze w porze zimowej, do badania jej fundamentów od wewnątrz (zewnętrzna strona była zbadana przed rozpoczęciem robót).

Trudna i mozolna ta robota uwieńczona została ważnem odkryciem, gdyż trafiono pod ścianą frontową wieży na ślad studni, która tu niegdyś istniała. Odkrycie to jest o tyle ważnem, bo daje świadectwo mniemaniu, że kościół dawniejszy był o wiele krótszy, skoro w miejscu, gdzie obecnie wznosi się wieża — mogła być studnia.

Trudno obecnie twierdzić z wszelką pewnością, dokąd sięgał dawniejszy kościół; istnieje jednak przypuszczenie, że sięgał po sygnaturkę — za czem przemawiałoby skrzywienie właśnie w tem miejscu głównej poziomej osi kościoła. Ważniejszem jednak jest z tego względu, że wieża posiada dziś gruntownie wzmocniony fundament, który z powodu wyżejwspomnianej studni, a jak dziś — poprostu mocno zamokłej jamy, ulegał szybkiemu lasowaniu się. Byliśmy świadkami, jak z głębokości przeszło dwunastołokciowej dobywano wiadrami błoto. Jama, którą dziś po oczyszczeniu do zdrowej skały wypełniono betonem i murem ceglanym na cement, mogła pomieścić przeszło 20 ludzi.

Całość wykonanych dotąd robót wróży, iż dzieło to, na miarę niepospolitą zakrojone, stanie silne i trwałe, zdolne przez długie wieki świadczyć o czci naszego społeczeństwa dla wspólnej świątyni naszego kraju — naszej Jasnej-Góry.

Pierwsze kompanie na Jasnej-Górze. Kurpie znani są ze swej szczególnej czci ku Najświętszej Maryi Pannie; oni też pierwsi w tym roku,

jako skowronki zwiastujące wiosnę, przybyli gromadnie, by Jej złożyć hołd przed Cudownym Obrazem na Jasnej-Górze. Widzieliśmy kompanie z Kadzidła i Myszyńca.

Parafianie kadzidłowscy, jako czynny dowód swej miłości ku Matce Boskiej Częstochowskiej, obchodzili w przeszłym roku uroczystość umieszczenia Jej Obrazu w wielkim ołtarzu miejscowego kościoła. Uroczystość ta odbyła się w sam dzień Zesłania Ducha Świętego przy solennem nabożeństwie i procesyi. Piękny obraz zakupiony był ze składek parafian staraniem czcigodnego księdza Stanisława Bosackiego, miejscowego proboszcza, który szczególniejszą miłością pała ku Najświętszej Maryi Pannie w Obrazie Częstochowskim i miłość tę stara się wzbudzić w sercach swych parafian. — Jego też staraniom zawdzięczając, podobne obrazy sprawione zostały do kościoła w Myszyńcu 1882 r. i w Krzynowłodze Małej 1900 r.

Mówiąc o parafii kadzidłowskiej z boleścią musimy zaznaczyć, że rozszerzające się tam wychodźtwo do Prus i Ameryki bardzo psuje Kurpiów moralnie. Jednocześnie z wychodźtwem zaczyna się rozpowszechniać pijaństwo, pycha, mściwość, robienie krzywd, zawziętość i upór. Wychodźcy rzucają ubiory swoje, a wnoszą z Prus mody, które nie są im do twarzy i wyrabiają pychę. Kapłani usilnie pracują, by ten błędny kierunek powstrzymać, by zwrócić ich życie w należytym kierunku. Mamy nadzieję, że Matka Boska wyjedna u Ducha Swiętego swym czcicielom łaskę, która ich oświeci i wzbudzi w nich zaufanie i posłuszeństwo ku swym pasterzom, troszczącym się o zapewnienie swym owieczkom doczesnego i wiecznego szczęścia. Życzymy tego Kurpiom z całego serca przy pomocy Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej.

Od Zarządu Szpitala Panny Maryi w Częstochowie otrzymaliśmy list, którym z przyjemnością dzielimy się z naszymi czytelnikami:

Szanowny Redaktorze! Zarząd miejscowego szpitala Najświętszej Panny Maryi niniejszem ma zaszczyt oświadczyć swą głęboką wdzięczność za ofiary, złożone na rzecz chorych na święta Wielkanocne, niżej-wymienionym osobom i firmom handlowym:

Przewielebnemu O. Przeorowi klasztoru Jasnogórskiego.

WW. PP.: Trepkowskiemu, Skórkowskiemu, Rudzkiemu, Zarembie, Weze, Aurolchowi, Langnerowi, Breslauerowi, Gawlikowskiemu, Ruprechtowi, Orczykowskiemu, Dapińskiemu, Majewskiemu, Borowskiemu, Neufeldowi, Hamburgowi, Nowickiemu, Kamińskiemu, Długoszowi, Bartenbachowi, Kniaziewowi, Śniechoskiemu, Kędzierskiemu, Piekarni Tureckiej, Szczawińskiemu, Kleinowi, Bortnowskim, Raszkemu, Taniej Kuchni i spółce „Oszczędność.“

Ponawiając swą głęboką wdzięczność za ofiary dla chorych szpitala, Zarząd tegoż zwraca się do szerokiego ogółu ludzi, współczujących niedoli bliźniego, z gorącą prośbą o składanie ofiar pieniężnych i w naturze, na rzecz szpitala, który dla braku funduszów nie jest w możności zadowolić potrzeb swych chorych.

Kurator szpitala *D. Grigoriew.*
ks. Helbich.
DD-r.: Wrześniowski.
Drabczyk.
Łokczewski.
Bellon.
Wasilewski.

O F I A R Y:

Dla najbiedniejszych.

S. B. z Łomży . . . . . . 25 rb. — kop.

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

A. M. . . . . 5 rb. — kop.

Na klasztor Jasnogórski.

J. S. z Pusz. . . . . — rb. 30 kop.



Nowiny z daleka i z blizka.

Uroczystości ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII.

Rzym. Doktor Lapponi, lekarz przyboczny Leona XIII, radził Jego Swiętobliwości dłuższy wypoczynek po trudach, jakie pociągnęły za sobą uroczystości jubileuszowe. Lecz Ojciec Święty nie zgodził się na to, wciąż udziela posłuchań, napływającym ze wszystkich stron świata pielgrzymom. Dnia pewnego liczba ich była tak znaczna, że Ojciec Święty rzekł żartobliwie:

— Ależ to prawdziwy potop ludzi!

= Wielki Papież-Król postanowił wyposażyć wszystkie dzieci, urodzone w Rzymie, w rocznicę Jego koronacyi, to jest dnia 3 marca roku bieżącego. Zwykle liczba dzieci, urodzonych w Rzymie, nie przenosi 35 dziennie — traf dziwny zrządził, że dnia 3 marca roku bieżącego przyszło na świat 93 dzieci, to jest tyle, ile Papież lat sobie liczy.

= Z licznych posłuchań, jakie Papież udzielić raczył w czasie ostatnim, wymieniamy:

Dostąpiły tego zaszczytu książęce rodziny: książę de Santa-Croce, Wielki Mistrz Kawalerów Maltańskich, oraz prałat kardynała Vaughana, arcybiskupa westminsterskiego (w Londynie), ksiądz Stanley.

Dnia 20 kwietnia, Ojciec Święty przyjął 300 pielgrzymów francuskich. Przemawiając do nich, uskarżał się na położenie katolików we Francyi i powiedział:

— Jeżeli Francya tak dalej będzie deptała prawa Kościoła, zguba jej jest nieuchronną!

Serdecznym płaczem wybuchnęli pielgrzymi, słysząc te słowa, Duchem Bożym natchnione.

W niedzielę Palmową, odwiecznym zwyczajem, rodzina Bresci z San-Remo ofiarowała Ojcu Świętemu palmę, prześlicznie ułożoną przez zakonnice Benedyktynki. Palma przytwierdzoną była do malowidła, wyobrażającego Ś-go Piotra na tronie papieskim, trzymającego w jednej ręce klucze, a drugą błogosławiącego wiernych. Z obydwóch stron Księcia Apostołów wyobrażono Papieżów, którzy doczekali się lat Piotrowych, więc: Piusa IX i Leona XIII. Nad całą grupą odtworzono Ducha Świętego, w postaci gołębicy.

W obydwa dni świąt Wielkanocnych Jego Świętobliwość również przyjmował pielgrzymów. W święto pierwsze udzielił posłuchania kilkustom pielgrzymów włoskich, pomiędzy którymi przeważała młodzież z uniwersytetów; pątnicy zbliżali się kolejno do Ojca Świętego, który im łaskawie rękę do ucałowania podawał. Z kolei składali hołd Ojcu Świętemu członkowie niemieckiego Stowarzyszenia pisarzy gazet. Do związku tego należą pracownicy 280 gazet, rozrzuconych po całych Niemczech. Związek istnieje pod opieką Świętego Augustyna.

= Z Poznania wyruszyła pielgrzymka do Rzymu, z hołdem dla Ojca Świętego, w której uczestniczyli pątnicy z Królestwa Polskiego, Galicyi, Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Pielgrzymką kieruje ks. Surzyński. Zawieje śnieżne to sprawiły, że pielgrzymi dopiero w Wiedniu znaleźli się w pełnym komplecie, skąd już we wzorowym porządku w dalszą udali się drogę. Przebywszy granicę włoską o północy, po krótkiej rewizyi, udali się do miasta Padwy, gdzie stanęli nad ranem. Odpocząwszy nieco w kwaterach wyznaczonych, zgromadzili się o g. 9 w kościele Ś-go Antoniego, gdzie ks. Surzyński przy grobie Ś-go Antoniego odprawił Mszę Świętą, podczas której pątnicy śpiewali pieśni polskie: „Wesoły nam dzień dziś nastał", „Serdeczna Matko" i inne. Potem ks. Surzyński wypowiedział jędrną naukę. Po obiedzie pątnicy zapoznawali się z cennemi zabytkami sztuki religijnej, przechowywanemi w kościele Ś-go Antoniego, ks. Jasiński pobłogosławił ich Najświętszym Sakramentem, a ks. proboszcz Breissart wypowiedział pożegnalną przemowę, zachęcając do naśladowania cnót Ś-go Antoniego. Zwiedzili pątnicy jeszcze olbrzymią katedrę Ś-tej Justyny i prastarą akademię, w której uczyło się wielu znakomitych Polaków: Zamoyscy, Naruszewicze, Sobiescy i inni.

Nazajutrz w południe stanęli w Bolonii. Tam zwiedzili: katedrę, kościoły — Ś-go Petroniusza, Ś-go Dominika, Bożego Ciała, Ś-tej Kata-

rzyny, Najświętszej Panny, do którego się wchodzi po wschodach całą godzinę. W tej ostatniej świątyni znajduje się prześliczny ołtarz marmurowy z cudownym wizerunkiem Panienki, przez Ś-go Łukasza malowanym. Nocą udali się pątnicy do Loretu. O dalszym przebiegu pielgrzymki, jak również o wizycie monarchów, damy wiadomość w tomie przyszłym „Dzwonka Częstochowskiego“, otrzymawszy ją bezpośrednio od stałego naszego korespondenta z Rzymu.

= Pielgrzymów polskich uprzedził w Rzymie biskup poznański, ks. Likowski, który na posłuchaniu prywatnem doręczył Jego Świętobliwości adres i świętopietrze od dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, a także przedstawił: ks. prałata Lewickiego z Poznania, panów: Czorbę z Krajewic, Zdzisława hrabiego Zamoyskiego i adwokata Szczanieckiego z Grodziska. Ojciec Ś-ty udzielił wszystkim Błogosławieństwo Apostolskie, nadto pozwolił ks. biskupowi Likowskiemu udzielić takież błogosławieństwo w tych parafiach, które ks. Biskup w roku bieżącym odwiedzi. Nader troskliwie rozpytywał się Ojciec Ś-ty o J. E. ks. arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Stablewskiego i o archidyecezyę jego.

= Pątnicy warszawscy, uczestniczący w pielgrzymce polskiej, kierowanej przez ks. Surzyńskiego z Poznania, zawieźli Ojcu Ś-mu w darze jubileuszowym prześliczną rzeźbę z bronzu, wykonaną przez artystę-rzeźbiarza, p. Józefa Janowskiego. Rzeźba wyobraża Pana Jezusa, z krzyżem, nauczającego. Na podstawie wyższej widnieje napis z Ewangelii Ś-go Mateusza: „A kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“. Na podstawie niższej umieszczono tablicę złoconą z herbem Warszawy i napisem łacińskim: „Najwyższemu Kapłanowi, Leonowi XIII, w hołdzie, pielgrzymi polscy z Warszawy. 28 kwietnia 1903“. Tę datę, a nie inną wypisano, gdyż 28 kwietnia roku bieżącego Jego Świętobliwość dobiegł lat, miesięcy i dni panowania na Stolicy Apostolskiej Ś-go Piotra Apostoła.

Warszawa. Bractwo Opieki Ś-go Józefa, istniejące przy warszawskim kościele po-Reformackim, Ś-go Antoniego, sprawiło do tego kościoła wspaniały baldachim, wykonany artystycznie pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia w zakładzie dla sierot Ś-go Kazimierza na Tamce. Baldachim zdobią herby Jego Świętobliwości, godła władzy papieskiej, daty jubileuszowe i napisy właściwe.

Pismo ś. p. arcybiskupa Kłopotowskiego do Jego Świętobliwości Leona XIII. Imieniem archidyecezyi mohylowskiej, zmarły ś. p. ks. arcybiskup Kło-

potowski wysłał do Ojca Ś-go, podczas ostatniej choroby swojej, pismo, które niżej w tłomaczeniu polskiem zamieszczamy:

„Ojcze Święty! Niezwykłą radością rozbrzmiewa świat chrześcijański i niewymownem weselem przejęte są narody katolickie, gdy serca swe zwracają do miasta, gdzie Ty, Ojcze Ś-ty, Zastępca Chrystusa, obchodzisz uroczyście dwudziesty piąty rok panowania Swego, rozlewając na cały świat obfitsze niż zwykle źródło łask Bożych. Łącząc się ze szczęściem ogólnem tylu narodów, my również, gdy podziwiamy ten szczególny wypadek, który zaledwie dwakroć się zdarzył od założenia Kościoła, napełniamy się tem żywszą radością, że dziwna ta łaska Boża Tobie, Ojcze Święty, w naszych czasach udzieloną została. Duchem bowiem Twoim w prowadzeniu spraw kościelnych niezłomnym, przemyślnym, a roztropnym, jak najbardziej rozszerzyłeś granice pieczołowitości apostolskiej; wszelkie potrzeby społeczeństwa chrześcijańskiego gruntownie przejrzałeś; zbawieniu narodów, nawet wśród najbardziej nieprzyjaznych warunków, zaradziłeś; nauką zaś, znakomitemi pieśniami, przykładem życia, w przekonaniu wszystkich stałeś się prawdziwem „Światłem świata“, by „mądrość Twoją wdzięcznie opowiadały ludy, a chwałę Twoją śpiewał Kościół cały.“

Zaiste, gdy cieszymy się wdzięcznem rozważaniem dóbr, jakie przyniosłeś Kościołowi całemu, ze szczególną wdzięcznością na to przedewszystkiem uwagę zwracamy, coś Ty, Ojcze Święty, dla nas wyświadczyć raczył. Nie okryłeś bowiem niepamięcią, lecz do serca Twego i opieki przyjąłeś naród nasz, który zawsze pozostawał wiernym Ś-mu Kościołowi rzymskiemu wiarą niezłomną i szczerą, oraz rzadką pobożnością względem Stolicy Apostolskiej się odznaczał. A gdy tak jest, sprawiedliwie, byśmy, pomni na doznane dobrodziejstwa, Tobie, Ojcze Ś-ty, przy tej sposobności, wynurzyli najlepsze życzenia łask wszelkich, z głębi serca płynące.

Racz przyjąć, Ojcze Święty, powinszowania, życzenia oraz uczucia najszczerszej czci i miłości ode mnie, któremu niedawno łaskawie powierzyłeś rządy arcybiskupiego metropolitalnego kościoła mohylowskiego. Przyjmij również pobożne uczucia kapituły kościoła mohylowskiego. Niech Ci będą wdzięczne życzenia akademii duchownej petersburskiej, której profesorowie i alumni zawsze są wiernemi dziećmi Kościoła katolickiego, związkiem najściślejszym ze Stolicą Apostolską złączonemi. Wreszcie niemniej łaskawie racz przyjąć z serca płynące życzenia całego kleru, młodzieży duchownej seminaryjnej i ludu wiernego, który, rozproszony po bezmiernych przestrzeniach, od oceanu aż do morza Baltyckiego, i od krain północy, które zorza oświeca, aż do Pontu, gdzie wieją znojne wiatry południa, Ciebie, Ojcze Święty, swoim Pasterzem Najwyższym mężnie wyznaje i jako Ojca, czci miłością synow-

ską. Z takim tedy licznym, do miliona dochodzącym zastępem ludzi, związkiem najszczęśliwszym związanym z tem miastem, „które jedno wszystkie inne przewyższa piękności świata,“ za Ciebie, Ojcze Święty, modlitwy pospołu zanosimy, wołając w uczuciu radości:

„Leon XIII, Zastępca Chrystusa, Następca Ś-go Piotra, Najwyższy Kościoła Pasterz, Nauczyciel Najmędrszy, trzody Pańskiej Wódz Najczujniejszy, wszystkich narodów Ojciec Najlepszy — trzykroć błogosławiony, niech żyje, niech będzie szczęśliwy!“

Do stóp Waszej Świętobliwości pochylony, kościoła metropolitalnego mohylowskiego arcybiskup — *Bolesław Hieronim Kłopotowski.*“

Kardynał sekretarz stanu Rampolla, imieniem Ojca Ś-go, nadesłał na ręce zarządzającego archidyecezyą mohylowską, ks. prałata Denisowicza, taką odpowiedź: „Najdostojniejszy arcybiskup mohylowski, ś. p. Bolesław Kłopotowski, składając powinszowania z okazyi jubileuszu, jednocześnie przesłał Stolicy Apostolskiej 31,673 lirów, jako świętopietrze od archidyecezyi mohylowskiej. Przeto z rozkazu Ojca Ś-go śpieszę oświadczyć Czcigodnemu Prałatowi, iż Jego Świętobliwość wdzięcznie przyjął to zaświadczenie poszanowania i miłości, uważając je za wskazówkę szczególniejszej czci, ze strony wymienionej archidyecezyi ku Stolicy Apostolskiej. Równocześnie odczuł Ojciec Święty boleśnie stratę, poniesioną przez archidyecezyę w osobie metropolity Kłopotowskiego. To też Jego Świętobliwość, zasyłając gorące modły za duszę zmarłego arcypasterza, chętnie udziela duchowieństwu i wszystkim wiernym Błogosławieństwo Apostolskie i za nadesłany zasiłek uprzejmie dziękuje. Korzystając z okazyi, wyrażam Przewielebnemu Prałatowi głębokie uszanowanie. Oddany — *Kardynał Rampolla.*“

= W roku ubiegłym, administrator dyecezyi sandomierskiej wysłał do Rzymu, z powodu jubileuszu Papieża, wyrażenie hołdu dla Ojca Ś-go oraz świętopietrze od dyecezyan, na co kardynał sekretarz stanu Rampolla imieniem Jego Świętobliwości odpowiedział tym kształtem: „Jaśnie Wielmożny Panie! Przysłane świętopietrze w kwocie 9,342 rubli i kop. 12, a zmienione na monetę włoską 25,133 liry i 40 centimów, otrzymałem całkowicie i wraz z hołdem piśmiennym doręczyłem Ojcu Ś-mu. Śpieszę zaraz donieść Panu, iż Ojciec Ś-ty bardzo jest wdzięczny za ten dowód serdecznej z Nim jedności, bo widzi z tego, że zarówno duchowieństwo, jak i wierni dyecezyi sandomierskiej odznaczają się szczególną miłością Stolicy Apostolskiej i starają się nieść pomoc w Jej potrzebach. Ze szczególną tedy życzliwością błogosławi Ojciec Ś-ty Pana, całe duchowieństwo, każdego wiernego i prosi Boga, żeby to Błogosławieństwo Apostolskie sprowadziło na waszą dyecezyę jak największe łaski z nieba. *M. Kardynał Rampolla.*“

Symbirsk. W mieście tem, w głębi Cesarstwa położonem, obchodzono jubileusz Ojca Ś-go. W kościele miejscowym odbyły się solenne nabożeństwa, przy licznym spółudziale wiernych. Na środku świątyni ustawiono portret Jego Świętobliwości, przybrany kwiatami, a ks. proboszcz Lewgoda wymownemi słowy streścił zasługi Wielkiego Papieża.

Pierwsza Komunia Święta i sadzenie drzew. Jako godny naśladowania przykład, opowiemy, jak pięknie odbywa się uroczystość przystępowania dzieci do pierwszej Komunii Świętej w Wojciechowie, parafiii, położonej w gubernii i powiecie lubelskim.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek, to jest w dzień Zesłania Ducha Świętego wszystkie dzieci przygotowane do przyjęcia Komunii Świętej, czysto i schludnie ubrane w miejscowym stroju, po odbytej Spowiedzi Świętej, gromadzą się u stopni ołtarza przed rozpoczęciem sumy, trzymając w ręku gorejące świece. Po wysłuchaniu stosownej nauki, w czasie Mszy Świętej, przed Ofiarowaniem oddają świece zapalone w ręce kapłana na znak gorejącej wiary w ich sercach i ofiarowania się na służbę Bogu i Kościołowi. Samą Komunię Świętą poprzedza jeszcze jedno przemówienie kapłana, poczem grupami klękają dzieci na stopniach ołtarza, aby przyjąć po raz pierwszy Boga utajonego w Przenajświętszym Sakramencie. Aktowi temu towarzyszy rzewny śpiew pieśni: „U drzwi Twoich."

Na zakończenie tej uroczystości, a na pamiątkę tego wielkiego dnia, i w dowód wdzięczności Panu Jezusowi, że raczył wstąpić we własnej osobie w serca dziatek, — składają one wszystkie przyrzeczenia, ale nie przysięgę: — chłopcy, że nie będą pić wódki i palić papierosów, dziewczęta również przyrzekają powstrzymywanie się od użycia wódki do lat 20 życia. Środek ten, praktykowany w tutejszej parafii już od lat ośmiu, wielki ma wpływ na sprawę trzeźwości. Dorosłych zmusza to do większego czuwania nad sobą, wielu nawet idzie za przykładem swych dziatek i wyrzeka się pijaństwa; dzieci zaś nie nauczone, nie przyzwyczajone zamłodu, łatwiej dadzą się w późniejszym wieku nakłonić do zupełnej trzeźwości. Jak bardzo szanują ten ślub czasowy trzeźwości, za dowód może służyć to, że w ciągu tego czasu nie zdarzyło się, aby którekolwiek z dzieci złamało dane przyrzeczenie.

W celu obudzenia w parafianach większego zamiłowania do sadzenia drzew, z uroczystością powyższą połączono święto sadzenia drzew. W uprzednio przygotowane doły, dzieci, mające przyjąć pierwszą Komunię Świętą, w liczbie 150, po wysłuchaniu w kościele nabożeństwa i stosownej nauki, przy pomocy rodziców swoich sadziły lipy przy drodze



Dzieci przygotowane do pierwszej Komunii Świętej, w parafii Wojciechów.

publicznej, na przestrzeni przeszło trzywiorstowej. Pierwsza ta czynność publiczna dziatek, jako widoma pamiątka pierwszej Komunii Świętej, budzi poważniejsze myśli w młodocianych umysłach, a rodzicom i starszym nakazuje szanować drzewka rękami ich dziatek sadzone. Sądzę, że taki zwyczaj rozpowszechniony i praktykowany we wszystkich parafiach, wielce by się przyczynił do sprawy zadrzewienia kraju całego, do czego tak bardzo zachęcają dziś ludzie dobrej woli.

Aby więcej zwrócić uwagę na ten rzewny i miły obraz opisanej uroczystości i więcej utrwalić go w pamięci Czytelników, zamieszczamy podobiznę miłej grupy dziatek, uczestniczących we wspomnianej uroczystości.

Zakład dla poprawy zboczeń mowy. Nie wszystkim zapewne wiadomem, że istnieje w Warszawie od 1892 roku. „Zakład dla poprawy zboczeń mowy oraz cierpień jamy nosowo-gardzielowej“, prowadzony pod kierunkiem doktora Władysława Ołtuszewskiego.

W zakładzie tym leczą niemotę u dzieci i u dorosłych, bełkotanie, wadliwe wymawianie, mowę nosową, jąkanie, trzepotanie i t. p. wady mowy. W ciągu dziesięcioletniego istnienia Zakładu zgłaszało się doń 1752 chorych, z których leczyło się 310 osób; osoby, które poddały się całkowitej kuracyi, w większej części zostały zupełnie wyleczone.

Kościół w Przegini pod Olkuszem, w dyecezyi kieleckiej. Kto jechał do Ojcowa, tego pięknego zakątka naszego kraju, nazwanego polską Szwajcaryą, ten w połowie drogi, z Olkusza do Ojcowa, spotykał wieś Przeginią, a w niej na wzgórzu stary, mały kościołek. Kościołek ten zbudowany był przez Michała Zebrzydowskiego w r. 1660, a pokonsekrowany przez biskupa sufragana krakowskiego Tomasza Oborskiego w r. 1683 pod wezwaniem Ś-go Jana Chrzciciela.

W kościołku tym znajduje się starożytny, piękny obraz Pana Jezusa ze związanemi rękoma. Od najdawniejszych czasów obraz ten słynął cudami. Lud okoliczny, a nawet i z dalekich stron, ciśnie się do tego miejsca i doznaje wielu łask i dobrodziejstw. Niema dnia, żeby ktoś nie przybył do Przegini prosić Pana Jezusa o opiekę. W czasie chorób epidemicznych całe tłumy klęczą bez przerwy przed Cudownym Obrazem. Pomiędzy tysiącznemi łaskami, jakich Pan Jezus udzielał proszącym, podajemy zdarzenie opowiedziane nam niegdyś przez ś. p. księdza Nowackiego z Przybynowa. Gdym wracał, mówił, z kompanią z Częstochowy, zatrzymałem się na wikaryacie w Wolbromiu, a muszę dodać, że zupełnie nie wiedziałem o obrazie Pana Jezusa w Przegini. Wkrótce bardzo ciężko zachorowałem i byłem już prawie bez nadziei życia. Sąsiad, dowiedziawszy się o mej chorobie, przyjechał mnie odwie-

dzić. W trakcie jego przyjazdu, na chwilkę się zdrzemnąłem i w czasie snu usłyszałem wyraźny głos: „Czy nie wiesz, że w Przegini jest Cudowny Pan Jezus, który cię może uzdrowić“?

Obudziwszy się raptem, zaraz po przywitaniu się z sąsiadem, pytam się o ów Obraz Cudowny i opowiadam sen. Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, uczyniłem ślub, że jak tylko wyzdrowieję, pojadę do Przegini podziękować Panu Jezusowi za zdrowie. Wkrótce też przyszedłem do zdrowia i natychmiast pojechałem, aby odprawić Mszę Ś-tą przed Cudownym Obrazem Pana Jezusa na podziękowanie za zdrowie.

Obecny proboszcz tej parafiii, ks. Banasiński, widząc potrzebę powiększenia szczupłego kościołka, nie oglądając się na brak funduszów, w Imię Boże wziął się gorliwie do pracy. Dzisiaj już stoją mury rozszerzonego kościoła pod przykryciem, ale na dalsze roboty brak środków.

Parafia uboga, gleba ziemi piaszczysta i kamienista rodzi owies i kartofle; — parafianie dobrzy i chętni do ofiar, ale sami ubodzy ledwie wyżywić się mogą; — więc boleją serdecznie, że nie są w stanie pośpieszyć z wykończeniem świątyni mieszczącej tak drogi skarb, jakim jest Cudowny Obraz Pana Jezusa.

Niechże Bóg natchnie dobrych ludzi, aby przyszli z pomocą — a Pan Jezus Cudowny każdą ofiarę w dziesięćkroć wynagrodzi, — bo jeszcze nigdy ten nie zubożał, kto na chwałę Bożą cząstkę swej pracy złożył.



WIERZĘ!

Z dawna ja jestem sługą mego Pana
Boga cierpiących i Boga wszechmocy,
Śpiewać Mu pragnę od nocy do rana
Od rannej gwiazdy do nocy —
I w sercu mojem wiary jest stateczność
I blask nadziei w sercu mojem gości,
Gdyż Mu pragnęłam służyć — w mej młodości
I służyć pragnę — przez wieczność!.

Snać doń mię wiodła gwiazda Betleemu,
Pieśni anielskiej urzekła mię nuta,
Gdyż będąc więzy ziemskiemi przykuta,
Wróciłam przecież — ku Niemu!
Dziś wiem, jak jasna jest ciszy słoneczność
Wśród liliowych błękitów nadziemi —
Jaka pieśń kwitnie nad mgłami złotemi
I chcę jej słuchać — przez wieczność!

Z dawna ja jestem sługą mego Pana,
Przeto wyznawam głośno: oto wierzę
W Boga — w Chrystusa — w miłość i w pacierze
Do Tej co lśni — Nieskalana —
A chociaż śmierci uznaję konieczność,
Śmierć będzie dla mnie tylko szat odmianą,
Chcę po niej zacząć pieśń w niebie słyszaną,
I śpiewać Bogu — przez wieczność!

Filotea.

Od Redakcyi.

Wszystkim Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom „Dzwonka Częstochowskiego“ ślemy od Redakcyi i współpracowników serdeczne podziękowanie za życzenia przesłane z okazyi Świąt Wielkanocnych.

Szanownemu ks. W. Tw. w Ig. Za uścisk braterski i życzenia dziękujemy, — przesyłkę otrzymaliśmy.

Szanownemu ks. Fr. Br. w St. W. Oba premium z 4-ma obrazkami wysłaliśmy. Za szczere życzenia łaski Bożej „Bóg zapłać“. — Polecamy się nawzajem modlitwom.

W-nemu P. D. Bart. w Ok. Dobre słowo pańskie jest miłą nagrodą za pracę. — Przenumeratę za kwartał II otrzymaliśmy.

Szanownemu ks. M. F. Tom. w J. Premium i obrazki wysłane. Najserdeczniejsze wyrazy czci zasyłamy.

W-nemu P. Fr. Ciesiel. w Oz. Najchętniej zgadzamy się z życzeniem pańskiem.

W-nemu P. Mich. Now. w Irk. Rachunek całkowity do końca bieżącego roku wynosi 3 ruble 81 kop. Pamiętnik illustrowany ks. Kord. jeszcze w druku. Chętnie spełnimy Wasze życzenie, drodzy przyjaciele, modląc się przed Cudownym Obrazem Najświętszej Maryi Panny na Waszą intencyę. Choć jesteście daleko od nas, w krainie wiecznych śniegów i lodów, sercem jednak miłującem Kościół i ziemię rodzinną stoicie blizko nas, boście braćmi i siostrami naszemi.

W-nemu P. Ant. Sak. w Am. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, żeśmy panu sprawili taką przyjemność i pociechę dla duszy przesłaniem Obrazu premiowego i „Dzwonka Częstochowskiego“. Polecamy Was opiece Matki Boskiej Częstochowskiej.

W-nemu P. Jul. Kacz. w Karol. Obraz poświęcony. Zgoda i jedność, to prawdziwe zmartwychwstanie duszy.—Wierszyk pański chętnie przytaczamy:

Niech Marya Częstochowska zawsze w serca nasze dzwoni,
Byśmy z grzechów mogli powstać i z nałogów zdrożnych toni,
By nam „Dzwonek" szczerze dzwonił, tak bogatym jak ubogim,
I młodzieży i staruszkom, co się korzą pod jej progiem.

Szanownemu ks. Szp. w Kl. Rubla odebraliśmy. — Wysyłamy w oprawie. — Bóg Wam zapłać za poczciwe słowa.

Czcigodnemu ks. kan. Świder. w Pet. Prenumeratę otrzymaliśmy. Życzenie błogosławieństwa Bożego i pomyślności wdzięcznem sercem przyjmujemy. Wiemy, że nas, zacny kapłanie, rozumiecie.

W-nemu P. J. Mat. w Kal. Opłatę całoroczną otrzymaliśmy.

W-nemu P. W. Grzel. w Peter. 12 tomów „Dzwonka Częstochowskiego" wraz z premium za rok 1902 i „Obrazy w Sali Rycerskiej" wysłane. „Obrazy w Sali Rycerskiej" stanowią całość w jednym tomie.

W-nemu P. A. Trzec. w Warsz. Cztery rb. na prenumeratę „Dzwonka Częstochowskiego" za cały rok 1903 otrzymaliśmy.

W-nemu P. L. Węgl w Warsz. Ósmy egzemplarz tomu marcowego wysłaliśmy do Radomia panu Bog.

W-nemu P. F. Mar. w Sew. Tomy: III i X „Dzwonka Częstochowskiego" z roku 1902 wysłaliśmy Szan. Panu. Liczymy za nie z przesyłką 67 kop.

W-nej Pani Z. Mor. w Słuczu. Premium i 4 obrazki wysłane. Te 4 obrazki otrzymują Prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego" po cenie zniżonej, t. j. za 50 kop., a za przesyłkę premium i obrazków dopłaca się oprócz tego 50 kop.

W-nemu P. W. Kieł. w Myszk. Życzenie Pana spełnimy. Do karty dopłaciliśmy 6 kop., bo była bez marki.

W-nemu P. St. Wal. w G. Prenumerata opłacona za cały r. 1903 wraz z przesyłką premium i 4 obrazkami Matki Boskiej. Za Tajemnice talmudyczne z przesyłką liczymy 31 kop.

W-nej P. S. Jan. w Or. Przesyłkę otrzymaliśmy — dziękujemy. Prenumerata opłacona całkowicie do 1 stycznia 1904 r., premia, 4 obrazki również, — nadto zostaje do rozporządzenia Szan. Pani 50 kop. Premia i 4 obrazki wysłaliśmy razem, w jednem opakowaniu.

W-nemu P. W. Kass. w Warsz. ul. Leszno. 4 rb. na prenumeratę otrzymaliśmy.

Sprostowanie. W nekrologu ś. p. Arcybiskupa Kłopotowskiego na str. 92, zamiast w „Złotowie" powinno być w „Złotopolu".

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów, którzy nie wnieśli jeszcze prenumeraty, upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski“.

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski“ wprost do redakcyi. Listy adresować należy: Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasna-Górą.

Opis żałobnych uroczystości pogrzebu ś. p ks. Henryka Dołęgi Kossowskiego, biskupa sufragana dyecezyi Kujawsko-kaliskiej, podamy w tomie przyszłym.



Gazeta Świąteczna

najłatwiejsza do czytania i rozumienia dla wszystkich w miastach i wioskach,

drukuje się od lat 22 i rozsyła się co tydzień przed każdą niedzielą dla pożytku mężczyzn i kobiet, starych i młodych, gospodarzy i czeladzi, rolników i rzemieślników, szlachty, włościan i mieszczan. Gazeta Świąteczna dopomaga ludziom w dobrem, a ostrzega przed złem, i uchroniła już wielu ludzi od biedy. Daje dobre rady gospodarskie, ceny zboża i innych rzeczy, wskazówki prawne, naukowe o wynalazkach, opisy dawnych dziejów, i dzisiejszych krajów, narodów, żywoty świętych i zasłużonych, prawdziwe historje, ciekawe powieści i t. d. Podaje też nowiny i wiadomości o wszystkiem, co ważnego i ciekawego dzieje się na świecie.

GAZETA ŚWIĄTECZNA kosztuje:

w Warszawie bez przesyłania:

na cały rok . . . . . **2** ruble
na pół roku . . . . **1** rubel
na kwartał. . . . . **50** kop.

razem z przesyłaniem pocztą na wieś lub do miast:

na cały rok **3** ruble
na pół roku **1** rubel **50** kop.
na kwartał **75** kopiejek.

Kto sprowadza razem 10 egzemplarzy Gazety Świątecznej dla siebie i dla sąsiadów, dostaje jedenasty egzemplarz bezpłatnie.

Kto opłaca Gazetę Świąteczną po powyższej cenie na cały rok z góry wprost w redakcyi tejże Gazety, ten oprócz Gazety otrzyma jeszcze upominek losowy. Upominkami takiemi są: książki, kalendarze, obrazy, nasiona pięknych warzyw, zegary, pługi i inne narzędzia.

Listy i zamówienia trzeba posyłać wprost do redakcyi Gazety Świątecznej w Warszawie,—plac Trzech Krzyży (gdzie kościół Ś. Aleksandra), liczba domu 11.—

Redaktor i wydawca: **KONRAD PRÓSZYŃSKI** (K. PROMYK).

Zalecają się też czytelnikom **KSIĄŻKI** wydane przez Gazetę Świąteczną i Księgarnię Krajową K. Prószyńskiego. Oto niektóre z tych książek:

Przemowa do wszystkich (ludzi wykształconych) o potrzebie rozpowszechnienia wsród ludu nauki czytania i pisania.—Cena kop. 5.

Obrazowa nauka czytania i pisania do użytku szkolnego, domowego i dla samouków. Obmyślana i ułożona przez **K. Promyka.** Wydanie 6-te z dokładnemi objaśnieniami dla nauczycieli, z mnóstwem obrazków i z Czytankami na końcu dla wprawy w czytaniu. Cena 15 kopiejek, a w oprawie 20 kop.

Pierwsza książeczka dla wprawy w czytaniu, złożona z drobnych powiastek, piosnek, zagadek i t. p. Ułożył **K. Promyk** Wydanie 10 te. Kop 4.

Prawdziwe opowiadania czyli **Druga książeczka** do czytania. Zawiera opowiadania z historji, wiadomości pouczające i t. d. Ozdobiona trzema rycinami. Wydanie 9-te. Ułożył **K. Promyk.** Cena kop. 5.

Elementarz—nauka czytania w 5 lub 8 tygodni. Opracował **Promyk.** Wydanie 36-te. Zużyto już tego elementarza dotąd 655,000 sztuk. Cena kopiejek 3 i pół.

Nauka poprawnego pisania, obmyślana i ułożona przez **Promyka.** Cena 15 kopiejek. Kto umie już trochę jako-tako pisać, to na tej książce uczy się pisać **poprawnie**.

Wprawy w piękne pisanie piórem (wzory kaligraficzne przenośne wraz z objaśnieniami jak uczyć kaligrafii), ułożone przez **Promyka.**—5 kop.

Opisanie świata stopniowo i w krótkości ułożone przez **K Promyka** z wielu obrazkami i mapkami. Kop. 15, w oprawie kopiejek 30, a w ozdobniejszej kop. 60.

Ciekawe zjawiska w świecie (o powietrzu, chmurach, deszczu, o piorunach, elektryczności i t d., i t. d.). Opisał **Promyk** Kop. 15.

Jak się żywimy, a jak żywić się i o co starać się trzeba. Opracował **K. Prószyński.** 20 kop.

Jak uprawiać ziemię, siać i sprzątać z pola, dla pożytku mniejszych gospodarstw napisał Marjan **Prawdzic** pod kierunkiem K. Promyka. Z obrazkami. Cena kop. 25.

O łąkach i jak się z niemi obchodzić, aby mieć korzyści największe. Dla rolników napisał Marjan **Prawdzic.** Cena 20 kop.

I różne inne książki gospodarskie, a także powieści i t. p. tanie a dobre.